PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 1 zł 50 gr ROK VIII NR 1 (72) STYCZEŃ 1997

W NUMERZE:

Колькі зарабляе трыццацігадовы менеджэр у вялікім канцэрне?

— Сакрэт, — смяецца Аляксандр Герасімюк, — я магу сказаць толькі, што кіраўнік аддзялення ў любым варшаўскім офісе міжнароднай фірмы, звычайна, мае не менш, чым пяць тысяч злотаў брута. Мае заробкі крыху большыя, гм... многа большыя.

Мяккі знак і пятнаццаць кілаграмаў макароны

стар. 7

W tym samym roku, na polecenie ministra kultury i sztuki, muzeum w Białowieży zlikwidowano. Oficjalnie dlatego, że „zbiory dotyczyły głównie kultury materialnej i nie stanowiły o odrębności etnicznej ludności białoruskiej”.

Słoń w muzeum

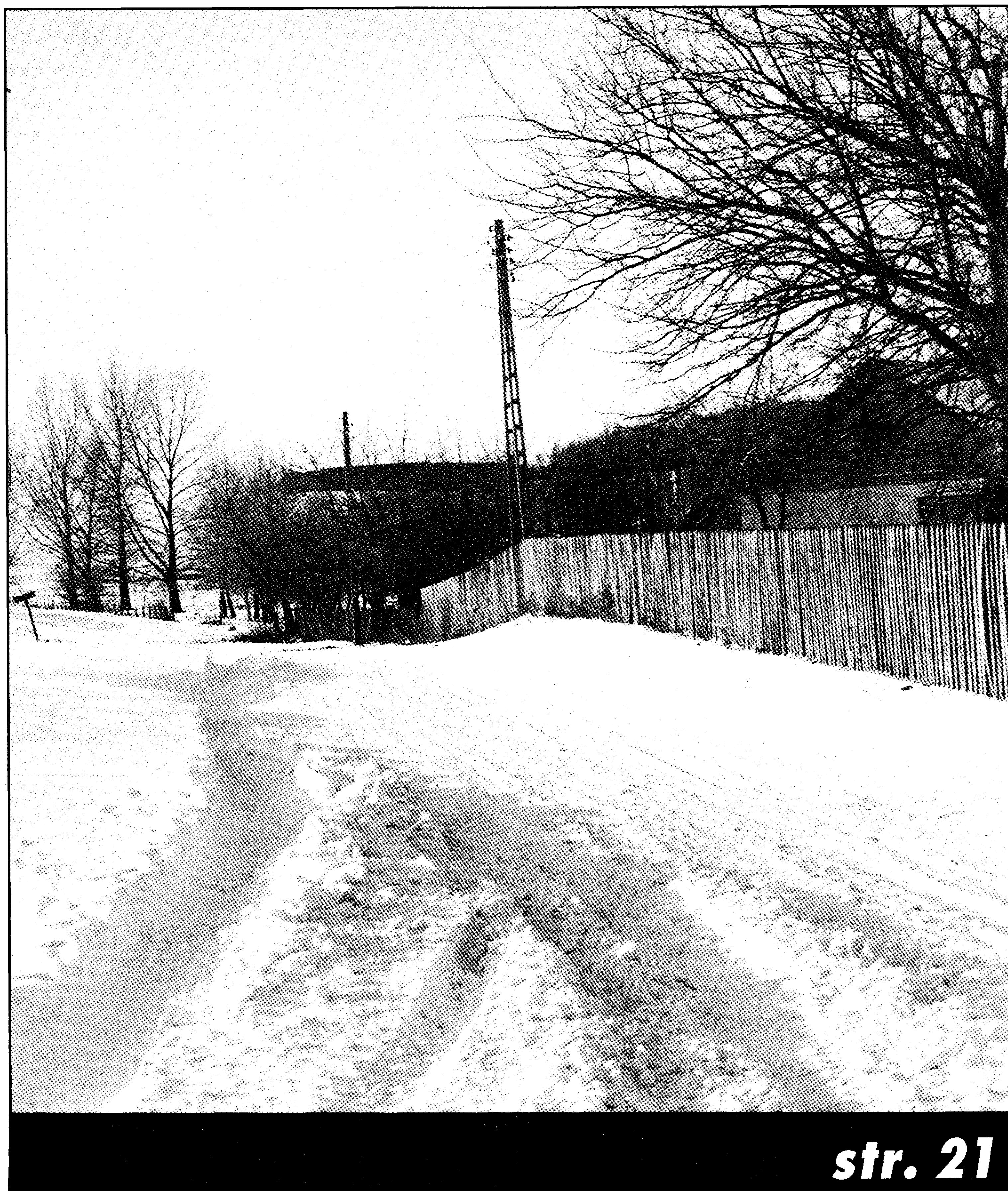
str.15

Pamięć o stanie wojenym opiera się dziś na dwóch uogólnieniach. Pierwsze traktuje go jak zbrodnię przeciwko narodowi i po prostu przestępstwo, drugie mówi, iż był mniejszym złem.

Barwy walki

str.18

ZIMOWA OPOWIEŚĆ



str. 21

Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne
Wschodniej Białostocczyzny
Ukazuje się co miesiąc

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy
Białoruskich

Adres redakcji
15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262
tel. 42-11-05

Redaktor naczelny
Jerzy Chmielewski

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk,
Jerzy Kalina (sekretarz redakcji),
Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik,
Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk,
Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk,
Mirosława Łuksza, Irena Matus,
Michał Mincewicz, Sławomir
Nazaruk, Jerzy Osiennik,
Aleksander Sołowianowicz,
Dorota Wysocka

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok,
ul. Składowa 9, tel. 42-25-17

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 2,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich PBK I/O Białystok 370406-6262-2700-1-74.
Nr indeksu 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej.

Numer zamknięto 31 grudnia 1996 r.

Smutny białoruski rok

1996 rok na kartach białoruskiej historii zapisze się przede wszystkim konfliktami — dramatycznym wiosną i żałosnym jesienią. Kilkudziesięciotysięczne manifestacje antyprezydenckie w marcu, kwietniu i maju kończyły się przelewem krwi i masowymi aresztowaniami. W wyniku walki o władzę prezydenta z parlamentem, od września do listopada, umocniły się antynarodowe orientacje, odrzucające historyczne korzenie państwa, jego kulturę, tradycję i — co najbardziej bolesne — język białoruski.

Ostatni konflikt okazał się żałosny głównie dlatego, że w istocie był to spór pomiędzy zwolennikami tych samych wartości, odmiennych od wymienionych. Świadczy o tym fakt, że większość deputowanych (60 proc.) w ciągu jednej nocy zrezygnowała z „walki o demokrację", tworząc nowy, marionetkowy parlament, oddany i posłuszny prezydentowi.

Ubiegłoroczne wydarzenia w Białorusi miały i dobrą stronę — mówił o nich cały świat. I chociaż od tego życie obywateli się nie poprawi, to jest nadzieja, że opinia międzynarodowa wymusi respektowanie tam praw człowieka i niezbędne przemiany gospodarcze. Do katastroficznego poziomu narosły już bowiem zobowiązania Białorusi wobec zagranicy, wciąż szaleje inflacja, a w ciągu minionego roku realne dochody ludności spadły aż o połowę. Co gorsza, ludzie, wychowani w minionej epoce, nie uświadamiają sobie, że w innym systemie być może żyłoby się im lepiej.

Miniony rok także w naszym, białostockim, środowisku trudno uważać za pomyślny. Wydarzenia za wschodnią granicą potwierdziły, że żadnego oparcia, nawet moralnego, w tym państwie mieć nie będziemy. Między innymi dlatego, miast ulec zahamowaniu, pogłębiły się niekorzystne dla nas procesy asymilacyjne i polonizacja. Nawet w Białymstoku, gdzie według szacunków Białorusini stanowią blisko jedną trzecią mieszkańców, ich ojczystego języka prawie już nie słychać. Zdecydowana większość woli być Polakami. Podobnie jest w całym regionie.

Nie chcąc rozpoczynać nowego roku w smutnym nastroju, trzeba przyznać, że kondycja mniejszości białoruskiej nie jest znowu taka słaba. Nasza kultura znalazła stałe miejsce w polskim krajobrazie, systematycznie wydajemy swoje czasopisma i książki, jesteśmy obecni w radiu i telewizji. Nawet w szkołach zauważalne jest ożywienie w nauczaniu języka białoruskiego. To wszystko, w połączeniu z jako taką stabilnością polityki państwa wobec naszej mniejszości, dobrze rokuje na przyszłość i pozwala nam mimo wszystko mieć nadzieję na zachowanie własnej tożsamości.

Jerzy Chmielewski

Аб нашым мінулым

„Народ, які не мае сваёй мінуўшчыны, не варты і будучыні. Як чалавек, што, страціўшы памяць, становіцца зусім бездапаможным і, па сутнасці, перастае быць чалавекам, так і народ, які забывае сваё мінулае, становіцца бездапаможным у гістарычным быцці і, па сутнасці, перастае быць народам... Са свайго мінулага народ чэрпае ўласныя прыклады як таго, што натхняе, так і таго, што засцерагае ад паўтарэння зробленых памылак" — гэтыя словы выказаў выдатны беларускі гісторык і настаўнік Мікола Ермаловіч.

Аднак каб ведаць мінулае свайго народа, неабходна мець крыніцы, з якіх можна спазнаць пройдзены нашымі продкамі шлях. Дзеля гэтага наш „Czasopis" пачынае друк дапаможніка, даступнага настаўнікам, вучням і ўсім, хто жадае пазнаёміцца з асноўнымі фактамі па гісторыі беларускага народа. Дапаможнік **„Аб нашым мінулым"** Міколы Гайдука будзем друкаваць як укладку ў „Czasopis" з такім разлікам, каб з яго можна было з бегам часу скласці кніжку і карыстацца ёю на занятках у школе, дома ці ў бібліятэцы.

Дапаможнік апрацаваны на падставе найноўшых дасягненняў беларускай гістарычнай навукі, без ранейшых замоўчванняў. Напісаны ён даступна і ясна, каб яго разумелі і моладзь і дарослыя, гарадскія людзі і сяляне, з пачатковай як і сярэдняй ці вышэйшай адукацыяй.

Усе мы павінны ведаць: хто мы і што было да нас з нашымі продкамі!

Рэдакцыя

OPINIE

■ *Chociaż Łukaszenko będzie mógł odtąd wydawać dekrety z mocą ustawy, wiele zachodnich komentarzy na temat białoruskiej konstytucji przesadnie przedstawia sprawę. I choć Łukaszenko jest niewątpliwie politykiem autorytarnym, wrogości do niego Zachodu nie da się pogodzić z zachodnim poparciem dla innych byłych republik radzieckich, w których również wprowadzono silną władzę prezydencką. Czy Białoruś jest w oczywisty sposób gorsza od Rosji, w której życie polityczne i gospodarcze nasączone jest działalnością mafii i która dokonała bombardowania Czeczenii, zabijając tam 40 tys. swych własnych obywateli.*

„The Wall Street Journal Europe", 3 grudnia 1996 r. (za „Forum" nr 50/96)

■ *Minister Rosati zapowiada zerwanie stosunków z białoruskim parlamentem, a prezydent Kwaśniewski bojkotuje Łukaszenkę podczas szczytu OBWE. Pięknie, że w końcu poczuli się obrońcami demokracji. Szkoda tylko, że stało się to dopiero po wizycie na Białorusi, kilka miesięcy temu, którą — widząc, na co się zanosi — gorąco odradzało wielu polskich polityków, w tym Sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych.*

„Gazeta Wyborcza", 3 grudnia 1996 r. (głos w telefonicznej opinii publicznej).

■ *Jedna z dróg poprawy sytuacji materialnej Polaków (w Białorusi — **red.**) wiedzie przez Białystok. Ludzie przyjeżdżają tutaj na zakupy świąteczne. Chcę, aby polski stół wigilijny nie różnił się od podobnego w Kraju Ojców.*

Tadeusz Gawin, prezes Związku Polaków na Białorusi, „Kurier Poranny", 6 grudnia 1996 r.

■ *Białystok jest miastem katolickim — chrześcijańskim.*

Marek Pietrowcew, działacz organizacji katolickich i dyrektor hali sportowej „Włókniarz", podczas powitania uczestników Spotkania Modlitewnego, „Gazeta Wyborcza", 9 grudnia 1996 r.

■ *— W wojsku zetknąłem się z grupą Bałtów. Byli wrodzy wobec Rosjan i mówili o niepodległości. Pytali: „A jak jest po białorusku żelazko?" To mnie zmuszało do samookreślenia się. Język białoruski był u nas symbolem zacofania. Po powrocie wypożyczyłem książki białoruskiej pisarki Natalii Arsieniewej. Słuchałem piosenek Siarżuka Sokałau-Wojusza. W domu zacząłem mówić po białorusku. Rodzice uznali to za przejaw młodzieńczej choroby.*

Aleksander Ajna, poeta (ubiega się o azyl polityczny w Polsce), „Gazeta Wyborcza", 9 grudnia 1996 r.

■ *Działalność tego pisma („Niwy" — red.) jest przeznaczona do propagowania kultury białoruskiej, na co [dziennikarze] otrzymują z moich, waszych i wszystkich podatników w formie dotacji odpowiednie sumy pieniężne. Postępowanie ich jest jednak niezgodne z wszelkiego rodzaju założeniami i przeznaczeniem. Nie dość, że żyją jak pasożyty, to jeszcze do tego starają się wszelkimi sposobami szkalować ludzi, wykazując wszędzie i na każdym kroku wyższość białoruskości, doprowadzając przy tym do większych podziałów w społeczeństwie. Podobnie postępują redaktorzy miesięcznika „Czasopis".*

Z listu anonimowego autora do „Kuriera Podlaskiego" (nie opublikował), „Wiadomości Gródeckie — Haradockija Nawiny", 20 grudnia 1996 r. – 19 stycznia 1997 r.

■ *„Jestem osobą wierzącą" — to samookreślenie niemal równie częste (74 proc.) jak „jestem Polakiem" (88 proc.). Wigilię świętuje 98,5 proc. badanych, udział w niedzielnych praktykach religijnych przekracza 55 proc. 31 proc. często czyta Pismo Święte.*

Z badań CBOS oraz Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, „Gazeta Wyborcza", 30 grudnia 1996 r.



Фота М. Гайдука

Чытачам, супрацоўнікам і прыхільнікам „Часопіса" жадаем вясёлых Каляд і многа шчасця ў 1997 годзе!

Рэдакцыя

Дыскусіі

Рэпартаж

Календарыюм

Minął miesiąc

Dylematy

Retrospekcje

Losy

Historia

Wspomnienia

Музыка

Wyszperane w archiwum

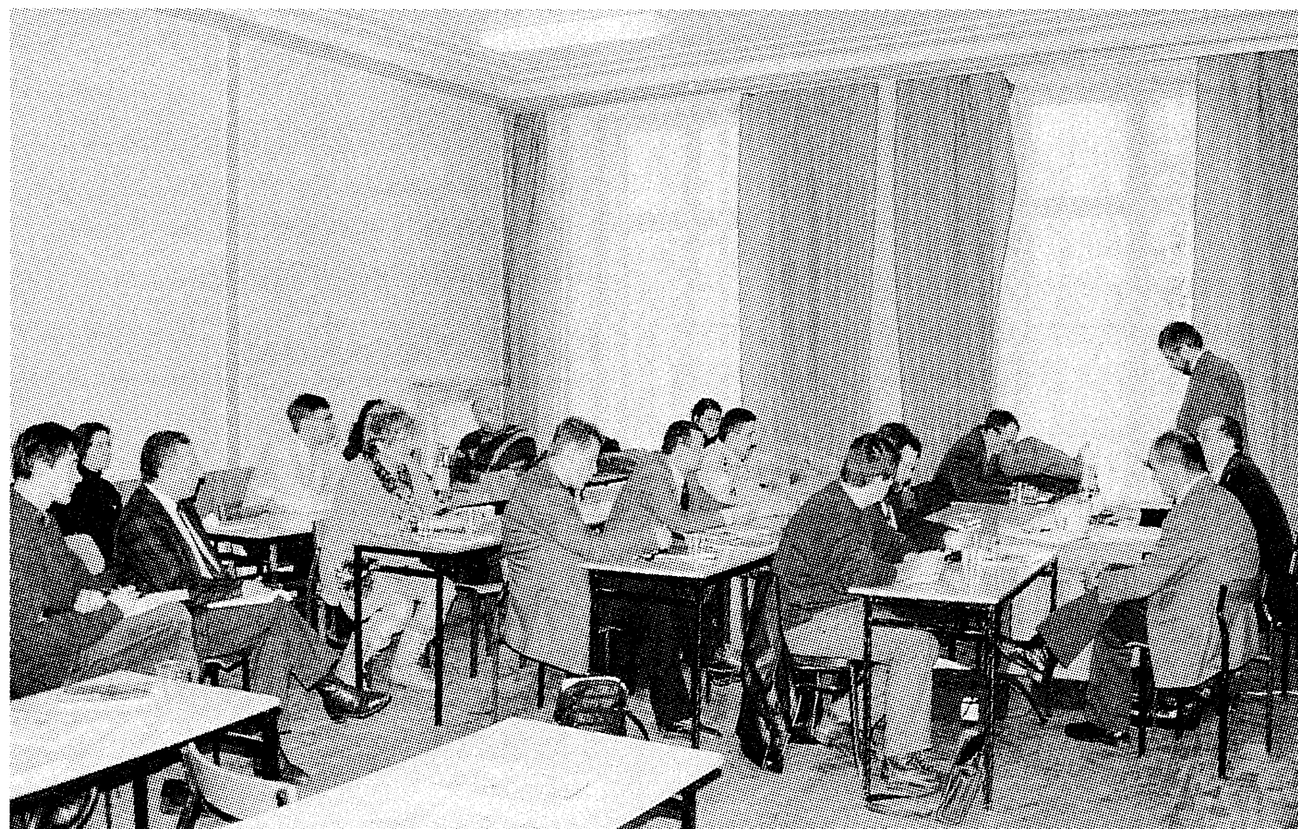
Prawosławne cuda w XX w.

Listy, rozrywka, humor

Хроніка мясцовасці

Fot. na okładce Mikołaj Hajduk

Пра „Часопіс” падчас з’езду



21 снежня 1996 г. у будынку беластоцкага Філіяла Варшаўскага універсітэта прайшоў з’езд Асацыяцыі беларускіх журналістаў. Удзельнічалі ў ім 21 асоба — журналісты і супрацоўнікі „Часопіса”, „Гарадоцкіх навінаў” і „Нівы”, беларускай рэдакцыі Беластоцкага радыё і рэгіянальнага тэлебачання. Былі выбраны новыя ўлады арганізацыі і абмеркаваны журналісцкія справы нашага асяроддзя. У час з’езду адбылася таксама дыскусія пра „Часопіс”. Прапануем увазе чытачоў яе абшырныя фрагменты.

Юры Хмялеўскі: — Палітычныя падзеі ў Рэспубліцы Беларусь мы, беларускія журналісты ў Польшчы, бачым перш за ўсё як удар у роднае: прыніжэнне нашай гісторыі, культуры і мовы. Таму на старонках сваіх газет і ў эфіры сітуацыю ў Беларусі прадстаўляем часта больш эмацыянальна чым аб’ектыўна. Нядаўна прадстаўнік польскага ўраду папярэдзіў нас, што калі наша журналісцкая дзейнасць амаль поўнасцю фінансавана грашыма з бюджэту Польшчы, мусім паступаць згодна з палітыкай дзяржавы у якой пражываем. А вядома, што афіцыйныя польска-беларускія міжнародныя адносіны не заўсёды супадаюць з нашымі поглядамі. У сваіх артыкулах і перадачах павінны мы цяпер адносіцца да Рэспублікі Беларусь — болей рэзка, ці памяркоўна? Ці ў „Часопісе” робім гэта добра?

Ада Чачуга („Ніва”): — Трэба нам думаць, што мы — палякі, г.зн. мы прадстаўляем польскую дзяржаву. І „Ніва”, і „Часопіс” — гэта польскія газеты, хаця яны для беларусаў. А ў Рэспубліцы Беларусь нас лічаць не беларусамі, а палякамі і гавораць, што палякі чапляюцца і псуюць міжнародныя адносіны.

Яраслаў Іванюк (Радыё Беласток): — Улады Рэспублікі Беларусь нядаўна закідалі польскім журналістам неаб’ектыўнасць інфармавання пра тамашнія падзеі. Прычым было зазначана, што яны маюць доказы на неаб’ектыўнасць першай праграмы Польскага радыё.

Мікола Гайдук (публіцыст, пісьменнік): — Мне здаецца, што мы замала паказваем культурнае жыццё. Усё, што цяпер дзеецца ў Беларусі — для нас гэта толькі палітычныя падзеі. Няма спраў культуры, літаратуры, фільму. За гэтым культурным жыццём — якое яно ёсць то ёсць — мы павінны сачыць. А цяпер усё захлынула палітыка. Гэта для нас нядобра. Мы павінны займацца справамі беларускай мовы, асветы, а не толькі палітыкі. Не можам арыентавацца толькі на тое, што паказваюць польская прэса альбо беларуская апазіцыя. Нам трэба шукаць іншых крыніц, каб адлюстроўваць тое, што там праходзіць.

Я. І.: — Калі ўзяць пад увагу ўсе, што сказаў спадар Гайдук, то ў перадачы „Пад знакам Пагоні” былі б прэзентаваны толькі „Песняры”. Усё ж такі, калі адбываюцца такія важныя падзеі ў Беларусі — ад палітыкі ўцякаць не можам.

М. Г.: — Ніхто не кажа ўцякаць...

Я. І.: — Калі аказваецца, што пасля рэферэндума Аляксандр Лукашэнка атрымлівае амаль дыктатарскую ўладу, не можам гаварыць пра „Песняроў”.

Ганна Кандрацюк („Ніва”): — Людзі аднак дамагаюцца народных песень. Нядаўна „прыатакавалі” мяне жыхары Крыўца: „Чаму ў радыё няма народных песняў?” Ім не даспадобы „Прэзідэнт, ідзі дамоў”.

Я. І.: — Я гэта разумею, што гаворачы пра палітыку не можам пускаць, скажам, калектыву з Дубяжына.

Г. К.: — Можа трэба раздзяляць гэтыя тэмы на розныя дні. Тады кожны слухач ведаў бы, чаго спадзявацца, уключаючы радыёпрыёмнік.

Я. І.: — У практыцы гэта немагчыма. Весткі трэба перадаваць хутка, каб яны былі актуальнымі.

А. Ч.: — Калісь Анджэй Дравіч вельмі прыгожа сказаў пра Расію — у тым сэнсе, што калі мы пра яе чытаем у польскіх публікацыях, то робіцца сумна, жахліва і страшна. А гэта ж краіна з вялікай, сусветнай літаратурай. Там многа дзеецца — чаму пра гэта не пісаць? У нашых публікацыях пра Беларусь гэта выглядае падобна. Праўда, што цяпер найважнейшая палітыка, але ёю можна захліснуцца. А там жывуць людзі, яны існуюць. І ёсць культура, і ёсць звычайнае жыццё. І калі мы ездзім у Беларусь, трэба нам шукаць там нармальнага жыцця. Нашы чытачы таксама хочуць ведаць пра звычайных людзей з Беларусі, як яны жывуць.

Сакрат Яновіч (публіцыст, пісьменнік): — Мне здаецца, што Ада гаворыць трохі не так. Дравіч напэўна добра сказаў, але ён не гаварыў пра сутнасць друку, сутнасць журналістыкі. Газеты ніколі не будуць аб'ектыўныя, таму што аб'ектыўнае жыццё кожнага грамадства вельмі нуднае, манатоннае. Газета заўсёды будзе шукаць сенсацыі, каб яе чыталі. Журналіст заўсёды будзе ганяцца за сенсацыяй. І калі чытач адчыняе газету і не адносіцца да яе як да Евангелля, ён разумее, што ў жыцці адбываюцца такія непраўдападобныя факты. А газета ёсць на тое, каб яе чыталі. Ёсць часопісы — месячнікі, двухмесячнікі — дзе гэта ўсё аналізуюць, але іх значэнне ў грамадстве — нулявое. Напэўна ёсць рацыя ў тым, што гаворыць спадар Гайдук ці спадарыня Чачуга, толькі праблема ў захаванні прапорцыі. Калі я бяру ў рукі апошні нумар „Часопіса" і знаходжу там адзін знакаміты тэкст, то ўжо я задаволены. Бо тэкст добра напісаны чытаецца з прыемнасцю, хаця можа ён быць няслушны. І наадварот — можа быць тэкст вельмі слушны, але напісаны так безнадзейна, што прачытаўшы першы сказ, далей ужо не хочацца. Мне „Часопіс" падабаецца, што не значыць, што не можна яго ўдасканаляць. Чытаю падобныя польскія часопісы, сярод якіх шмат ёсць горшых. Вельмі добра, што ў „Часопісе" ёсць старонкі дробных інфармацый. Трэба звяртаць увагу і на зусім банальныя рэчы, але патрэбныя ў практыцы: каляндар, расклад аўтобусаў ці цягнікоў...

М. Г.: — Можна было б друкаваць пра розныя кулінарныя рэчы...

Лена Глагоўская (супрацоўніца „Часопіса" з Гданьска): — Хачу запытаць, чаму ў апошнім „Часопісе" ніхто не павіншаваў тых, што Каляды святкуюць 25 снежня. А гэта не толькі беларусы-каталікі, але і праваслаўныя. У Варшаве, Гданьску, Вроцлаве ў студзені ўжо Каляд не святкуюць.

Ю. Х.: — Шкада, што так позна нам на гэта хтосьці звяртае ўвагу. Мы проста ў снежні ніколі не друкавалі святочных віншаванняў і дагэтуль гэта нікому не перашкаджала.

Юры Каліна: — Мы — артадаксальныя праваслаўныя. (Жартам).

С. Я.: — Nam się to nawet „w pale nie mieści", żeby w grudniu składać życzenia! (Жартам).

А. Ч. — Чаму ў „Часопісе" не пішацца па-беларуску?

Ю. Х.: — Няпраўда, шмат...

А. Ч.: — Па-мояму, вельмі мала.

М. Г. — Калі ідзе пра беларускія тэксты — мы ўпадабняемся да часопісаў з Беларусі. Там таксама „Беларуская газета" (у загалоўку) уся друкавана на расійскай мове, толькі адна-дзве нататкі па-беларуску...

Л. Г.: — Я наогул маю такую прапанову, каб у „Часопісе" друкаваць старонку вывучання беларускай мовы. Я ведаю, як з гэтым у кашубаў. Уключыш радыё — вучаць кашубскай мове, тэлевізар — таксама, адчыніш „Помэранію" (кашубскі штомесячнік) — знойдзеш старонку пра родную мову. Яны робяць гэта нахабна і нікога не пытаюць. А ў нас роднае мовы маладыя беларусы ўжо не ведаюць.

М. Г.: — Я падтрымліваю сяброўку з Гданьска. У гісторыі вывучання беларускай мовы практыкавалася падобнае ў міжваенны час. Напрыклад Закон Божы можна было вывучаць на беларускай мове. Мітрапаліт Дзяніс выдаў адпаведны падручнік, які пачынаўся з беларускага лемантара. Бацюшка спачатку мусіў навучыць дзяцей пісаць і чытаць па-беларуску і толькі тады пачынаў вучыць рэлігіі. Варта і нам штосьці такое зрабіць — нейкі куточак ці старонку „Вучымся роднай мове". Але гэта трэба цікава весьці, каб не атрымаўся толькі настаўніцкі даклад.

І яшчэ адна справа. Каб „Часопіс" разросся у г.зв. „тоўсты часопіс". У нас няма ніводнага часопіса, які даваў бы магчымасць публікаваць большыя формы — напрыклад аповесць. Цяпер аўтар мусіць глядзець, каб не было напісана на паўстаронкі ці старонку замнога, бо ў рэдакцыі доўгія тэксты адкідаюць. Уся сусветная літаратура пачыналася такім шляхам, што спачатку раманы і аповесці друкаваліся ў г.зв. „тоўстых часопісах", а потым паказваліся ў кніжках. Я разумею, што няма ў нас вялікіх сродкаў на гэта, але ўсё ж варта паспрабаваць стварыць такія магчымасці, каб можна было друкаваць у „Часопісе" даўжэйшыя формы.

Л. Г.: — Калі ёсць такая патрэба, можна было б паспрабаваць выдаваць пры „Часопісе" штосьці накшталт „Гадавіка беларускай культуры". Па-першае, знайшлася б там гадавая хроніка, але таксама было б месца і на гэтыя „даўжэйшыя формы".

Яўген Вапа (старшыня Беларускага саюза, супрацоўнік „Беларускага выпуску" ў рэгіянальным тэлебачанні): — Шануйма гэтых чытачоў, якія ёсць. Ад часу, калі я стаў на працу ў Гайнаўцы, у беларускім ліцэі, сярод вучняў распаўсюджваю штомесячна 200 экземпляраў „Часопіса". Але дагэтуль не магу дачакацца з боку рэдактараў сустрэчы ў маёй школе, хаця ўжо даўно іх сюды запрашаю. Вучням усё абяцаю, што прыедзе рэдактар і пагаворыць з імі, што можна пісаць у „Часопіс". То ж ёсць сярод іх таленты. Маладыя людзі кажуць мне, што ім не хапае не-

Новыя ўлады Асацыяцыі беларускіх журналістаў

Праўленне
Юры Хмялеўскі (старшыня)
Мікола Гайдук
Лена Глагоўская
Яраслаў Іванюк
Юры Каліна
Ганна Кандрацюк
Яўген Міранович
Юры Сульжык

Рэвізійная камісія
Вячаслаў Харужы (старшыня)
Алег Латышонак
Міраслава Лукша

Журналісцкі суд
Ада Чачуга (старшыня)
Дарафей Фёнік
Славамір Іванюк

пасрэднага кантакту з журналістамі. Я думаю, што вучні з Бельска таксама былі б гэтым зацікаўлены. Можна было б ладзіць сустрэчы нагогул з жыхарамі Гайнаўкі, Бельска. Тады можна было б сказаць: рэдакцыя жыве.

Ю. Х.: У рэдакцыі мы рашылі, што ад новага школьнага семестра пачнем ездзіць у школы. Па меры нашых магчымасцей хочам, каб такія сустэчы праводзіліся штомесяц.

Апрац. Ю. Хмялеўскі і Ю. Сульжык
Фота Ю. Асенніка

Беласток, 21.12.1996 г.

Заява

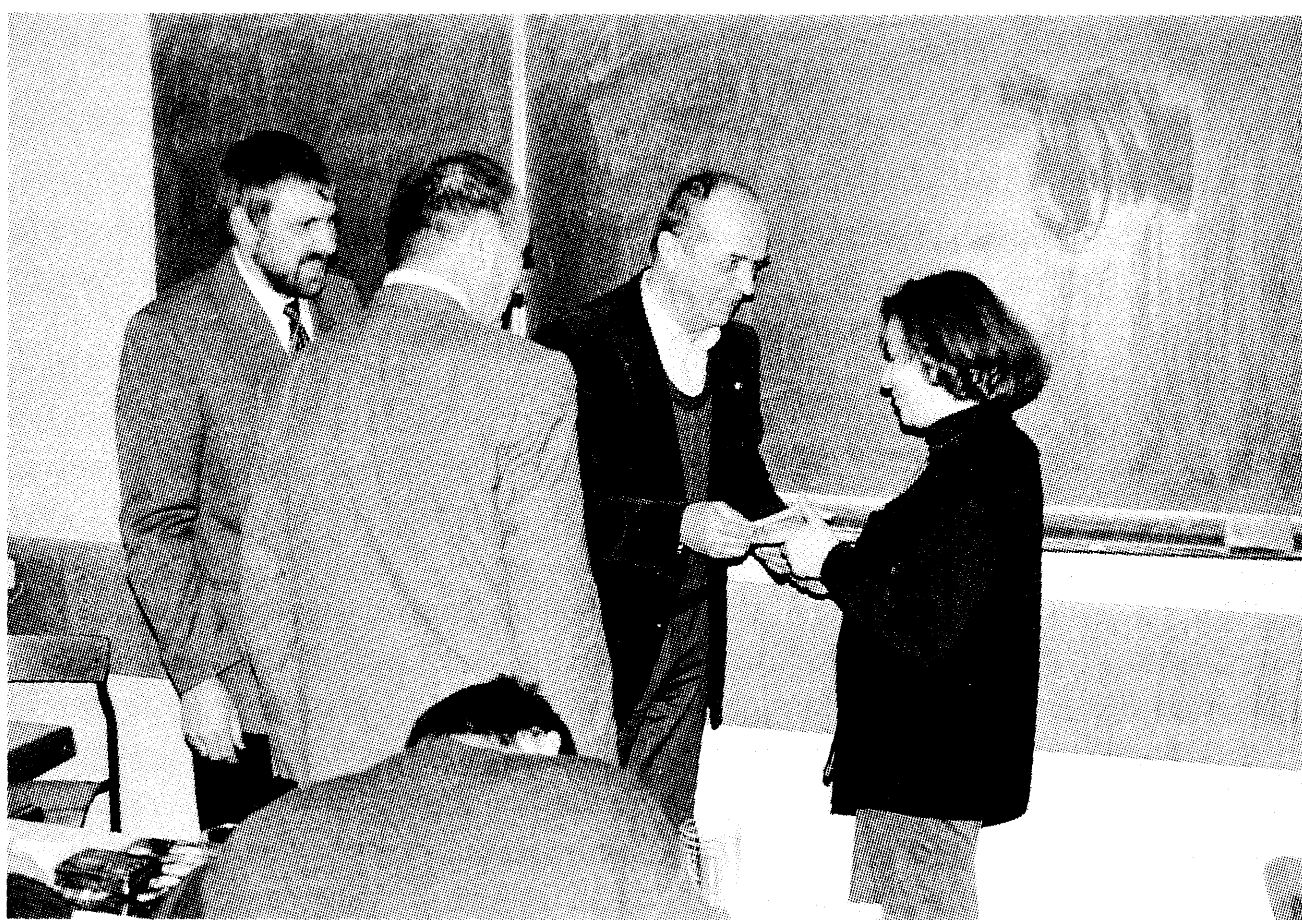
Неабмежаваны доступ да аб'ектыўнай інфармацыі з'яўляецца неад'емным правам кажнага чалавека. Дзяржавы, у якіх грамадзяне не маюць такіх правоў — недэмакратычныя.

Мы, удзельнікі З'езду Асацыяцыі беларускіх журналістаў, пратэстуем супраць жорсткіх парушэнняў свабоды слова, друку і абмены незалежнай думкі ў Рэспубліцы Беларусь.

Заклікаем грамадскасць Польшчы і ўсяго свету дапамагчы нашым калегам журналістам у Беларусі, у якіх адзінай зброяй у змаганні з дыктатурай Аляксандра Лукашэнкі з'яўляецца свабоднае слова.

21 подпіс

Прэміі ўручаны



Пасля з'езду Асацыяцыі беларускіх журналістаў адбылося ўрачыстае падсумаванне конкурсу „Беларускія пейзажы". Ніжэй друкеум фрагменты выступленняў журы.

Мар'ян Пілят, старшыня конкурснай камісіі (вядомы варшаўскі рэпартажыст, намеснік галоўнага рэдактара штомесячніка „Рэгіёны", супрацоўнік штотыднёвіка „Форум"): — *Z prac konkursowych wyłania się obraz dzisiejszej polskiej Białorusi. Byłem nawet zaskoczony, bo ta czołówka ślicznie się ze sobą współkomponuje. Nie tylko w sensie tematyki, ale także problematyki. Pierwszą nagrodę zdobył bardzo piękny reportaż o człowieku absolutnie wspaniałym, człowieku, który jest heroiczny na co dzień, przy tym niesłychanie zanurzony w życie powszednie wsi białoruskiej. Jest to reportaż doskonały i najbardziej białoruski spośród nadesłanych na konkurs. Pozostałe prace są nostalgiczne i odwołują się do przeszłości. W dwóch reportażach powtarza się motyw jazdy autobusem — reporter albo jego bohater wsiada do autobusu i jedzie przez białoruskie miejscowości, myśli, kojarzy i wspomina. Jest w tym ogromna nostalgia, wynikająca z intensywnych przemian wschodniobiałostockich wsi. Oczywiście ten proces występuje wszędzie. Wiadomo, że każda polska wieś musi się zmienić w sposób radykalny i te procesy trwają. Większość nadesłanych reportaży jest pokłosiem wypraw reporterskich do zamierających miejscowości, ale zawierają ich pogłos sprzed 30-40 laty, kiedy kwitły one bujnym życiem. Jest to proces naturalny i nieunikniony. Było by jednak bardzo niedobrze, gdyby żywioł ograniczył się do wspominków, niezależnie od tego, jak piękna była to przeszłość, i jak ją jeszcze się we wspomnieniach wygładza (wygładzanie przeszłości jest przecież naturalne).*

Oprócz tego skrzydła obejmującego przeszłość, wśród prac znalazł się reportaż skierowany w drugą stronę. „Miakki znak i piatnaccać kiłahramau makarony" tchnie nowoczesnością. Mamy tu do czynienia z młodymi białoruskimi kapitalistami, w momencie, gdy wchodzą w arcymiejskie życie — w wielki Londyn i wielką Europę. Ale — co najważniejsze — wchodzą tam jako Białorusini, ze swoją tożsamością narodową. Jest to niesłychanie istotne i dobrze wróżące. Jeszcze dziesięć lat temu, po takim skoku, ci ludzie by się spolszczyli i swojej białoruskiej skóry się po prostu pozbyli.

Сакрат Яновіч: — *Конкурс „Беларускія пейзажы" на маё адчуванне — удалы. Гавару гэта з памяркоўным станам эмоцыі, бо энтузіязму няма, але няма і смутку. Я думаў, што буду ацаняць выключна польскамоўныя тэксты. На маё мілае і сардэчнае здзіўленне з'явіліся беларускія, напісаны беларускімі аўтарамі. Спачатку я нават за іх і не браўся, бо мне здавалася, што будуць слабыя. І калі час ад часу пачытваў я іх — маю ўвагу звярнуў рэпартаж „Мяккі знак і пятнаццаць кілагармаў макароны". Адразу падумаў: Ян Максімюк. Бо мова ідэальная, фраза добрая, знакі прыпынку на месцы — поўная культура.*

Маё здзіўленне выклікаў таксама тэкст пра няшчаснага Пракапюка. Але не прыходзіла мне ў галаву, што напісаў яго нехта з Варшавы. Думаў сабе: Варшава — такое сталічнае

правінцыяльнае мястэчка і хто там будзе што пра нас ведаць! Я быў амаль упэўнены, што гэты тэкст быў напісаны Янушам Нічыпаровічам, вядомым у Беластоку рэпартажыстам. Гэты тэкст — проста канцэрт, як Моцарт у музыцы. „Przystanek na żądanie” — вельмі добры матэрыял, шмат у ім трапных заўваг, рэфлексіі. Аднačасна адно шкада, што павярхоўна і са спехам выкарыстана тэма. Тэкст роўны гэтаму — „Tu wszystko jest pokłębione” для мяне ўжо вядомы. У скарочанай версіі чытаў я яго ў „Gazecie Wyborczej”. Падумаў сабе — няблага напісаны, але што я маю рабіць, калі там таксама пра мяне. Ну, але калі ацаняць яго, трэба сказаць, што замнога ў ім зместу, і замнога ж важных рэчаў як на такі кароткі тэкст. Гэтага матэрыялу хапіла б на два рэпартажы. Сярод конкурсных працаў знайшоўся яшчэ адзін выдатны тэкст, напісаны на беларускай мове, пад загалоўкам „Спадчыннік”. Ён не ўзнагароджаны з увагі на недаразуменне. Яго цікава чытаецца, але гэта не ёсць рэпартаж, гэта — апавяданне.

У гэтым месцы трэба абавязкова сказаць пра саму сутнасць рэпартажу. Што такое рэпартаж? Сама назва гаворыць, што гэта мае быць рэляцыя, нейкі пераказ з нейкім сюжэтам. Але самога аўтара, як сведкі факта, падзеі. Тут добры прыклад дае Міраслаў Прандота і яго „Drugie życie Prokopiuka”. Сам аўтар не ўдзельнічаў у трагедыі Пракапюка, але быў сведкам эпізоду яго даўнейшага жыцця. Гэта рэпартаж пра чалавека з адрасам. „Спадчыннік” не мае адрасу, бо ёсць апавяданнем. Рэпартаж таксама тым адрозніваецца ад артыкула ў газеце, што нагадваючы апавяданне, ім не ёсць. Калі хто думае быць рэпартажыстам, хай пачытае штосьці з класікі, скажам, Ваньковіча, Ловеля. Трэба проста падгледжваць майстроў — як яны гэта робяць, як яны будуюць фразу, як яны мантуюць сюжэт. Бо часам чытаючы працы надасланыя на гэты конкурс, адчувалася нейкую стыхійнасць. Аўтары пісалі „jak leci”.

апрац. Ю. Хмялеўскі

На здымку: III-ю прэмію атрымоўвае Кацярына Тамашэвіч **фота Ю. Асенніка**

Wyniki konkursu „Białoruskie pejzaże”

I nagroda (1300 zł) — Mirosław Prandota, godło „Krak”, za reportaż pt. „Drugie życie Prokopiuka”

II nagroda (900 zł) — Mikołaj Wawrzeniuk, godło „Kit”, za reportaż pt. „Мяккі знак і пятнаццаць кілаграмаў макароны”

III nagroda (400 zł) — Jerzy Sulżyk, godło „Ent”, za reportaż pt. „Przystanek na żądanie”

III nagroda (400 zł) — Katarzyna Tomaszewicz i Maciej Chołodowski za reportaż pt. „Tu wszystko jest pokłębione”

Мікола Ваўранюк

Мяккі знак і пятнаццаць кілаграмаў макароны

Перада мною стаяў бяззубы чалавек з мутнымі, невідушчымі вачыма і балбатаў: “Ідуць! Ідуць! Аблазяць! Душы іх! Бі”! Гэта быў уласнік і, адначасна, дырэктар фірмы, у алкагольным трызненні, — у Аляксандра Герасімюка ад першага дня працы засталіся моцныя ўражанні. — Сама работа, аднак, аказалася нядрэннай. Наша суполка гандлявала садавінай, гароднінай, ляснымі ягадамі. Я адразу стаў зарабляць удвая больш за майго бацьку. Быў 1990 год. Пачаўся *boom* на чарнобыльскія грыбы.

Аляксандр Герасімюк родам з Махнатага. Скончыў Гайнаўскі беларускі ліцэй, затым юрыдычны факультэт Філіяла Варшаўскага універсітэта ў Беластоку. Належыць г.зв. пакаленню другога БАСу — штудзіраваў у другой палове васьмідзесятых гадоў. Ва універсітэце — тыповае для таго часу — бярэ дэканскі водпуск і 1989 год праводзіць у Швейцарыі. Працуе, прыглядаецца краіне, шліфуе нямецкую мову. Пасля звароту, з увагі на абставіны — дзіця ў дарозе — ідзе на працу, хаця не скончыў вучобы. Гэта таксама даволі тыповая ў тым пакаленні з’ява.

Сёння Аляксандр Герасімюк — дырэктар па справах экспарту на краіны цэнтральна-ўсходняй Еўропы ў міжнароднай фірме *Benckiser* — вытворцы гаспадарчай хіміі (на польскім рынку парашкі *Bryza, Lanza, Dosia*) і пральных машын, найбольшым у свеце прадаўцу касметыкаў (такія маркі як: *Margharet Astor, Joop, Adidas, Davidoff, Ives Saint Loraint*).

Экспартам у вялікай фірме кіруе іншы БАСавец — **Міраслаў Пякарскі**. Фірма называецца *Danuta* і вырабляе добра вядомую макарону *Malma*. Міраслаў Пякарскі накарміў ужо сваёй макаронай некалькі вялікіх гарадоў Расіі і бязмежную Сібір. Калі ёсць давер да прадаўца, пакупнік возьме нават тое, з чым не ведае, што рабіць. Лазанія — локшына з вялікіх квадратаў цеста — у Расіі была добрым кампанентам тортаў.

Прыход Міраслава Пякарскага ў бізнес нагадвае анекдот пра аднаго маладога яўрэя, які стараўся дастаць пасаду кантара ў сінагозе ў Бабруйску, але праваліўся на экзамене, бо быў непісьменны. Ад роспачы кінуў роднае старонне і падаўся ў Амерыку. Там цяжка працаваў і, нарэшце, стаў вядомым на ўсю краіну мільянерам. Прыйшоў да яго выдавец і запрапанаваў яму напісаць кніжку пра такую бліскучую кар’еру. — *Не магу,* — адказаў мільянер, — *я не ўмею пісаць. Але, каб я ўмеў пісаць, кім я быў бы цяпер? Кантарам у Бабруйску.* Кім быў бы сёння Міраслаў Пякарскі, калі б у 1992 годзе не адкінулі яго кандыдатуру на мытніка? Непрыступным абмундзіраваным функцыянерам у Кузніцы?

Анна Матысюк чатыры гады працавала ў варшаў-

скіх бюро японскіх канцэрнаў *Mitsubishi* і *Panasonic*, як адказная за кантакты з аптавікамі. Дзень у дзень па дванаццаць-чатырнаццаць, а бывала, што і шаснаццаць гадзін. Разам з гэтым канчала, перапыненае двухгадовай пабыўкай у Злучаных Штатах, права ў Варшаўскім універсітэце (скончыла так, што запрапанавалі ёй доктарскую дысертацыю). Апошнія паўгода — на лекарскім звальненні. Хоча максімальна выкарыстаць тэрмін водпуску і памяняць фірму, бо не адпавядала ёй атмасфера ў бюро. У Варшаве, з яе прафесійным дасведчаннем, лічыць, знайсці новую працу не будзе цяжка. Пакуль, ходзіць на інтэнсіўны курс англійскай мовы.

З англійскай мовы пачалася банкаўская кар'ера **Янкі Плясковіча.** Тры дні ўсяго працаваў ён у Галоўнай мытнай управе, калі перайшоў у адзін з большых польскіх прыватных банкаў — *Bank Inicjatyw Gospodarczych*. Прайшоў паспяхова тэст на перакладчыка афіцыйных дакументаў, выйграў конкурс на гэтую пасаду і, ступенька за ступенькай, дайшоў да намесніка дырэктара дэпартамента даўгоў.

Сваёй пазіцыяй задаволены і не. Покуль зарабляў цяжкія грошы ў Амерыцы (прасядзеў там чатыры гады), калегі з вучэльні парабілі маланкавыя кар'еры ў палітыцы і бізнесе. Вярнуўся ён адтуль у 1992 годзе, абараніў дыплом на юрыдычным факультэце Варшаўскага універсітэта і толькі тады, са спазненнем, мог пачаць сур'ёзнае спаборніцтва за месца ў сённяшнім свеце. Дык, калі ўлічыць усё гэта, можна сказаць, атрымалася няблага. Але магло б і лепш. У кожным выпадку, не трэба спыняцца. Янка Плясковіч вывучае *business adminitration* — напрамак, адкрыты амерыканцамі ў Галоўнай гандлёвай школе; палова прадметаў па— англійску.

Такую самую школу, у гэтым жа месцы, толькі канадскую і поўнасцю англамоўную канчае адзін з заснавальнікаў БАСу — **Валянцін Сельвясюк**. На хлеб штодзённы зарабляе ён у трэцяй, паводле велічыні, на сусветным збожжавым рынку фірме *Louis Dreyfus*. У яго, як адзінага з вышэй пералічаных, за спіною бізнес на свой рахунак. У пачатку дзевяностых гадоў фірма *Амега*, з сядзібай у Бельску-Падляшскім і офісамі ў Мінску, Варшаве і Жэневе абарочвала мільёнамі долараў у год.

Гандаль з Беларуссю — галоўным чынам, збожжам за нафту — быў наколькі вялікі, настолькі і шалёны. Падпісваць першы кантракт у 1991 годзе ехалі яны з партнёрам у Мінск па запрашэнні на... *Канферэнцыю прыхільнікаў мяккага знака.* Страхоўку машыны на мяжы паспяхова замяняў пропуск у амерыканскі супермаркет. *Амега* прычакала некалькіх дэбатаў у Вярхоўным Савеце Рэспублікі Беларусь, зрабіла фурор сярод магутных гандляроў збожжам і правалілася на рызыкоўных кантрактах. Але тое, з кім у беларускіх лазнях парыліся яе ўладальнікі, засталося іхнім здабыткам.

Пакуль пайсці ў французска-амерыканскую фірму, Валянцін Сельвясюк спрабаваў яшчэ прадукцыі слоікаў. Аднак, гута шкла ў Фаляніцы пад Варшавай, якая ўваходзіла раней у добра вядомую імперыю *Art-B* Багсіка-Гансяроўскага, аказалася памылкай.

* * *

— Я думаю, нешта ў нас усярэдзіне такое ёсць, — кажа Міраслаў Пякарскі, — што ўжо ў дзяцінстве падштурхоўвала на дзейнасць. Адзін станавіўся старастай класа, іншы — дружыновым у гарцэрстве, а яшчэ іншы, скажам, найлепшым гадоўцам галубоў у ваколіцы. Сфера актыўнасці не так і важная, самая істотная — сіла, якая застаўляла нас выдзяляцца з бястварай масы. Нашы студэнцкія рэйды, атрасіны, навагоднія балі ці "Басовішча" былі таксама праявай гэтай больш чым сярэдняй энергіі.

Гэтая энергія пхала ў свет. Міраслаў Пякарскі правёў 1988 год у Лондане, а ў 1990, зараз пасля заканчэння Беластоцкай палітэхнікі, едзе на паўтара года ў Нью-Йорк. Цяжкая праца на будовах, пры рамонтах дамоў. Але цяжэй было пасля вяртання перажыць сем месяцаў беспрацоўя. Пасля няўдалай спробы стаць мытнікам (*ці не таму, што ў рубрыцы нацыянальнасць напісаў: беларус*?), адзін знаёмы сказаў, што ў аптовым складзе другога знаёмага вісіць аб'ява нейкай гандлёвай фірмы. Пайшоў, дамовіўся на сустрэчу ў рэстаране *Крысталь*, у выніку якой дастаў задачу сарганізаваць у Беластоку бюро на тры ваяводствы і наладзіць тут сетку продажу. Яшчэ сёння памятае пятнаццацікілаграмовую валізку макарону, з якою аб'ездзіў усіх аптавікоў у рэгіёне. Не было тады ніякіх рэкламных матэрыялаў, тавар трэба было прэзентаваць ва ўсёй яго наяўнасці.

Аляксандр Герасімюк хутка зразумеў, што яго фруктовая суполка — бесперспектыўная. Працаваў у ёй усяго дзевяць месяцаў, калі пабачыў у газеце аб'яву Аўгустоўскага тытуневага завода: *шукаем галоўнага спецыяліста па справах маркетынгу.* Добра склалася, бо жонка была з Аўгустова. Паехаў і адразу, на добры дзень, пасварыўся з галоўным бухгалтарам. Той, на доказ, што разумее тэрмін *маркетынг*, дастаў з шуфляды энцыклапедыю пяцідзесятых гадоў. У Герасімюка, аднак, мацнейшае ўражанне выклікаў даўжэзны нож, які чырвоны ад злосці бухгалтар выняў разам з кнігай.

Не гледзячы на тое, што сярод васьмі кандыдатаў на пасаду быў швагер дырэктара завода, Аляксандр Герасімюк працу дастаў. Як адзіны ведаў заходнія мовы: нямецкую і англійскую.

— Так я там тады і ведаў, — прызнаецца ён цяпер, — але на заводзе наогул ніхто не гаварыў ніякай хрысціянскай мовай. Гэта абумовіла мае абавязкі ў фірме: кантакты з замежнікамі — сталі гаварыць аб прыватызацыі, пачаў намі цікавіцца *British— American Tobacco*, — пераклады спецыялістычнай тэхнічнай літаратуры. Я начамі сядзеў, вучыўся, раз нават на Каляды ўся жончына сям'я святкавала ўнізе, а я наверсе ўгрызаўся ў інструкцыю абслугі якойсьці новай машыны. Мне ўсё было мала. Некалькі кантрактаў падпісаў я на сваю рызыку і фінансавую адказнасць. Цыгарэты *Mewa*, гэта мой прадукт, я ўвёў іх на рынак, супраць дырэкцыі сарганізаваў рэкламную кампанію. Адпаведна да сваёй ангажаванасці і эфектаў маёй працы, я запатрабаваў кіраўнічую функцыю і адпаведную зарплату і, на здзіў, дастаў. Аднак, на заводзе была такая вялікая, непарушная маса сацыялізму, столькі энергіі трэба было марнаваць на адстойванне кожнага рашэння, што я, не гледзячы на ўсю сваю настойлівасць і ахвоту працаваць, вытрываў усяго крыху больш года. Вярнуўся я аднойчы

страшэнна змучаны дахаты, узяў газету *Rzeczpospolita* і, калі пабачыў у ёй аб'яву маёй цяперышняй фірмы, нават не задумоўваўся. Пачынаў ад самага простага занятку — гандлёвага прадстаўніка. Пераехаў у Варшаву. Гатэль, потым знятая кватэра. Сям'ю змог перавесці толькі праз паўтара года. Добра дастаў я тады ў скуру, добрую школу атрымаў.

Валянцін Сельвясюк рэдагаваў студэнцкі часопіс *Сустрэчы*, пісаў апавяданні. Калі атрымаў стыпендыю Фонду Любачкі на навуку ў ЗША, без ваганняў кінуў гісторыю мастацтва — пасля чацвёртага курса! — у Варшаўскім універсітэце. Тры гады вучыўся гэтай самай спецыяльнасці ў *Rutgers University* ў штаце Нью-Джэрсі, але і там не скончыў навукі дыпломам. Вяртаецца і кідаецца ў бізнес.

Магістрам гісторыі мастацтва Варшаўскага універсітэта, усё ж стаў — у трыццаць год, калі разлічыўся быў з собскім бізнесам. У цяперашняй фірме — на часовым кантракце.

— Пабачу, што мне *Dreyfus* будзе прапанаваць далей, — кажа Валянцін Сельвясюк. — Я адчуваю, што ўжо крыху даўгавата сяджу ў Варшаве, на адным месцы. Праца, праўда, мне падабаецца. Наша фіма міжнародная, адкрыта на свет, добрая тут атмасфера — у прынцыпе, можна застацца. Але, я думаю, цікава было б папрацаваць крыху ў Сінгапуры ці Йаханесбургу, дзе *Dreyfus* мае таксама свае прадстаўніцтвы. У канчатковым разліку, нават Парыж быў бы нядрэнны. І заўсёды ёсць яшчэ іншыя фірмы. Некалькі, хаця я ім адмовіў, чакаюць з адкрытымі прапановамі.

Нікуды пераязджаць з Варшавы, напэўна, не хацеў бы Янка Пляскові. Апрача працы, трымае яго тут і свая кватэра на Макатове.

— Зробленыя на яе грошы, гэта адзіная наяўная карысць ад майго выезду ў Амерыку, — Янка Пляскові не адчувае ніякага сентыменту да Новага свету. — Гэта быў, як быццам, страшны сон. Няма нічога прывабнага ў штодзённай фізічнай працы на звалцы металалому. Нуда. Упушчаныя найлепшыя гады жыцця.

Яго адносіны да Амерыкі, да часовай заробкавай эміграцыі — адасобленыя ў гэтай групе. Астатнія — свае выезды ўспамінаюць як найлепш.

— Няма такога другога горада як Нью-Йорк, — кажа Анна Матысюк, якая працавала ў яўрэйскай сям'і на Брукліне, — Мне так хочацца туды зноў паехаць, наведаць добра вядомыя месцы, старых знаёмых. У сувязі з абаронай дыпломнай працы, я планавала зафундаваць сабе экскурсію ў Вялікі кан'ён Каларада, але не было часу. Цяпер, як толькі абсталююся ў новай фірме, паеду ў Амерыку у першы водпуск.

***

Чатыры асобы спасярод гэтай пяцёркі жывуць у Варшаве, адзін Міраслаў Пякарскі — у Беластоку. Але і ён, практычна, працуе далёка адсюль. Прынамсі тыдзень на месяц праводзіць ён дзесьці ў самалёце між Варшавай— Масквой і нейкім Омскам або ў машыне між Беластокам і сваёй цэнтральнай базай у Мальбарку.

— Што я магла б рабіць у маім родным Бельску? — рытарычна пытае Анна Матысюк.

Хіба толькі тое, што пару гадоў таму зрабіў Валянцін Сельвясюк, а менавіта, заснаваць сваю фірму. Бо ніводная з тых, у якіх яны цяпер працуюць, не будзе адкрываць тут свайго прадстаўніцтва. Але Валянцін Сельвясюк ствараў *Амегу* ў пачатку дэкады.

— Гэта быў час, калі абсальвент права, проста з вуліцы, як я, — гаворыць Янка Пляскові, — распрацоўваў стратэгічныя рашэнні банка. Той, так сказаць, рэвалюцыйны перыяд беспаваротна мінуў.

— Я гляджу на свайго малодшага брата і бачу, што яму, у многім, пачаць цяжэй, чымсьці мне было, — параўноўвае Аляксандр Герасімюк. — Мне найбольш дапамагала мая напорыстасць і паслядоўнасць у ажыццяўленні чарговых мэтаў. Яму, баюся, самое гэтае будзе недастатковым.

***

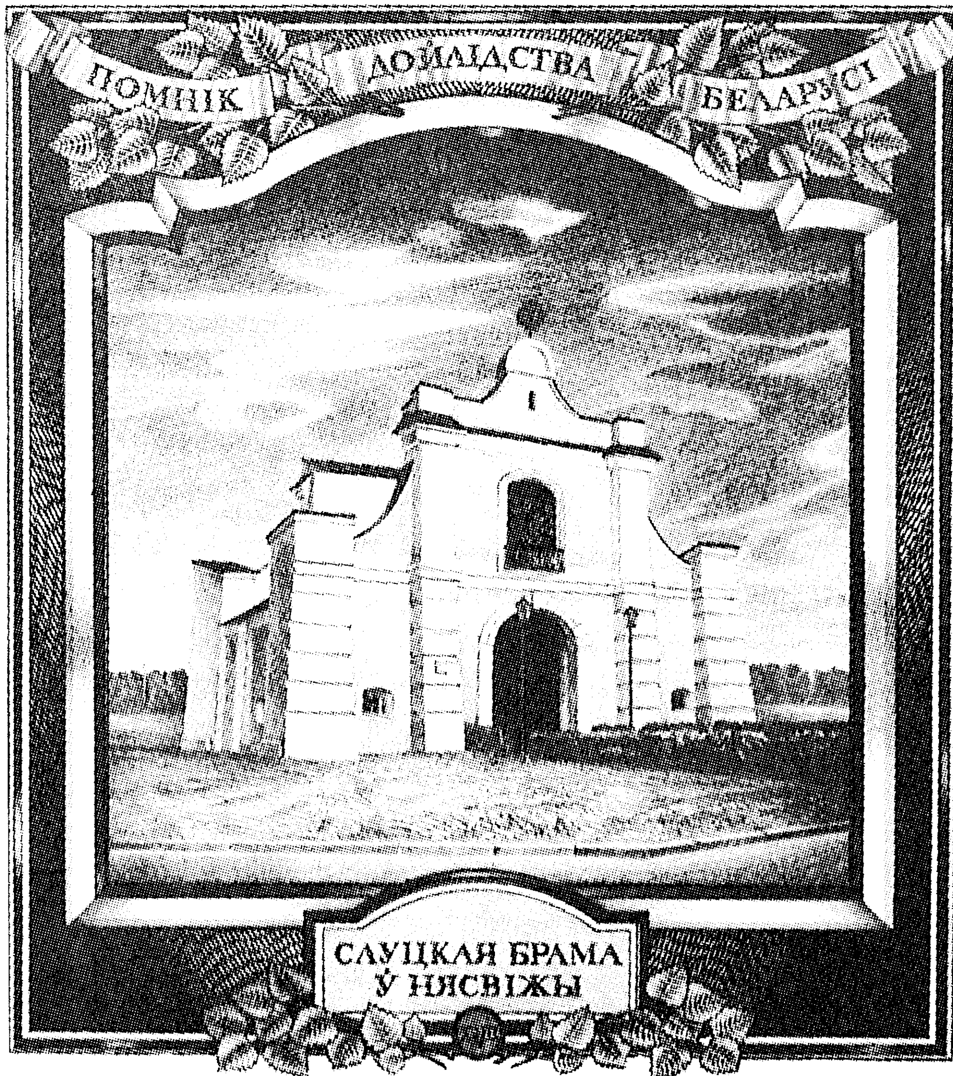
Колькі зарабляе трыццацігадовы менеджэр у вялікім канцэрне?

— Сакрэт, — смяецца Аляксандр Герасімюк, — я магу сказаць толькі, што кіраўнік аддзялення ў любым варшаўскім офісе міжнароднай фірмы, звычайна, мае не менш, чым пяць тысяч злотаў брута. Мае заробкі крыху большыя, гм... многа большыя

Мікола Ваўранюк

Рэпартаж узнагароджаны II-ой прэміяй у конкурсе „Беларускія пейзажы" (разам з іншымі конкурснымі працамі будзе надрукаваны ў кніжцы вясной бягучага года).

СТУДЗЕНЬ



Літаграфія Уладзіміра Басалыгі

■ ...гадоў таму

1135 — 862 г. упершыню ў летапісах упамінаецца Полацак.

1090 — 907 г. Паход усходнеславянскіх і варажскіх (нарманскіх) дружын на Візантыю. У ім прыняла таксама ўдзел дружына з Полацка.

530 — 1.01.1467 г. нар. кароль польскі і вялікі князь літоўскі Зыгмунт (Стары) Ягелон. Пра ягонае панаванне (1506-1548) на беларускіх землях І. Мялешка ў прамове ў сейме м.інш. казаў: *Зыгмунта I салодкая память его, бо той немцев, як собак не любил, и ляхов з их хитростьми велме не любил, але литву и нашу русь любительно миловал.*

115 — 18.01.1882 г. у Бельску-Падляшскім нар. Іосіф Лангбард (пам. 3.01.1951 г.), выдатны архітэктар, педагог, асноўныя работы: Дом урада, Беларускі тэатр оперы і балета, Акруговы Дом афіцэраў, стадыён „Дынама" (усё ў Мінску), Дом саветаў у Магілёве, генеральны план пасляваеннай адбудовы і разбудовы Гомеля.

105 — 20.01.1892 г. нар. Браніслаў Тарашкевіч (расстраляны НКУСаўцамі 29.11.1938 г.), палітычны і грамадскі дзеяч, мовазнавец, публіцыст, літаратар, у Пецярбургскім універсітэце займаўся пад кірункам А. Шахматава і Я. Карскага — заснавальніка беларускай філалогіі. У 1917 г. Тарашкевіч — адзін з лідэраў Беларускай сацыялістычнай Грамады, у 1921-1922 гг. ён дырэктар Віленскай беларускай гімназіі, заснавальнік Таварыства беларускай школы, пасол сейма і заснавальнік Беларускага пасольскага клуба, у 1925 г. — заснавальнік Беларускай сялянска-работніцкай Грамады, уступае ў КПЗБ. У 1927 г. арыштаваны і засуджаны на 12 гадоў турмы, у 1933 г. абмяняны на палітычнага вязня з БССР, працаваў у Акадэміі навук Беларусі. Друкаваўся з 1914 г. у „Раніцы", „Лучынцы". У 1918 г. выдаў першую ў гісторыі „Беларускую граматыку для школ", у турме пераклаў на беларускую мову „Пана Тадэуша" А. Міцкевіча і „Іліяду" Гомера. Патрон Беларускага ліцэя ў Бельску.



Фота з архіва ЦК ПАРП

— 20.01.1892 г. нар. Рыгор Шырма (пам. 23.03.1978 г.), фальклярыст, музычны і грамадскі дзеяч, публіцыст, закончыў Настаўніцкі інстытут у Седльцах, выкладчык Віленскай беларускай гімназіі, заснавальнік Хору Беларускага саюза студэнтаў, сакратар Галоўнай управы Таварыства Беларускай Школы і выдавец яго органа „Беларускі летапіс", нястомны збіральнік народных мелодый (асабліва многа на Беласточчыне). У 1940 г. у Беластоку заснаваў хор, які потым стаў славутай Акадэмічнай харавой капэлай Беларусі, быў яе дырыжорам. Сабраў, апрацаваў і апублікаваў каля 2 тысяч беларускіх народных песень і мелодый у больш за 10-ці выданнях. Пасля вайны наведваў з Капэлай, і сам, Беласточчыну, любіў наш край.

— 31.01.1892 г. нар. Алесь Гурло (вязень НКУСа, памёр 4.02.1938 г.), паэт, у І сусветную вайну унтэр-афіцэр расійскага флота, чырвонаармейскі камандзір, працаўнік Інстытута беларускай культуры і Акадэміі навук Беларусі. Друкавацца пачаў у 1907 г. у „Нашай ніве", некалькі кніг паэзіі, драма „Любоў усё перамагае" (1912), пераклады.

100 — 29.01.1897 г. нар. Генадзь Змудзінскі (пам. 22.09.1938 г.), графік, удзельнік І сусветнай і грамадзянскіх войнаў. Яго плакаты паявіліся ў Мінску ў 1921 г., з твораў: „Пагром", „Мінская конка", „Згода нявесты", „Бежанцы", ілюстрацыі падручнікаў беларускай мовы і твораў беларускіх пісьменнікаў.

90 — 5.01.1907 г. нар. Кастусь Губарэвіч (пам. 3.07.1987 г.), пісьменнік, настаўнік, журналіст, друкавацца пачаў у 1926 г., з п'ес: „Цэнтральны ход" (1948), „Брэсцкая крэпасць" (1952), „На крутым павароце" (1956), „Даруй мне" (1980), сцэнарыі фільмаў, вершы, апавяданні, нарысы.

85 — 1.01.1912 г. у Мінску нар. Генрых Бжазоўскі, жывапісец, франтавік, у выстаўках з 1934 г., сярод карцін: „Разгром беларускімі партызанамі белапольскага атрада" (1938), „Выхад з блакады" (1947), „На родных палетках" (1952), „Я. Купала падчас адпачынку на беразе Свіслачы" (1981).

80 — 12.01.1917 г. нар. Міхась Калачынскі (пам. 10.08.1990), пісьменнік, ваенны журналіст (1939-45), галоўны рэдактар розных газет і часопісаў (у тым „ЛіМа", „Беларусі"), першы верш апублікаваў у 1932 г., выдаў каля 20-ці зборнікаў паэзіі, у тым многа для дзяцей.

65 — 1.01.1932 г. нар. Яўген Каршукоў, пісьменнік, журналіст, друкуецца з 1955 г., аўтар каля дзесятка кніг прозы: апавяданняў, аповесцяў, гумарэсак, перакладаў.

— 2.01.1932 г. у Відаве каля Бельска нар. Васіль Белаказовіч, літаратуразнавец, прафесар, працаўнік Польскай акадэміі навук, галоўны абшар даследаванняў: Леў Талстой, яго эпоха і Польшча, аўтар больш 10-ці тамоў даследаванняў, галоўны рэдактар шэрагу навуковых славістычных часопісаў, многа друкаваў у „Ніве", м.інш. цыкл „Слаўныя людзі Падляшша" (у 60-ых гадах).

50 — 1.01.1947 г. нар. Георгій Марчук, драматург, празаік, рэжысёр, друкуецца з 1966 г. Аўтар каля 20 п'ес, шэрагу сцэнарыяў фільмаў, каля 10-ці раманаў, у тым: „Крык на хутары" (1983), „Кветкі правінцыі" (1986), „Вочы і сон" (1990). Наведаў Беласточчыну і праблеме суадносін паміж праваслаўем і каталіцызмам тут прысвяціў драму „Хрэсны ход" (апублікавана ў часопісе „Праваслаўе", 4/96). (Праз месяц апублікуем размову з Г. Марчуком) **(мг)**

■ REGION

Białystok

● Redakcja „Niwy" i Związek Białoruski w RP ogłosiły II Konkurs Poezji i Prozy Białoruskiej. Będzie on przeprowadzony w trzech kategoriach wiekowych — dla uczniów szkół podstawowych, średnich oraz autorów dorosłych. W każdej z tych grup oddzielnie zostanie oceniona poezja i proza. Prace — 3-5 wierszy, utwory prozą o objętości nie przekraczającej 22 stron maszynopisu — należy nadsyłać do 15 kwietnia 1997 r. na adres „Niwy". Łączna pula nagród wynosi 3 tys. zł.

● W Ratuszu odbył się wieczór autorski Jana Czykwina, poety, przewodniczącego Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża". Spotkanie zorganizowano w związku z ukazaniem się najnowszego tomiku jego wierszy „Odpoczynek przy wyschniętym źródle". Wśród zebranych około dwudziestu osób byli tłumacze poezji Czykwina oraz jego przyjaciele z białostockiego oddziału Związku Literatów Polskich.

● W studiu muzycznym „Rembrandt" Radia Białystok odbyły się sesje nagraniowe Andreja Mielnikawa, zdobywcy Grand Prix Jesieni Bardów '96, chóru BTSK z Białegostoku oraz zespołu „Dziawoczyja notki" z LO im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim, laureatów ubiegłorocznego Festiwalu Piosenki Białoruskiej. Kasety z nagranymi podczas sesji utworami ukażą się niebawem. W ten sposób artyści „odebrali" festiwalowe nagrody, przyznane im przez prezesa białostockiego radia.



Andrej Mielnikau w Studiu Rembrandt
Fot. J. Kalina



Lekcja języka białoruskiego w LO w Bielsku Podlaskim. Temt: Zimowy obrzęd bożonarodzeniowy
Fot. J. Kalina

● Jednym z laureatów Nagrody Prezydenta Białegostoku za rok 1996 został Bogdan Dudko, redaktor naczelny Pisma Literacko-Artystycznego „Kartki", które wiele miejsca poświęca także literaturze białoruskiej. Najnowszy numer tego „nieregularnika" w całości będzie poświęcony poetom, pisarzom i ludziom kultury w Republice Białoruś oraz twórcom z naszego, białostockiego, środowiska.

● 13 grudnia wojewodowie: bialskopodlaski, białostocki, łomżyński, ostrołęcki i siedlecki podpisali porozumienie w sprawie zachowania walorów przyrodniczych i krajobrazowych rzeki i doliny Bugu. Za najważniejsze w naszym regionie uznano budowę oczyszczalni ścieków wraz z siecią kanalizacyjną w Drohiczynie, Mielniku, Nurcu, Boćkach i in. Przewidziano też modernizację już istniejących sieci, m.in. w Siemiatyczach.

● Do Związku Gmin „Progres XXI", skupiającego 12 wschodnich gmin województwa białostockiego, dołączył Tykocin. Z inicjatywy Fundacji Rozwoju Lokalnego w Białymstoku trwa opracowywanie wspólnych kierunków działań gospodarczych i kulturalnych tych gmin. Szczególny nacisk kładzie się na upowszechnianie agroturystyki.

Białowieża

● Przedstawiciele norweskiego koncernu prasowego „Orkla Media" — udziałowcy kilku polskich gazet codziennych, ich dziennikarzom zorganizowali seminarium na temat przedstawiania problemów mniejszości narodowych w prasie lokalnej. Wygłoszono referaty o echach prasowych sporu wokół monasteru w Supraślu, sytuacji mniejszości niemieckiej na Śląsku oraz Kaszubów na Pomorzu. O tym, jak na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci polska prasa pisała o Białorusinach z Białostocczyzny, mówił redaktor naczelny „Niwy", Eugeniusz Mironowicz.

Bobrowniki

● 21 grudnia na polsko-białoruskim przejściu drogowym został oddany do użytku nowoczesny terminal dla wyjeżdżających z Polski samochodów ciężarowych. Jednocześnie władze celne Polski i Białorusi podpisały umowę o wspólnych odprawach celnych po obu stronach granicy. Dotychczas odbywały się one tylko po stronie białoruskiej.

Czarna Białostocka, Gródek

● W lesie, w pobliżu tych miejscowości, odkryto i zlikwidowano dwie duże bimbrownie. Zdaniem policji bimbrownia spod Czarnej Białostockiej była jedną z największych dotychczas zlikwidowanych. Mogła ona wyprodukować dziennie 60-70 litrów samogonu.

Narew

● W Ośrodku Kultury w Narwi odbył się gminny konkurs recytatorski poezji i prozy białoruskiej z udziałem uczniów szkół podstawowych z Narwi, Krzywca, Łosinki i Trześcianki. Zwyciężyli: w kategorii klas II-V — Paulina Paszko z Łosinki, w kategorii klas VI-VIII — Adam Gryniewicki z Narwi. Jury przewodniczył znany białoruski poeta Wiktor Szwed.

■ KRAJ

Toruń

● Rozstrzygnięto trzecią edycję konkursu „Małe ojczyzny — tradycja dla przyszłości", zorganizowanego przez Fundację Kultury w ramach Akademii Małych Ojczyzn. Nagrodzono 12 spośród 114 zgłoszonych projektów. Dwie nagrody główne (granty 50 tys. zł na realizację projektów) otrzymały: Barlinek, woj. gorzowskie, za pomysł odrestaurowania zabytkowego młyna-papierni i zorganizowania w nim centrum kultury oraz Trzcinica, woj. krośnieńskie, za ideę wykorzystania osad z epoki brązu do promocji swej wsi. Miło nam donieść, że wśród wyróżnionych znalazł się projekt „Bielsk Podlaski — serce pogranicza" autorstwa Doroteusza Fionika i Eugeniusza Wappy (grant 25 tys. zł). Gratulujemy!



Burmistrz Bielska Podlaskiego Andrzej Stepaniuk oraz Doroteusz Fionik i Eugeniusz Wappa odbierają nagrodę z rąk Witolda Chmielewskiego, kierownika Akademii Małych Ojczyzn i dyrektora Fundacji Kultury Stefana Starczewskiego Fot. M. Wawrzeniuk

Warszawa

● Na początku grudnia Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydało oświadczenie odnośnie dalszych stosunków polsko-białoruskich. Minister Dariusz Rosati, wbrew wcześniejszym wypowiedziom o zerwaniu kontaktów dyplomatycznych z Republiką Białoruś, oznajmił, że „to, co dzieje się w tym kraju, może jedynie wpływać na temperaturę i szczebel tych stosunków, ale nie ma mowy o ich ograniczeniu". MSZ nie podjęło jeszcze decyzji, czy będą utrzymywane oficjalne kontakty z nowym parlamentem białoruskim.

● Działacze Frakcji Młodych Białoruskiego Frontu Narodowego, przebywający na emigracji w Polsce, zapowiedzieli utworzenie Centrum Koordynacyjnego Białoruskiej Emigracji Politycznej w RP. Instytucja ta miałaby pomagać imigrantom z Białorusi w przystosowaniu się do polskich warunków i prowadzić działania przeciwko dyktaturze Aleksandra Łukaszenki.

● 14 grudnia warszawskie koło Białoruskiego Zrzeszenia Studentów zorganizowało wieczór poezji śpiewanej (Mariusz Orzechowski z Bielska Podlaskiego i Andrej Mielnikau z Homla), połączony z otrzęsinami studentów pierwszego roku stołecznych uczelni. Na zakończenie odbył się koncert zespołu rockowego „Krama" z Mińska. W imprezie, którą nazwano „Basauka", uczestniczyło ok. 50 osób.



Otrzęsiny warszawskich studentów Fot. Ł. Stepaniuk

● 20 grudnia w MKiS odbyło się spotkanie redaktorów naczelnych gazet i czasopism oraz przewodniczących organizacji mniejszości narodowych. Przybyli też przewodniczący Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Jacek Kuroń i wiceprzewodniczący Jerzy Szteliga, którzy poinformowali o pracach Komisji. Gospodarze spotkania zapowiedzieli trzydziestoprocentowy wzrost budżetu Biura do spraw Kultury Mniejszości Narodowych. Przedstawiciele poszczególnych stowarzyszeń wypowiadali się na temat problemów swoich mniejszości — najczęściej dotyczących braku finansów, ale także nacjonalistycznych ekscesów ze strony Polaków.



Mariusz Orzechowski... Fot. Ł. Stepaniuk



...i zespół „Krama" w czasie „Basauki" Fot. Ł. Stepaniuk

■ REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Grodno

● Przewodniczącego Rady Najwyższej, Siamiona Szareckiego, nie wypuszczono z kraju, gdy udawał się do Polski na spotkanie z marszałkiem Sejmu Józefem Zychem. Oba paszporty Szareckiego — zwykły zagraniczny i dyplomatyczny — służby graniczne uznały za nieważne.

Mińsk

● Z terytorium republiki przedterminowo została wycofana ostatnia międzykontynentalna rakieta balistyczna z głowicą jądrową. W związku z tym prezydent Aleksander Łukaszenka zaapelował o utworzenie w Europie Centralnej i Wschodniej strefy bezatomowej. Jednocześnie wyraził zaniepokojenie gotowością państw ubiegających się o członkostwo w NATO do rozmieszczenia broni jądrowej na ich terytorium.

● W obecności przedstawicieli korpusu dyplomatycznego oraz metropolity Filareta Aleksander Łukaszenka uroczyście podpisał nową konstytucję, dającą mu szerokie uprawnienia władzy w państwie.

● 122 spośród 199 deputowanych do Rady Najwyższej Republiki Białoruś uznało wyniki referendum 24 listopada za legalne i wiążące. Tym samym zgodzili się oni wejść do nowego parlamentu, powołanego przez Aleksandra Łukaszenkę — Izby Reprezentantów Zgromadzenia Narodowego Republiki Białoruś. Zgodnie ze zmienioną konstytucją liczy ona 110 członków. 12 deputowanym, którzy jako ostatni poparli prezydenta w sporze z przewodniczącym Siamionem Szareckim, cofnięto mandaty, ale zachowali oni dotychczasowe uposażenia. Przewodniczącym Izby Reprezentantów został Anatol Małafiejeu, ostatni I sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Białorusi.

● Sześciu spośród jedenastu sędziów, w tym przewodniczący, Sądu Konstytucyjnego podało się do dymisji na znak protestu przeciwko nierespektowaniu praw w republice przez najwyższe organy władzy. Uznając wyniki referendum Łukaszenka zignorował nieodwołalny i ostateczny werdykt Sądu Konstytucyjnego.

● Po „ukonstytuowaniu się” Izby Reprezentantów Aleksander Łukaszenka ogłosił ordynację wyborczą do drugiej, wyższej, izby — Rady Republiki Zgromadzenia Narodowego Republiki Białoruś. Kandydaci do niej będą zgłaszani przez rady obwodowe (odpowiedniki dawnych wojewódzkich rad narodowych w Polsce).

● 8 grudnia około trzech tysięcy osób protestowało przeciwko dyktaturze Aleksandra Łukaszenki. Wśród manifestantów byli też „nieposłuszni” deputowani — m.in. przewodniczący Siamion Szarecki i jego zastępca Hienadź Karpienka. Akcja rozpoczęła się na Placu Niepodległości, skąd demonstranci przeszli pod gmach Rady Najwyższej i rezydencję Aleksandra Łukaszenki. Następnie udali się do budynku ambasady rosyjskiej, wznosząc okrzyki: „Hańba!”, „Walizka, dworzec, Rosja!”. Kilkunastu powracających do domów uczestników manifestacji aresztowano.

● Rada Bezpieczeństwa Białorusi zarzuciła polskim mediom nieobiektywne podawnie informacji z republiki. W szczególności dotyczy to „kłamliwych doniesień” Programu I Polskiego Radia w relacjach korespondenta w Mińsku (Włodzimierza Paca). Białoruskie MSZ zapowiedziało zajęcie oficjalnego stanowiska w tej sprawie. Wkrótce zostaną wprowadzone nowe zasady akredytacji zagranicznych środków masowego przekazu. Obecnie w RB stałą akredytację posiada troje pracujących w Mińsku polskich dziennikarzy — są to korespondenci PAP, PR i „Gazety Wyborczej”.



Ziemniaki — drugi chleb Białorusinów

Fot. J. Osiennik

● Aleksander Łukaszenka uroczyście wręczył pierwsze dowody osobiste ze zmienioną symboliką państwową — „posowieckim” herbem i czerwono-zieloną flagą. Wszystkie rubryki i wpisy są dwujęzyczne — po rosyjsku i białorusku. Dowody z Pogonią i biało-czerwono-białą flagą będą stopniowo wycofywane.

● Na początku grudnia na adres rządu białoruskiego nadszedł telegram od kierownictwa rosyjskiego koncernu „Gazprom”, w którym oznajmiono o 50-procentowym ograniczeniu dostaw gazu z powodu niepłacenia należności. Zadłużenie za rosyjski gaz przekroczyło już 400 milionów dolarów. W wyniku intensywnych negocjacji ograniczenie dostaw zawieszono. W dalszym ciągu nie wiadomo jednak, jak wyegzekwować długi za rosyjski gaz od ministerstw, instytucji i przedsiębiorstw.

● Fala mrozów w połowie grudnia spowodowała, że stanęła komunikacja miejska. Autobusy, tramwaje i trolejbusy zaczęły normalnie kursować po osobistej interwencji Aleksandra Łukaszenki.

● W połowie grudnia nastąpił kryzys paliwowy. Przyczyną stały się ograniczone dostawy ropy z Rosji ze względu na niekorzystne rozliczenia według kursu dolara, sztucznie ustalanego przez centralny bank Białorusi. Oficjalny kurs wynosi 15,5 tys. rubli za dolara, podczas gdy w kantorach prywatnych jest on wyższy o 30 proc. Natychmiastową reakcją białoruskiego rządu było wprowadzenie podwyżek cen na wszystkie rodzaje paliw, średnio o 18 proc. Litr benzyny wysokooktanowej zdrożał do 5,5 tys. rubli. Utrzymano kilkuprocentowe ulgi dla inwalidów, szpitali i milicji. W ślad za wzrostem cen paliw poszły podwyżki cen biletów autobusowych.

● Zgodnie z wrześniowym dekretem prezydenta ceny „podstawowych” produktów żywnościowych utrzymały się na nie zmienionym poziomie. „Dodatkowe” towary spożywcze, takie jak olej, drób w tym czasie podrożały o 30 proc. Np. litr

oleju kosztuje obecnie 25 tys. rubli. Podrożały także wyroby spirytusowe. Zgodnie z rozporządzeniem ministra handlu cena butelki wódki powinna wynosić równowartość 2-3 dolarów.

● Uchwałą rządu, zgodnie z zaleceniem prezydenta, od 1 stycznia 1997 r. o 20 proc., do 130 tys. rubli (ok. 7 dolarów), wzrasta wysokość minimalnej płacy. W takim samym stopniu wzrosną wszystkie inne świadczenia, naliczane według tego wskaźnika — płace sfery budżetowej, renty i emerytury.

● Ministerstwo Handlu zdementowało pogłoski o wprowadzeniu systemu kartkowego. W specjalnym raporcie oznajmiono, że „we wszystkich regionach kraju w ciągłej sprzedaży zanajdują się: pieczywo, kasza, drób, pierożki z mięsem, kotlety, jajka, majonez i papierosy". W sklepach niektóre towary sprzedawane są w ograniczonych ilościach.

● Wieczorem w przeddzień otwarcia trzech restauracji McDonald's ustawiły się kilkutysięczne kolejki amatorów amerykańskich hamburgerów. Porządku pilnowały oddziały OMON-u.

Sławamir Adamowicz

Ziemia Kanaan

Gdzie błękitny jałowiec rozrzucił swe piramidy.
Gdzie drzewa zielone stoją we mchach zielonych.
Gdzie kocham kobietę w postaci młodziutkiej sylfidy,
tam ziemia jest święta, stuleciami tam jestem skropiony;
tam żyje tajemne w puszczy cnotliwej, a rano
w słońcu rosa migoce, jak wino wytrawne w kielichach,
tam trzmiele kielichom się oświadczają w wiecznym kochaniu.

Tam zaproszą cię bobry jak gościa do swego salonu,
na dziedzińcach co dzień, dojrzewając, wygrzewają się kwiatki,
srebro piasków dżdże wymywają, lipcowe zaś gromy
tam łagodnie grzechocą, a rumianki są jak makatki
w stołowym, gdzie goście dom ożywiają mój sobą,
a drobne gwiazdeczki dopalają się w zorzy podołku,
i bekas samotny, terrorysta błot suchodolnych
coś na chmielu mamrocze i leci hen za pagórki,
gdzie sen snuje swój sowa, gdzie nietoperz się walnął o chmurkę...

O, ty ziemio Kanaan! Wymyśliłem cię nie dla pociechy,
ale po to, by duszę swoją ratować z niedoli,
aby kochać twe chramy i pałaców złotem zdobione strzechy,
i żołędzie, dalibóg, co złote w dąbrowach są twoich.
I dopóki gwar papierów i piór na stole jest moim,
ja swój nowy wers wciąż na kartce czystej gryzmolę,
ty nigdy nie znikniesz, i ład twój zawsze ustoi,
a w następne przedwiośnie twoje drzewa swój sok rozpryskają.

Tł. Mirosława Łuksza

Sławamir Adamowicz od ponad pół roku przebywa w więzieniu, bez wyroku i procesu.

■ Z ŻYCIA CERKWI

Białystok

● 15 grudnia przy cerkwi św. Mikołaja odbyła się „Aukcja monastyrska", z której dochód przeznaczony został na odbudowę cerkwi i odnowę budynków klasztornych w Supraślu.

● Arcybiskup Sawa, ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, wraz z kapelanem więziennym ks. Włodzimierzem Cybulińskim, odwiedzili areszt śledczy w Białymstoku. Odbyło się tam spotkanie wigilijne z penitencjariuszami wyznania prawosławnego. Przybył na nie także konsul generalny Republiki Białoruś w Białymstoku Michał Ślamniou. Wśród osadzonych w białostockim areszcie śledczym znaczną część stanowią obywatele Wspólnoty Niepodległych Państw, w tym Białorusi.

Bielsk Podlaski

● W Klubie Abstynentów zorganizowano ekumeniczne spotkanie opłatkowe, w którym uczestniczyli duchowni prawosławni i katoliccy.

■ ŚWIAT

Francja

● Prezydent Aleksander Kwaśniewski spotkał się z redaktorem paryskiej „Kultury", Jerzym Giedroyciem, z którym omawiał bieżącą politykę zagraniczną Polski. Giedroyc z akceptacją odniósł się do wspólnej deklaracji prezydentów RP, Litwy i Ukrainy w sprawie listopadowego konfliktu na szczytach władzy w Republice Białoruś.

Portugalia

● Lizbońskie obrady na szczycie Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie potwierdziły narastającą izolację Republiki Białoruś na arenie międzynarodowej. Przywódcy większości państw członkowskich (oprócz Rosji i Chin) potępili nielegalne działania Łukaszenki wobec parlamentu i niezależnego sądownictwa. Białoruski prezydent w ostrym i zdecydowanym wystąpieniu zaprzeczył, że łamie prawo i zarzucił Europie Zachodniej i Stanom Zjednoczonym wtrącanie się w wewnętrzne sprawy swego kraju. Nie przekonał tym jednak zachodnich polityków, którzy odwołali wszystkie zaplanowane w Lizbonie spotkania z Aleksandrem Łukaszenką.

Rosja

● Minęła piąta rocznica podpisania w Wiskulach przez przywódców Rosji, Ukrainy i Białorusi porozumienia o likwidacji Związku Radzieckiego. W tym roku na Placu Czerwonym w Moskwie przeciwko umowie białowieskiej protestowała jedynie 150-osobowa grupa emerytów. W świecie rocznica ta przeszła bez echa.

USA

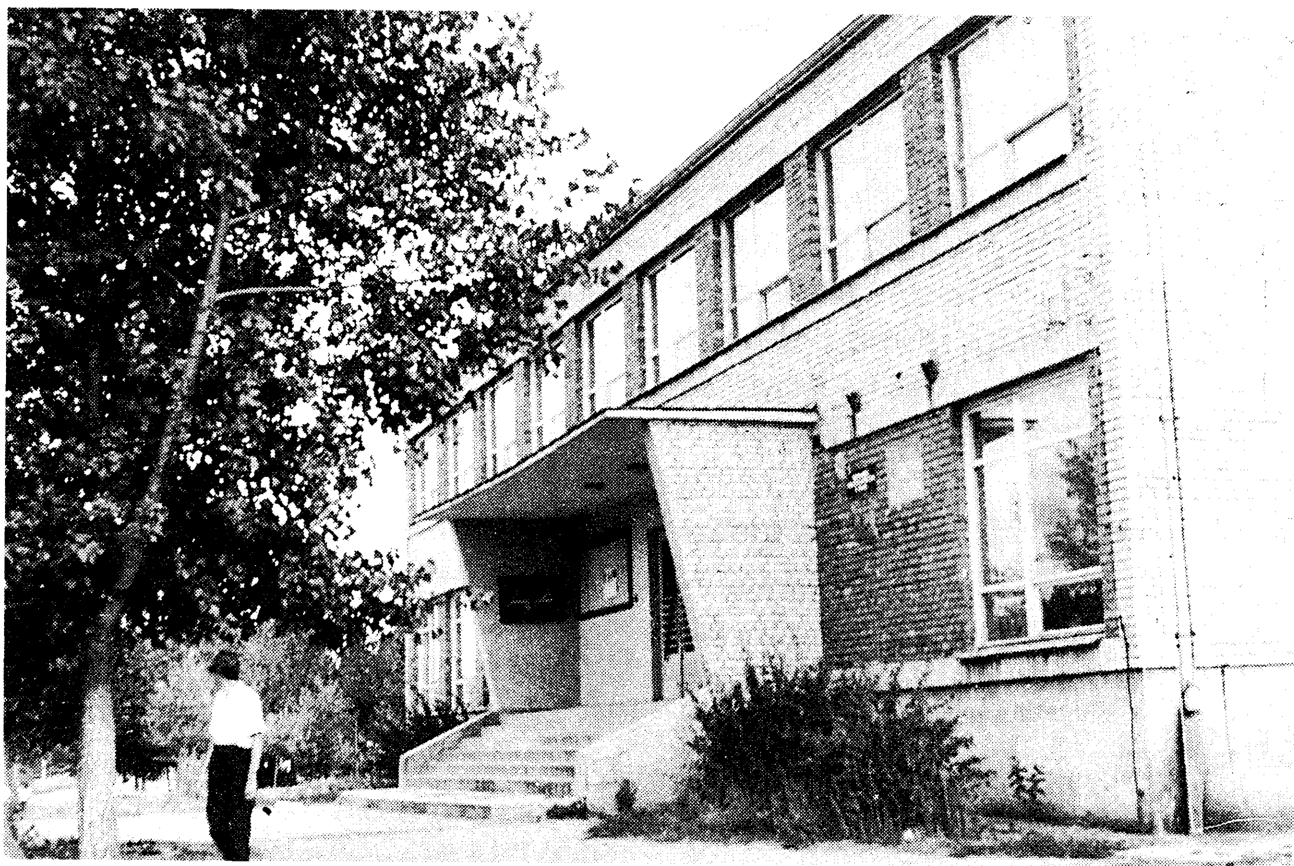
● „Z piekła w piekło" — dzieło reżysera białoruskiego, Dmitryja Astruchanowa, znalazło się w gronie 39 filmów, które uzyskały nominację Amerykańskiej Akademii Filmowej do Oskara w kategorii najlepszego filmu zagranicznego 1996 roku.

Jerzy Kalina

Słoń w muzeum

Jedym z głównych postulatów tworzącego się w końcu lat 50. zorganizowanego środowiska białoruskiego w Polsce było utworzenie profesjonalnej placówki muzealnej, która zajmowałaby się zbieraniem, klasyfikacją, prowadzeniem badań naukowych nad materiałem etnograficznym z terenów zamieszkałych przez Białorusinów na Białostocczyźnie. Wszystko wskazuje na to, że po niemal 40 latach postulat ówczesnych entuzjastów zostanie zrealizowany. Czy aby jednak do końca?

W drugiej połowie lat 50. w Białymstoku powstał pomysł stworzenia muzeum im. Konstantego Kalinowskiego. Idea, skądinąd słuszna i mająca gorących entuzjastów wśród działaczy, nie doczekała się niezbędnego poparcia władz. Uzbierane niewielkie środki finansowe przekazano na potrzeby wznoszonego właśnie w Gródku domu kultury. Do dziś nosi on nazwę rewolucjonisty z pobliskich Mostowlan.



Pierwsze datki na muzeum białoruskie zasiliły dom kultury w Gródku **Fot. Archiwum**

Zbudujemy muzeum

W 1962 r. z inicjatywy działaczy Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego powołano drugi komitet budowy muzeum regionalnego, tym razem w Hajnówce. Przychylając się do prośby jego członków, władze miejskie wydzieliły nawet plac w centrum miasta pod przyszłą lokalizację. W kweście publicznej zgromadzono 318 złotych. Aktywiści zbierali eksponaty, które przechowywano w wynajętym magazynie w Narewce oraz kilku szkołach podstawowych w okolicach Hajnówki. W 1964 roku było ich 330.

Zmiana koncepcji lokalizacyjnej nastąpiła, gdy w Białowieży powstała możliwość otrzymania odpowiedniego budynku. 12 marca 1966 r. wyremontowany siłami społecznymi dom o powierzchni 100 metrów kwadratowych udostępniono zwiedzającym. W roku otwarcia ekspozycja obejmowała 500 eksponatów, w 1970 — ponad 900. Muzeum Białoruskie stało się jedną z atrakcji turystycznych chętnie odwiedzanej przez turystów Białowieży. W 1966 r. eksponaty podziwiało 6 tys. zwiedzających, w 1968 — 8 tys. W rekordowym 1970 — 14,6 tys., w tym 900 zagranicznych.

Trudne lata 70.

22 marca 1970 r., na wniosek Jana Zieniuka, prezydium BTSK przegłosowało przekazanie eksponatów z Białowieży do konserwacji i utworzenie w Muzeum Okręgowym w Białymstoku ekspozycji pamiątek kultury białoruskiej. W połowie 1972 r. zwolniono z pracy jedynego etatowego pracownika muzeum. 31 maja 1973 r. eksponaty komisyjnie przewieziono do Muzeum Okręgowego w Białymstoku, skąd trafiły do kilku polskich placówek muzealnych, bez podania prawdziwej informacji o ich pochodzeniu. Większość znalazła miejsce w muzeum etnograficznym w Ciechanowcu.

W tym samym roku, na polecenie ministra kultury i sztuki, muzeum w Białowieży zlikwidowano. Oficjalnie dlatego, że „zbiory dotyczyły głównie kultury materialnej i nie stanowiły o odrębności etnicznej ludności białoruskiej". BTSK zarzucano „brak fachowej opieki". Koronnym jednak argumentem było to, że „na terytorium ZSRR nie było muzeum polskiego".

Komitet budowy uległ samorozwiązaniu. Pozostałe skromne środki finansowe przekazano do kasy Zarządu Głównego BTSK.

Przez następnych kilkanaście lat postulat zwrotu zabranych eksponatów i reaktywowania muzeum był jednym z głównych, które wysuwały wszystkie środowiska białoruskie w Polsce. Jak dotychczas, bezskutecznie.

Wszędzie, tylko nie w Białymstoku

Dyskusje w środowisku BTSK na temat muzeum powróciły w sierpniu 1980 roku. W grudniu tego roku kierownictwo Towarzystwa w osobach Mikołaja Samocika i Michała Chmielewskiego porozumiało się z władzami wojewódzkimi w Białymstoku co do lokalizacji placówki w Hajnówce lub Białowieży. Trudno dziś ustalić, co zadecydowało o zrezygnowaniu z Białegostoku. Nieoficjalnie mówi się, że przeciwnikiem tworzenia białoruskiej placówki kultury w stolicy województwa był ówczesny dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Zygmunt Ciesielski. Rozwiązanie kwestii białoruskiego muzealnictwa w Białymstoku i okolicach widział on w postaci przeniesienia białoruskiej chaty z wyposażeniem do powstającego właśnie muzeum wsi w Ciechanowcu.

Stan wojenny zahamował inicjatywę działaczy z Hajnówki, postulujących odtworzenie muzeum u siebie. Lepsze czasu nastały kilka lat później.

W 1983 r. na wniosek BTSK władze Hajnówki przekazały działkę w centrum miasta o powierzchni 8 324 metrów kwadratowych ,wraz ze stojącym na niej budynkiem po byłej fabryce ceramicznej, na potrzeby muzeum. Oddelegowany do Hajnówki Konstanty Mojsienia, z

zamiłowania budowlaniec i zapalony organizator, oddany sprawie kultury białoruskiej, przejął inicjatywę w swoje ręce. 8 maja 1984 r. powołał trzeci, tym razem 30-osobowy komitet budowy, uzyskał pierwsze dotacje z budżetu wojewódzkiego. Stworzył gigantyczne plany: blisko 2 700 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, ośrodek kultury, kino, kawiarnia, skansen, spółdzielnia rzemieślnicza... Ogłoszono zbiórkę środków. Do końca 1985 r. zebrano 6 mln złotych i 1100 dolarów. Koszt inwestycji szacowano wówczas na 150 mln złotych.

— Ja dawno się naraziłem, 13 lat temu. I niektórzy do dziś nie mogą mi tego darować — mówi przewodniczący Mojsienia, dyskretnie podkręcając potencjometr stojącego w gabinecie radia. Kogo miał na myśli, nie powiedział.

... i Ruchu Rewolucyjnego

Pierwsze schody zaczęły się dwa lata później. Władze wojewódzkie odstąpiły od finansowania budowy. Dodatkowo pojawiły się problemy ideologiczne. BTSK zmieniło nazwę z Muzeum Kultury Białoruskiej na Muzeum Zabytków Kultury Białoruskiej i Ruchu Rewolucyjnego. Pomimo kapitulacji programowej, przyjętej zresztą przez znaczną część decydentów z BTSK z nieukrywanym zadowoleniem, budowniczym obiektu problemów bynajmniej nie ubyło. Zdarzały się lata, kiedy ciężar materialny budowy ponosili sami Białorusini: mieszkający na Białostocczyźnie, władze BSRR oraz białoruscy emigranci polityczni z okresu II wojny światowej, rozsiani po całym świecie.

Postawa tych ostatnich była zaskakująca: ludzie, którzy z powodu swoich przekonań politycznych musieli uciekać przed „niosącą pokój i wolność" Armią Czerwoną, przysyłali ciężko zapracowane dolary na budowę muzeum m.in. ideologii wyznawanej przez swoich prześladowców.

Ta paradoksalna sytuacja nie trwała długo. Wkrótce polityczny dodatek usunięto.

Średni Gierek

Prace remontowo-budowlane ruszyły w 1985 r. W październiku 1990 r. otwarto pierwszy z trzech pawilonów. Budowa muzeum stała się priorytetowa pod każdym względem. Prace finansowało polskie Ministerstwo Kultury i Sztuki. Młode państwo białoruskie, nie bacząc na własne problemy, sukcesywnie dostarczało materiały budowlane. Systematycznie napływały też wpłaty od osób prywatnych, z kraju i z zagranicy. W każdym numerze „Niwa" odnotowywała kolejnych darczyńców, z Białostocczyzny, Polski centralnej, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii, Belgii, Wielkiej Brytanii, Niemiec... Przewodniczący Mojsienia szacuje, że ciężar budowy rozłożył się na trzy równe części: wkład państwa polskiego i białoruskiego oraz pomoc społeczna z kraju i z zagranicy w formie wpłat pieniężnych i włożonej robocizny. Emigranci białoruscy przysłali 40 tys. dolarów.

Na dziś dwa z trzech obiektów, o łącznej powierzchni 700 metrów kwadratowych, są prawie gotowe. Trzeci, największy, z przeznaczeniem na sale wystawowe, jest w stanie surowym. W 1996 r. robót budowlanych i adaptacyjnych praktycznie nie prowadzono. Mimo że na początku roku przewodniczący Mojsienia monitował o przekazanie 300 tys. złotych na najpilniejsze inwestycje i przygotowanie obiektu do zimy, Komitet Budowy nie otrzymał żadnych środków. Tymczasem pieniędzy potrzeba jeszcze sporo. Według dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, Kazimierza Derkowskiego, wartość całego obiektu zamknie się sumą 5 milionów złotych (50 mld starych zł). Do zakończenia inwestycji brakuje, bagatela, 2 milionów.

Kompromis za wszelką cenę

Sytuacja patowa, w jakiej znalazła się budowa, zmusiła do poszukiwania radykalnych rozwiązań. Jedynym, tak przynajmniej utrzymuje strona rządowa, BTSK i część członków Komitetu Budowy, jest upaństwowienie obiektu w zamian za środki na inwestycje i utrzymanie muzeum.

22 lutego 1996 r. Wojewoda Białostocki, Społeczny Komitet Budowy Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej oraz Zarząd Główny BTSK zawarły porozumienie, którego celem było powołanie „Muzeum Kultury Białoruskiej z siedzibą w Hajnówce jako państwowej instytucji kultury". Strona rządowa zobowiązała się m.in. do: opracowania i złożenia wniosku do Urzędu Rady Ministrów o uzyskanie środków finansowych na roboty adaptacyjne w części muzealnej i prowadzenie muzeum w zakresie działalności merytorycznej, opłat za energię elektryczną, ogrzewanie, koszty komunalne, przygotowania projektu zarządzenia dotyczącego powołania muzeum, statutu i uzyskania akceptacji tych dokumentów przez ministra kultury i sztuki, zachowania trybu konsultacji z Komitetem Budowy i ZG BTSK przy określaniu podstawowych założeń statutowych placówki i obsadzie etatowej, wystąpienia do wojewody łomżyńskiego o przekazanie eksponatów kultury białoruskiej będących w posiadaniu Muzeum im. K. Kluka w Ciechanowcu oraz podjęcia starań o przejęcie zbiorów znajdujących się w gestii gminy Białowieża i Muzeum Okręgowego w Białymstoku.

Strona białoruska zgodziła się na nieodpłatne przekazanie, na podstawie umowy użyczenia, części pomieszczeń muzealnych oraz oddanie w depozyt posiadanych eksponatów, opracowanie



W połowie lat 80. budowa muzeum ruszyła pełną parą Fot. M. Łuksza



Obecnie dwa z trzech budynków muzeum są prawie gotowe Fot. Archiwum

projektu scenariusza ekspozycji stałych oraz wystąpienie do URM o uzyskanie środków na dokończenie budowy.

Dokument zawiera klauzule stwierdzające, że „muzeum zostanie powołane jako państwowa instytucja kultury bez przenoszenia prawa własności działki, obiektu i eksponatów na rzecz organizatora instytucji", tj. wojewody białostockiego. Każda ze stron może wypowiedzieć porozumienie z zachowaniem trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia.

Rejtan z Augustowa

Kolejną kwestią do rozstrzygnięcia było uzgodnienie treści statutu. Niewywiązywanie się strony rządowej z lutowych ustaleń, przede wszystkim zaś brak dotacji na prowadzenie prac budowlanych i przygotowanie obiektu do zimy, spowodowało usztywnienie stanowiska Komitetu Budowy. Słyszało się coraz śmielsze głosy przestrzegające przed zbyt pochopną akceptacją wszystkich propozycji. Wyciąg z protokołu posiedzenia Komitetu Budowy z 4 listopada 1996 r., podczas którego dyskutowano o przyjęciu statutu w wersji proponowanej przez stronę rządową, przesłany do wiadomości wojewody białostockiego, nie oddaje atmosfery dyskusji. Co prawda stwierdza się w nim, że jeden z jedenastu członków Komitetu opowiedział się przeciwko przyjęciu projektu, nie ma tam jednak ani słowa o tym, że był nim Piotr Giermaniuk, radca prawny Komitetu. Giermaniuk mówił bez ogródek, że „nie przyłoży ręki do przekazania muzeum wojewodzie, gdyż statut jest jednostronny, zabezpieczający przede wszystkim interesy Skarbu Państwa". Podobnego zdania było kilku innych członków Komitetu. Gdy doszło do głosowania, dziesięć z jedenastu osób opowiedziało się za przyjęciem propozycji rządowych. Wiktor Bura skreślił swoje nazwisko z listy obecnych.

Zupełnie inne zdanie na ten temat ma przewodniczący ZG BTSK Jan Syczewski. Uważa on, że całe środowisko białoruskie zaniedbało sprawę muzeum, gdyż odpowiednie dokumenty przygotowano zbyt późno.

— Gdyby stało się to wcześniej — twierdzi Syczewski — to jestem przekonany, że środki finansowe z budżetu państwa już zostałyby przekazane. Dlatego, najszybciej jak tylko można, należy zaakceptować propozycję upaństwowienia placówki.

Przewodniczący nie ma też obaw co do przyszłości obiektu.

— Jestem przekonany — mówi Syczewski — że Polska, jako państwo demokratyczne, gwarantuje wywiązanie się ze zobowiązań przez każdą stronę porozumienia. Gdyby jednak tak się nie stało, zawsze pozostaje możliwość trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia umowy.

Cóż takiego zapisano w statucie, że wywołuje on tak rozbieżne interpretacje?

Pieczęć z Orłem

Działalność muzeum, w którym znajdą się działy: etnograficzny, historyczny, sztuki, naukowo-oświatowy, finansowy i administracyjno-gospodarczy, nie będzie odbiegać od zadań przewidzianych dla analogicznych placówek kultury w kraju. Jej celem będzie gromadzenie, przechowywanie, konserwacja i udostępnianie dóbr kultury białoruskiej, prowadzenie badań naukowych i działalności oświatowej, współdziałanie z instytucjami i stowarzyszeniami o podobnych celach w kraju i za granicą. Placówka będzie realizować te cele poprzez gromadzenie dóbr kultury materialnej, ich inwentaryzację, katalogowanie i opracowywanie naukowe, przechowywanie, organizowanie ekspozycji tak, by muzealia były dostępne do celów naukowych, organizowanie badań naukowych, wystaw, działalności oświatowej, publikowanie katalogów, przewodników, wyników badań naukowych oraz współpracę z instytucjami kultury, organizacjami, stowarzyszeniami mniejszości białoruskiej oraz ośrodkami naukowymi w Polsce.

Jak należy przypuszczać, obawy działaczy Komitetu budzą inne zapisy statutu. Szczególnie zaś paragrafy 12 i 13, regulujące ewentualną likwidację muzeum. Stwierdza się w nich, iż: „Połączenie lub podział muzeum może nastąpić na podstawie zarządzenia wojewody białostockiego w porozumieniu z ministrem kultury i sztuki". Zaś „w szczególnie uzasadnionych przypadkach wojewoda białostocki w porozumieniu z ministrem kultury i sztuki może zlikwidować muzeum, po zasięgnięciu opinii Sejmiku Samorządowego Województwa Białostockiego". Jak by na ten zapis nie patrzeć, nie ma w nim ani słowa o tzw. czynniku społecznym, a więc tych, którzy obiekt zbudowali.

Dyrektor Wydziału Kultury UW w Białymstoku Kazimierz Derkowski jest jednak zdania, że rozwiązanie muzeum samodzielnie przez wojewodę nie wchodzi w rachubę.

— Skoro podpisano trójstronne porozumienie, to strony muszą być lojalne do końca.

Niedyplomatyczny dyrektor

Inną bardzo ważną kwestią jest osoba przyszłego dyrektora. W statucie znajdujemy na ten temat lakoniczny zapis, według którego „dyrektora powołuje i odwołuje wojewoda białostocki po uzyskaniu zgody ministra kultury i sztuki i po zasięgnięciu opinii właściwych związków zawodowych działających w muzeum oraz stowarzyszeń zawodowych i twórczych". Z kolei dyrektor Kazimierz Derkowski jest zdania, że zostanie on wyłoniony na drodze konkursu, tak jak ma to miejsce w innych placówkach kultury. Dodaje, że Urząd Wojewódzki przygotowuje się do uruchomienia od 1 stycznia 1997 r. 15 etatów kalkulacyjnych, zabiega o pozyskanie środków na wynagrodzenia pracowników, koszty adaptacji pomieszczeń, projekt aranżacji wnętrz muzealnych oraz działalność i utrzymanie placówki. Według obliczeń ministerstwa finansów z 24 czerwca 1996 roku na cały 1997 rok potrzeba na to 904 079 zł (9 miliardów 40 milionów 790 tysięcy starych złotych).

Ponieważ na terenie muzeum nie działają żadne związki zawodowe, zgodnie ze statutem opiniować kandydaturę dyrektora teoretycznie będą mogły wszystkie stowarzyszenia artystyczne, a więc nie koniecznie białoruskie. Gdyby tak było, przewodniczący Mojsienia, w trosce o zdrowo rozumiany interes osobisty, musiałby powołać z członków komitetu związek zawodowy. Kto wie, czy nawet nie zdecydowałby się na „niezależny i samorządny".

Pomimo nieścisłości proceduralnych, nieoficjalnie trawają przymiarki do konkretnych kandydatur. Podczas wspomnianego już posiedzenia Komitetu Budowy przewodniczący Mojsienia zgłosił kandydaturę prof. Aleksandra Barszczewskiego. Przyznał też, że z sali padła propozycja powierzenia mu funkcji dyrektora administracyjnego. Dyskusji na ten temat członkowie Komitetu nie podjęli.

Na temat kandydatury prof. Barszczewskiego nie chciał też mówić Jan Syczewski.

— To wojewoda będzie zatrudniać dyrektora muzeum. Dlatego z naszej strony byłoby nawet dyplomatycznym nietaktem, gdybyśmy już teraz publicznie mówili o konkretnych osobach. Pan wojewoda powinien przedstawić swoje propozycje i skonsultować je z nami. Kiedy zaś nadejdzie odpowiednia pora, my zaproponujemu również swoje.

Przewodniczący nie ma obaw, że przy powoływaniu dyrektora nie dojdzie do konsultacji z jego organizacją.

— Myślimy nad tym, ale jeszcze za wcześnie mówić o konkretnych kandydaturach.

Konsultacje z innymi organizacjami białoruskimi, których cele statutowe są zbieżne z zadaniami muzeum (Związek Białoruski, Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Stowarzyszenie Literackie „Białowieża", Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich) nie są prowadzone.

O kandydatach wojewody nikt jeszcze nie słyszał.

A słana tak i nie prykmietili

I to nie jednego, a w zasadzie dwóch.

Pierwszy to problem stworzenia długofalowego planu działalności merytorycznej, wystroju architektonicznego, koncepcji plastycznej sal wystawowych etc. Permanentne problemy z budową oraz brak specjalistów w tych dziedzinach wśród członków Komitetu spowodowały, że te kwestie schodziły na plan dalszy. Co prawda, Komitet nawiązał kontakt i zlecił opracowanie takich projektów grupie artystów-plastyków z Mińska, ale efektów na razie nie widać. Prace podobno trwają. Biorąc jednak pod uwagę trudną sytuację polityczną i gospodarczą w Białorusi, tylko najwięksi optymiści mogą wierzyć w owocne ich zakończenie. Gdyby tak się nawet stało, pozostaje pytanie: czy artyści z Mińska potrafią zaproponować taką aranżację wnętrz muzeum i jego otoczenia, która oddawałaby w pełni specyfikę kultury materialnej Białorusinów zamieszkałych w Polsce? Prawdopodobnie, przewidując taką ewentualność, Komitet Budowy zawarował sobie prawo ostatecznej decyzji o akceptacji projektów do realizacji. Co się jednak stanie, gdy propozycje artystów z Republiki Białoruś nie przypadną Komotetowi do gustu?

Drugi słoń ukrył się w kasie.



Przewodniczący Mojsienia nie wierzy w szybkie uruchomienie muzeum

Fot. J. Kalina

Inne nieco światło na niemal jednogłośnie entuzjastyczne przyjęcie koncepcji upaństwowienia muzeum rzuca dokument, opracowany przez dyrektora Derkowskiego 5 czerwca 1996 r., dotyczący „sytuacji ekonomicznej białostockich instytucji kultury".

Dyrektor Derkowski określił w nim stan państwowych placówek kultury jako „katastrofalny". Wieloletnie niedoinwestowanie, spowodowane brakiem środków, doprowadziło do poważnych braków: „nieproporcjonalnie niskiego wzrostu dotacji, który nie gwarantuje utrzymanie potencjału artystycznego na dotychczasowym poziomie, bardzo niskich wynagrodzeń, dekapitalizacji obiektów (dachów, elewacji, wyposażenia sal widowiskowych, brak sprzętu i środków transportu)".

Skąd wobec tego pewność, że w takiej sytuacji wystarczy pieniędzy na prowadzenie jeszcze jednej placówki?

***

W ciepłej w porównaniu z poprzednim rokiem pierwszej połowie grudnia temperatura w gabinecie Konstantego Mojsieni w porywach przekraczała 13 stopni Celcjusza. W większości pomieszczeń muzealnych była zbliżona z temperaturą na zewnątrz.

20 grudnia 1996 r. zachrypnięty przewodniczący Mojsienia powiedział mi przez telefon, że nie wierzy w uruchomienie muzeum od 1 stycznia 1997 r.

Jerzy Kalina

Jerzy Sulżyk

Barwy walki

Siedział w więzieniu. Wszyscy wiedzieli, że jest Białorusinem. Pamięta taką rozmowę z jednym ze współwięźniów: — *Nie gniewaj się, że zapytam, ale za co ty tu właściwie siedzisz? — Za „Solidarność"* — odpowiedział. — *Jak to za „Solidarność"? To przecież sprawa Polaków!*

Pamięć o stanie wojenym opiera się dziś na dwóch uogólnieniach. Pierwsze traktuje go jak zbrodnię przeciwko narodowi i po prostu przestępstwo, drugie mówi, iż był mniejszym złem, które uratowało kraj przed tragedią wojny domowej i interwencją radziecką. Są to niewątpliwie oceny upolitycznione, jak zresztą prawie wszystko w dzisiejszej Polsce. Gorsze jest jednak, iż stan wojenny stał się kolejnym elementem powodującym podział naszego społeczeństwa na tych, co mają rację i na tych, co jej nie mają. Tak więc, jeśli powiem dziś, że mieszkający w Polsce Białorusini w swojej masie poparli wprowadzenie stanu wojennego, mimo woli dokonam pewnej oceny i wydam wyrok. Skazujący, bądź uniewinniający, w zależności od punktu widzenia. Całe szczęście, że po ogłoszeniu wyroku musi jeszcze nastąpić jego uzasadnienie.

Wizja lokalna

Był rok 1981. Po wsi krążyły pogłoski

o przygotowywanych przez „Solidarność" listach proskrypcyjnych. Miały się na nich znajdować nazwiska tych prawosławnych mieszkańców, czyli jak mówiono u nas „ruskich", których w pierwszej kolejności należało zlikwidować. Ktoś puszczał w ludzi te plotki, które — to fakt — miały swoją wagę i wzbudzały rzeczywiste obawy. Atmosfera zagrożenia jeszcze bardziej zagęszczała się, gdy wieczorny dziennik TV pokazywał jednostronnie konfrontacyjne oblicze opozycji. Milicja znajdowała ciągle składy broni, zatrzymywała bojówkarzy... Pewnego dnia obiegła wieś sensacyjna wiadomość, że na jednej z „list" znajduje się konkretna osoba z pobliskiej miejscowości. Według słów jednego z „polskich", które skutecznie podawano sobie pocztą pantoflową, miał on zostać powieszony, gdy tylko zacznie się jakiś ruch. Ta wiadomość urealniła jeszcze bardziej krążące dotychczas pogłoski. Niedawne przypuszczenia potwierdziły się. Bo czymże innym mogło być to konkretne, osobowe, wskazanie ofiary. Na dodatek, dziwnym zbiegiem okoliczności, raptem znane stało się we wsi słynne hasło: „Przyjdzie jeszcze taka wiosna, że na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści". Strach było pomyśleć o takiej wiośnie.

Ludzie wierzyli władzy. Wierzyli, że to „Solidarność" chce wojny, że w sklepach dlatego brak jest towaru, bo wykorzystywani przez wichrzycieli robotnicy strajkują, że rozwydrzeni „studenty-chuligany" rozbijają sklepy i samochody. Myśleli tak, bo nie miał im kto powiedzieć o rzeczywistej sytuacji, o manipulacji, której władze na czele ze Służbą Bezpieczeństwa, dokonywali codziennie. Jestem prawie pewien, że oczywiste dla większości Polaków w 1981 roku stwierdzenie: „władza kłamie", ani razu nie zostało wypowiedziane w mojej wsi. Była tu jedna osoba, która należała do „Solidarności", ale przez to cała opozycja mogła co najwyżej stracić w oczach mieszkańców wsi, którzy zbyt dobrze wiedzieli, „na co stać tego pana".

W takiej atmosferze 13 grudnia 1981 roku mógł przynieść jedynie uczucie ulgi. Że wreszcie zapanuje porządek, jak to obiecał w swoim słynnym przemówieniu generał Jaruzelski. Dla mnie, 12-letniego wówczas chłopca, dzień ów rozpoczął się, można rzec, klasycznie: **nie było „Teleranka"**. Wziąłem więc narty i poszedłem do kolegi. Dzień minął zupełnie zwyczajnie, a nazajutrz, jak zwykle, wybrałem się do szkoły. Do przystanku autobusowego trzeba było iść prawie dwa kilometry. Zanim dotarłem tam z innymi dziećmi, zatrzymał nas jeden z nauczycieli i powiedział, że właśnie rozpoczęły się ferie. Byliśmy trochę zaskoczeni tą dziwną sytuacją, choć na pewno nie mniej uradowani. Pamiętam, że najbardziej ucieszyłem się z tego, że na prawie cały miesiąc będę mógł zatrzymać wypożyczone ze szkoły narty. Może to zabrzmi śmiesznie, ale właśnie dzięki stanowi wojennemu nauczyłem się jeździć na nartach.

Stan wojenny był dla mnie wówczas zupełną abstrakcją. Z telewizji, książek, ze szkoły, wiedziałem czym była wojna. To, co działo się wokół, nijak nie pasowało do tego wyobrażenia. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że gdzieś na Śląsku strzelają do robotników. W pobliskim dużym zakładzie, który obsadziło wojsko, panował niczym nie zmącony spokój. Jedynie rygorystyczniej przestrzegano tam punktualności przychodzenia do pracy, choć akurat do tego nie był potrzebny aż stan wojenny. Ci żołnierze, których przywieziono do zakładu, to byli prawie sami rezerwiści, 30-40-letni „dziadkowie", każdy żonaty i dzieciaty. Ale było i kilku chłopaków, którzy zaczęli podrywać miejscowe piękności, co z punktu widzenia tych dam, stawiało stan wojenny w zupełnie nie najgorszym świetle. Najbardziej jednak na obecności wojska skorzystały osoby handlujące nielegalnie wódką. Proceder kwitł i wszystkim było z tym dobrze. Żołnierzom, którzy zwyczajnie nudzili się w tej trochę odludnej okolicy, i sprzedającym, którzy na owej, niewątpliwie ponadczasowej słabości wojska, zarabiali całkiem przyzwoite pieniądze. My, młodzi chłopcy, zachodziliśmy codziennie do hotelu pracowniczego, gdzie skoszarowano żołnierzy i graliśmy z nimi w ping ponga. Było miło. I wesoło. Nikt i nic nie zakłócało tego porządku. Okolica żyła z dnia na dzień, a jej mieszkańcy starali się pokonywać jakoś swoje „wielkie małe" problemy. A rysowało się kolejne ważne zadanie: jak zdobyć śledzia na wigilię?

Pamiętam też, że w owym czasie kilku mężczyzn ze wsi zostało wezwanych do odbycia jakiejś służby. Zdaje się, że byli to członkowie ORMO lub innych paramilitarnych struktur. Nikt jednak, włącznie z nimi, specjalnie się tym nie przejął, a po krótkim czasie gospodarze na powrót znaleźli się w swoich domach.

Godzina milicyjna, którą wprowadził dekret o stanie wojennym, na wsi nie miała żadnego znaczenia. Zimą i tak wszyscy kładli się wcześniej spać, a poza tym nikt przecież nie pilnował przestrzegania „wojennych praw". Natomiast rzeczywiście martwiło ludzi, co będzie z bożonarodzeniową nocną liturgią. Władze udzieliły dyspensy, że użyję tego określenia, na dwa dni katolickich świąt, zawieszając 24 i 25 grudnia godzinę milicyjną. Podobnie postąpiły z nocą sylwestrową. Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy okazało się, że prawosławni również będą mogli skorzystać z ustępstwa władzy, która wspaniałomyślnie pozwoliła im udać się na nocne czuwanie. Na dobrą sprawę uznać należy, iż nie było w tym żadnej wielkiej łaski, trudno bowiem wyobrazić sobie, żeby wielusetletnią świętą tradycję mogło zawiesić jedno administracyjne posunięcie. Sama władza też o tym wiedziała, a wielkoduszna na pierwszy rzut oka decyzja, była po prostu koniecznością.

„Gazeta Współczesna", jak wszystkie partyjne dzienniki, starała się podtrzy-


13 grudnia 1981 r. dzieci nie obejrzały „Teleranka"

mywać atmosferę spokoju i normalności. Spieszyła więc poinformować czytelników o zniesieniu godziny milicyjnej w świąteczne dni (24 i 25 grudnia) i jednocześnie ozdabiała życzeniami swoją pierwszą stronę. Prawosławne święta zostały zaś przez nią zupełnie pominięte. Żadnych notatek, żadnych informacji, nie mówiąc już o życzeniach. Ówczesny organ PZPR milczał o święcie ogromnej części mieszkańców Białostocczyzny. Jednocześnie na przykład (o ironio!), składano życzenia narodowi Kampuczy, który akurat coś tam świętował. Przypomina mi się w tym miejscu jak to niektórzy badacze dziejów naszego regionu lekką ręką utożsamiają władzę ludową z prawosławnymi Białorusinami. Ale też zastanawia mnie sympatia, którą darzą owi **prawosławni Białorusini** (zakładając, że te dwa słowa znaczą to, co znaczą) dawną „komunę".



Stan wojenny wieś białoruska przyjęła z ulgą

BAS i „Niwa"

Stan wojenny przerwał proces rodzenia się niezależnej obywatelskiej aktywności. Na fali tych ruchów, na czele z „Solidarnością", wypływały też dążenia Białorusinów. Ludzie potrafili w tym ogólnym entuzjaźmie znaleźć nowe obszary wolności, których dotychczas zazdrośnie strzegła władza. To właśnie w 1981 roku zaczęło tworzyć się Białoruskie Zrzeszenie Studentów. Organizacja, rodząca się głównie w warszawskim, ale też i białostockim środowisku akademickim, osiągnęła rzeczywisty sukces, skupiając ogromną część aktywnych studentów — Białorusinów. Władze jednak dlatego właśnie nie chciały jej zarejestrować, bo i po cóż potrzebny był im jeszcze ten dodatkowy kłopot — nowy „wolny obszar", tym razem białoruski. Stan wojenny ostatecznie powstrzymał młodą białoruską rebelię, a jej główni twórcy musieli znów od początku zaczynać szukać nowych dróg działania. Minęło siedem lat, zanim starania te ukoronowano rejestracją BAS-u w 1988 roku.

Klimat ówczesnych wydarzeń wyczuwa się też na łamach białoruskiego tygodnika „Niwa". Przed 13 grudnia 1981 roku, jak wspomina Mikołaj Hajduk, jeden z ówczesnych jego pracowników, pisano raczej swobodnie. Podejmowano tematy dotyczące stricte narodowych spraw Białorusinów mieszkających w Polsce, co jak na tamte czasy było dużym postępem. Pisano na przykład o studenckim ruchu, w tym o tworzeniu się BAS-u. Jednakże im bliżej było feralnej daty, tym bardziej rosło uczucie niepewności. W końcu dekret o stanie wojennym zawiesił wydawanie „Niwy", która nie ukazywała się przez trzy miesiące. Z pracowników gazety nikogo jednak nie zatrzymano. Wszyscy otrzymywali pobory, niektórzy zaś przez pewien czas pracowali zastępczo w Białostockim Wydawnictwie Prasowym. W tym czasie na białostockim rynku prasowym ukazywała się tylko „Gazeta Współczesna". Tam również znalazł pracę jeden z dziennikarzy „Niwy".

Po reaktywowaniu tygodnika w marcu 1982 roku, zmieniła się zupełnie jego zawartość w porównaniu z tym, co było przed 13 grudnia. „Niebo i ziemia", jak stwierdził M. Hajduk. Nastały czasy oficjalnych, propartyjnych tekstów. — *Była to absolutna „lakirouszczyna"* — powiedział mój rozmówca. — *Teksty były, jak mawiają Polacy, „drętwe"*. Dodał tu, iż na fali bałwochwalczych w stosunku do PZPR tekstów, wypłynęło wielu jego redakcyjnych kolegów, którzy koniecznie chcieli wykazać się przed władzą.

Białorusin w „Solidarności"

Siedział w więzieniu. Wszyscy wiedzieli, że jest Białorusinem. Pamięta taką rozmowę z jednym ze współwięźniów. — *Nie gniewaj się, że zapytam, ale za co ty tu właściwie siedzisz? — Za „Solidarność"* — odpowiedział. — *Jak to za „Solidarność"? To przecież sprawa Polaków!* Oleg Łatyszonek do „Solidarności" wstąpił w 1981 roku i działał w sekcji interwencji Regionu w Białymstoku. Opowiada: — *Z czasów studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie wyniosłem takie spojrzenie na rzeczywistość w Polsce, które kazało nie zgadzać się na pewne jej przejawy. Było to jednak bardziej myślenie inteligenckie, bez wiary w szersze poparcie narodu. Dlatego „Solidarność" była dla mnie niewątpliwie nadzieją, także na to, że żyjącym w Polsce Białorusinom może być lepiej. Zdaje się jednak, że w tym przeświadczeniu byłem raczej samotny wśród samych Białorusinów.* Jego białoruskość nie pasowała do oficjalnego obrazu, propagowanego przez BTSK. Ale to wyobcowanie wynikało nie tylko z niezgody na wchodzenie w jakiekolwiek struktury totalitarnego państwa, ale też z zupełnego oderwania od realiów życia Białorusinów na Białostocczyźnie, zarówno tych współczesnych, jak i dawnych. — *Świadomym Białorusinem stałem się w Krakowie* — mówi. — *Nie czułem się chyba wtedy związany w swoich przekonaniach z moimi rodakami mieszkającymi na Białostocczyźnie. To, iż byli oni tak wrogo nastawieni do „Solidarności", tłumaczyłem tylko manipulacją, której dokonywała bezpieka.*

Okazuje się, że nie znał na tyle przed- i powojennej historii Białostocczyzny, żeby dostrzec w niej bolesne polsko-białoruskie i prawosławno-katolickie źródła konfliktów. Bo niewątpliwie wydarzenia historyczne, jak choćby, ważne akurat w tym kontekście, sprawy związane z działalnością polskiego podziemia tuż po wojnie (np. pacyfikacje białoruskich prawosławnych wsi), przeniosły na długie lata (aż do dziś) wzajemną nieufność, a nawet wrogość. Jakby na potwierdzenie tego powiedział: — *Podczas mojej pracy w „Solidarności" takich przekonanych Białorusinów o rozwiniętej świadomości narodowej nie spotkałem. Natomiast było trochę prawosławnych, wprawdzie*

niewielu, ale jednak. Także w więzieniu.

Stan wojenny przyjął jako coś „oczekiwanego nieoczekiwanego". Takie dziwne, jakby nielogiczne określenie w kapitalny sposób oddaje psychologię tamtych dni. Oczekiwano bowiem, spodziewano się, że może nastąpić zdecydowany siłowy krok ze strony władzy, a jednocześnie nie dowierzano własnym myślom — że może ona wystąpić przeciwko swemu narodowi. Kiedy nastał 13 grudnia 1981 roku, ten niejasny stan przepoczwarzył się w uczucie bezsilności, jakąś straszliwie ciężką niemoc. — *To było bardzo przygniatające* — wspomina O. Łatyszonek. — *Na dodatek panował straszny ziąb. To pamiętam najlepiej. Zacząłem szukać znajomych, żeby porozmawiać, postanowić co robić dalej.*

Rozpoczęła się konspiracja. Wydawali biuletyn, a u niego w mieszkaniu znajdował się punkt kolportażu. Słaba to była jednak konspiracja, bo dla większości młodych ludzi stanowiła zwyczajną przygodę „z dreszczykiem", zabawę. — *Kiedy znajomy z Supraśla powiedział mi, iż słyszał od koleżanki, że wydaję ponoć jakiś nielegalny biuletyn, od razu pomyślałem: długo nie pociągniemy* — uśmiecha się dziś, gdy to mówi. I rzeczywiście, aresztowano go pod koniec kwietnia 1982 roku.

Przez trzy miesiące przetrzymywany był w podziemiach Komendy Wojewódzkiej w Białymstoku, po czym przewieziono go do więzienia na Kopernika. Sąd nie skazał go, ale prokurator odwołał się od wyroku, tak że przesiedział osiem miesięcy. Wyszedł na wolność po ogłoszeniu amnestii.

***

Losów mieszkających w Polsce Białorusinów podczas stanu wojennego nie da się uogólnić. Po prostu były takie, jak oni sami, jak ich świadomość — społeczna, polityczna, narodowa. Odżyły jednak w owych szczególnych okolicznościach historyczne uprzedzenia i stereotypy, mające za podstawę problemy narodowościowe i religijne. Były one wówczas sztucznie i celowo rozbudzane w konkretnym, cynicznym celu, w myśl znanej i sprawdzonej zasady: dziel i rządź. Rzeczywiście jednak trwała wojna, tyle że na różnych frontach toczyły się boje. Czasem były krwawe, ale zdarzały się też mniej tragiczne batalie: w sklepach, na papierze, wreszcie w ludzkiej świadomości.

Jerzy Sulżyk

Fot. Archiwum „Niwy"

Irena Matus

Zimowa opowieść

Był początek mroźnego stycznia 1963 roku. Wyjątkowy i szczególny wieczór. Panowała niepowtarzalna atmosfera i niebiański nastrój. Dom przesycony był niecodziennymi zapachami — orzeźwiająca woń świerku mieszała się z aromatem siana i wigilijnych potraw. Nakryty do wieczerzy stół zapraszał biesiadników. Królowały niezmiennie od dziesiątków lat te same postne, wigilijne dania: przyrządzona na słodko kutia z makiem, barszcz grzybowy, gotowane gruszki, placki, owsiany kisiel, śledzie. Były to czasy, kiedy odwiecznej, niemal świętej, tradycji na wsi nie zdążyła jeszcze zburzyć telewizja, a z nią, wciskająca się wszędzie, reklama. Czasy umiaru i zwyczajnej chłopskiej prostoty, bez złudnego blasku stosów wielkopańskich naczyń. O wiele ważniejsza była w tym dniu czystość serca. Pierwsza gwiazdka od wieków wyznaczała stale tę samą czynność — czas zasiadania do stołu. Odmawiano wspólną modlitwę i wszyscy składali sobie życzenia doczekania w zdrowiu kolejnych świąt Bożego Narodzenia. Powstawał magiczny, wigilijny krąg, promieniujący miłością i mocą czynienia dobra.

Wigilijny nastrój w tym domu był szczególnie doniosły. Do wieczerzy z domownikami zasiadali wyjątkowi goście — krewni mieszkający na Dalekiej Północy ZSRR. Włodzimierz Andrejuk postawił stopę na rodzinnej ziemi po przeszło pięćdziesięciu latach rozłąki. Towarzyszyła mu żona Helena, dumna kobieta, której komunizm nie pozbawił wielkopańskich manier. Panował nastrój wielkiego podniecenia. Wszyscy byli mocno wzruszeni, zarówno domownicy, jak i goście. Na przemian płynęły łzy szczęścia i smutku. Wielka była radość z odnalezienia po latach rodziny i powrotu Włodzimierza do domu. Przesłaniały ją jednak smutne wspomnienia sierocej doli i tułaczki.

W drodze

W sierpniu 1915 roku olbrzymi potok uchodźców płynął przez Białoruś w głąb Rosji. Uciekali przed Niemcami i frontem. Na maksymalnie zatłoczonych traktach ewakuacyjnych warunki sanitarne urągały wszelkim cywilizowanym normom. W studniach brakowało wody, wysychały nawet przydrożne kałuże. Koniom nie starczało paszy. W taborach uciekinierów szalały epidemie chorób zakaźnych: tyfusu i cholery. W takiej zbitej masie ludzkich nieszczęść i tragedii jechali także Andrejukowie z Soc. Pozostawiwszy swoją rodzinną wieś, podążali w nieznane, jak tysiące innych bieżeńców. Dla rodziny Andrejuków podróż ta okazała się być wyjątkowo tragiczna. W drodze zachorowała na tyfus Ludmiła — matka dwójki kilkuletnich chłopców. Uratować ją mogła tylko natychmiastowa pomoc udzielona w warunkach ambulatoryjnych. Kiedy dotarli do najbliższego białoruskiego miasteczka, podjęli decyzję o odłączeniu się od krajan i zjechali z drogi. Wypadnięcie ze zwartego szyku, w którym dotychczas podróżowali, nie wróżyło jednak nic dobrego. Ciężko chora kobieta nie była już w stanie o własnych siłach zejść z wozu. Kiedy ją zdejmowano, zaczęła płakać. Iść pomogła jej starsza siostra Maria. Taki właśnie smutny obraz śmiertelnie chorej matki zachował się we wspomnieniach dzieci. Gdy kobiety przez dłuższy czas nie wracały, zaniepokojony ojciec zdecydował się pójść na poszukiwanie żony i szwagierki. Chłopcom nakazał, żeby nie ruszali się z miejsca. Zlęknione dzieci zostały same na furze. Czekały. Robiło się coraz ciemniej i głodne konie zaczęły się niecierpliwić. Zapadł zmrok, a ojca wciąż nie było. Chłopcy naciągnęli na głowy własnej roboty płachtę i przytuleni mocno do siebie leżeli nieruchomo. Słyszeli odgłosy wielkiej wrzawy, dochodzącej od strony przeciągających taborów. Docierały do nich strzępy rozmów obcych ludzi. Przytulili się jeszcze mocniej. Nieznajomi próbowali ściągnąć z wozu jakieś przedmioty i któryś z nich niechcący zaczepił ręką o leżące dzieci. Ktoś inny zawołał: „Tutaj są żywi ludzie!" i intruzi odeszli, ale strach chłopców spotęgował się jeszcze bardziej. Na przemian to płakali, to pocieszali się, aż w końcu usnęli. Obudzili się, gdy było już widno. Wysadzili głowy spod przykrycia i zorientowali się, że jadą na swojej furze, tyle że nie ma z nimi ani ojca, ani matki, tylko jacyś obcy ludzie. Przestraszeni chłopcy opowiedzieli „dobrym wujkom" swoją historię. Wtedy jeden z nieznajomych powiedział, że to właśnie ich ojciec poprosił o zaopiekowanie się pozostawionymi dziećmi i furą. I rzeczywiście mężczyźni dobrze zajęli

się dobytkiem, gorzej było z biednymi sierotami, których wkrótce pozostawili w pierwszym napotkanym po drodze punkcie Czerwonego Krzyża. Niedługo po tym chłopcy trafili do domu dziecka. Nie pamiętali niestety nawet nazwy miejscowości, gdzie — jak się później okazało — na zawsze rozdzielili się z rodzicami.

Tułaczka

I tak tułali się po rosyjskich, a potem sowieckich sierocińcach. Wpajano im tam zupełnie inne ideały i światopogląd, niźli te, które wynieśli z rodzinnego domu. Twarze ojca i matki powoli stawały się coraz mniej wyraźne, podobnie traciły kontury obrazy z rodzinnych stron, rozpływając się we mgle wspomnień. Zapominali też modlitw, których nauczyła ich kiedyś matka. Za to doskonale poznali sierocą dolę i atmosferę sierocińców, głód, chłód i wszy, od których roiło się we włosach. Zdarzało się czasem, że koce ruszały się same, tyle było w nich pluskiew i karaluchów. Jedynym pocieszeniem było to, iż mimo wojny i rewolucyjnej zawieruchy, dzieci ciągle były razem. Ale przez cały czas bały się, że w końcu ich rozdzielą. Dlatego, gdy kładli się spać, trzymali się za ręce, a rano otwierali oczy z niepokojem, czy jeszcze są razem. Przeżyli wiele krytycznych momentów, czasem cudem uchodząc śmierci. Zdarzyło się tak na przykład w czasie wojny domowej. Bardzo głodni znaleźli na śmietniku kawałek zepsutego mięsa. Nie zniechęcił ich okropny odór, nie odstraszyło robactwo, które już zalęgło się w mięsie i zjedli je. Po tym posiłku cudem przeżyli silne zatrucie. Opatrzność czuwała jednak nad sierotami. Przez wiele dni leżeli nieprzytomni w gorączce. Majaczyli. Zdawało im się wtedy, jak potem wspominali, że czuwała przy nich mama. Łączyli wtedy dwa światy: żywych i umarłych. Im jednak udało się pozostać w tym pierwszym.



Włodzimierz Andrejuk z wnuczką, żoną Heleną i synami



Włodzimierz Andrejuk(w czapce) podczas drugiego pobytu w Polsce z odnalezioną po latach rodziną

Chłopcy przeżyli. Wielka braterska miłość w jakiś irracjonalny sposób pomogła im zwyciężyć śmierć, a pobudzona tragedią siła opiekuńczego instynktu okazała się niewyobrażalnie duża. Jeszcze nie raz przyszło im zmagać się ze śmiercią. Tak jak w pewien zimowy dzień podczas rewolucji, kiedy sierociniec znalazł się na lini ognia „białych" i „czerwonych".

Początkowo rozpoczynali dzień tak, jak nauczyła ich kiedyś matka. Modlili się, a następnie wspólnie powtarzali imiona rodziców, krewnych, nazwę miejscowości, parafii... Bardzo bali się, żeby tego nie zapomnieć. W dziecięcej wyobraźni tkwiło głębokie przeświadczenie, że są to magiczne słowa, które pozwolą w przyszłości odnaleźć najbliższych. Nie tracili nadziei, mieli przecież siebie. W chłodne noce ogrzewali się ciepłem swoich ciał, głodni, dzielili się każdym okruszkiem chleba.

Cień Stalina

Dzisiaj Włodzimierz opowiadał szczegółowo smutną historię swego życia. Bazyli — gospodarz — mówił o rodzinie Włodzimierza, której ten już nie pamiętał. Gość słuchał w milczeniu, od czasu do czasu ukradkiem ocierając łzy. Ale przyszła też kolej i na inne pytania. Do głosu doszła kobieca ciekawość gospodyni. Niespodziewanie zagadnęła gościa o politykę, o Stalina. Stało się wtedy coś bardzo dziwnego i zupełnie nieoczekiwanego. Włodzimierz, pięćdziesięcioletni mężczyzna, zerwał się na równe nogi i biegał jak w ukropie. Odsłaniał zasłony, zaglądał w okna, wreszcie, mimo siarczystego mrozu, nie bacząc na zaspy śniegu, wybiegł nie ubrany na dwór. Domownicy nic nie rozumieli. Co się mogło stać, że ten człowiek, który tyle doświadczył w życiu, raptem tak się przeląkł? W ślad za gościem wyszedł gospodarz. Włodzimierz stał nieruchomo i szlochał. Ślady na śniegu świadczyły, że zdążył już obiec dom dookoła. Cały dygotał. Bazyli objął stryjecznego brata i bez słów wrócili do domu. Włodzimierz wciąż wyglądał na przerażonego, był blady jak płótno. Powoli zdejmował kapcie i wysypywał śnieg do wiadra z pomyjami, które stało w kącie izby. Atmosfera dalej była napięta i tajemnicza. Włodzimierz pierwszy rozpoczął

rozmowę, ale widać było, że strach nie pozwala mu swobodnie mówić. Jeszcze raz obszedł wszystkie okna, zanim zaczął tłumaczyć swoje zachowanie. Mówił szeptem. Tłumaczył wszystkim, że gdy przekraczali polsko-radziecką granicę, zostali bardzo dokładnie poinstruowani, jak mają się prowadzić poza granicami wszechmocnego ZSRR. Nakaz w przybliżeniu brzmiał następująco: „Wysyłamy za wami dziesięciu szpiegów, którzy będą śledzić każdy wasz ruch, słyszeć każde wasze słowo. Obowiązuje was ścisłe zachowanie tajemnicy państwowej. Niepodporządkowanie się tym zasadom grozi najsurowszymi sankcjami". Co to oznaczało wówczas w ustach sowieckiego urzędnika, radzieccy obywatele dokładnie wiedzieli.

Tragedia Andrejuków i milionów podobnych im rodzin polegała na tym, że rzeczywiście wierzyli oni w owych agentów i szpiegów. Andrejukowie byli przekonani, że wszechmocna władza zna każdy ich krok w Polsce, każde wypowiedziane słowo. Naprawdę sądzili, że pod oknem stoją sowieccy szpiedzy i podsłuchują. Jak nieprawdopodobne wydaje się dzisiaj to, co czyniono wówczas z ludzką psychiką. Ileż musieli przejść ci ludzie, aby mieć tak zwichniętą wizję świata, w jakim przerażającym napięciu żyli. I tak w radosny, wigilijny nastrój wkradł się smutek.

Bieżeństwo położyło się także cieniem na dalszym życiu chłopców. Starszego, Bazylego, kiedy już dorastał, adoptowała pewna rosyjska rodzina. Później ożenił się z córką swoich przybranych rodziców. Ale ich szczęście nie trwało długo. Jego żona wkrótce zmarła. Powtórny ożenek okazał się nieudanym związkiem. Bazyli zginął w 1943 roku na wojnie.

Włodzimierz ożenił się z dziewczyną z byłej bogatej rodziny. Wyszła ona za mąż za chłopca z sierocińca tylko po to, żeby pozbyć się niewygodnego w tamtych czasach życiorysu i wejść do grona proletariuszy. Tak więc i to małżeństwo nie było zbyt udane. Mieli trzech synów, z których dwóch zginęło tragicznie, jeden utopił się, a drugi został prawdopodobnie otruty. Przyszło się więc ojcu chować własne dzieci.

Losy rodziny Andrejuków nie są czymś wyjątkowym. Ich doświadczenia to odbicie historii wielu uciekinierów z 1915 roku, którzy nigdy nie powrócili do rodzinnej ziemi. Pozostali, tak jak Andrejukowie, na obczyźnie, doświadczając wielu nieszczęść.

Irena Matus

Fot. ze zbiorów rodzinnych Andrejuków

Piotr Bajko

Białowieża za czasów carskich

(część II)

18 września 1888 roku Puszcza Białowieska stała się częścią prywatnych dóbr carskich. Od tego momentu rozpoczął się intensywny rozwój Białowieży. Pod koniec 1888 roku zapadła decyzja cara Aleksandra III o rozpoczęciu budowy dużego pałacu myśliwskiego. Pod budowę wybrano niewielki wzgórek, na którym wznosił się ostatni dwór myśliwski królów polskich. Początkowo planowano połączyć z pałacem budynek zarządu Puszczy, ale ostatecznie wybudowano go (kosztem 114 493 rubli) dwa kilometry dalej, za wsią Stoczek.

Pałac zaprojektował hrabia Mikołaj de Rochefort. Przed rozpoczęciem budowy założono cegielnię. W tym celu był sprowadzony z Górnego Śląska specjalista Julius Karl Muller. Wszyscy białowieżanie, w tym kobiety i dzieci, zgłosili się dobrowolnie do prac pomocniczych. Budowę rozpoczęto w 1889 roku, a zakończono w sierpniu 1894 roku. Pałac, nie wliczając podziemi i mansard, był dwukondygnacyjny. Posiadał dwie wieże (od wschodu małą, od zachodu dużą). O ile jego zewnętrzny wygląd, pomimo licznych architektonicznych ozdób, raczej nie wzbudzał wielkich emocji, o tyle wnętrze zachwycało wszystkich bogactwem, elegancją i pomysłowością wystroju. Drewno użyte do dekoracji poszczególnych sal i pokojów pochodziło z Puszczy Białowieskiej. Dla nadania mu ładnego, ciemnego koloru, gotowano je przez dłuższy czas w wodzie, a potem suszono. Malowidła ścienne, przedstawiające fantastyczne leśne obrazki, rusałki, centaury, wykonał Jasieński wraz z plastykami z Akademii Petersburskiej. Do okuć okien, drzwi, luster, kandelabrów itp. użyto polerowanego i specjalnie czernionego żelaza, połączonego z brązem. Wszystkie parkiety, w celu wyeliminowania nieprzyjemnego skrzypienia, zostały ułożone na cienkiej warstwie suchego piasku. W miejsce drogich rzeźb, które by nie pasowały do pospolitych gatunków drzew, zastosowano wypalanie ornamentów. Panneau upiększono manilskimi i chińskimi rogożami oraz angielskimi błyszczącymi perkalami.

Bardzo ciekawie i oryginalnie urządzono niektóre pokoje. Na przykład w jednym z nich na ścianach i meblach naklejono stare znaczki pocztowe z całego świata. W podziemiach znajdowały się składnice win najprzedniejszych gatunków. W zachodnim skrzydle mieściły się kuchnie.

W sąsiedztwie pałacu powstało szereg budowli towarzyszących. Zaliczały się do nich: tzw. Dom Święcki (z komfortowymi, oddzielnymi pomieszczeniami, wspólną salą bilardową, wannami) dla świty carskiej, dom Hofmarszałkowski dla marszałków dworu, a ponadto budynki kuchenne, pałacowa stajnia dla 40 koni, pralnie, stacja telefoniczna, elektrownia, dom dla obsługujących konie, dom nadzorcy pałacu, dom strzelców, drwalnie, chłodnie, garaże, piekarnia, domek do preparowania zwierzyny leśnej itp.

Koszt budowy pałacu, wliczając wystrój wewnętrzny komnat i umeblowanie, wyniósł 542 tysiące rubli. Koszt budowy budynków towarzyszących, wraz z ich wyposażeniem i urządzeniem obejścia, zamknął się kwotą 708 tysięcy rubli.

W 1895 roku wokół pałacu założono około 50-hektarowy park w stylu angielskim według projektu W. Kronenberga. U stóp pałacowego wzgórza, w dolinie rzeki Narewki, wykopano dwa stawy z wysepkami, przedzielone groblą. Na rzece wybudowano żelazną tamę, dla regulowania poziomu wody i przepuszczania wiosną spławianego drewna.

W 1897 roku wykonano połączenie kolejowe pomiędzy Hajnówką i Białowieżą. 27 sierpnia tegoż roku przyjechał pierwszy pociąg. Z dużym przepychem urządzono stację. Skrzydła głównego budynku tworzyły pośrodku kwadratowy plac, nad którym górowała kopuła z imperatorską koroną. Przed przyjazdem cara lub jego gości stację dekorowano flagami i girlandami z zieleni oraz wyściełano ją dywanami. Budynki stacyjne posiadały rzeźbione zdobienia. Pomalowane były na biało z jasnobłękitnym odcieniem. Reszty widoku dopełniał olbrzymi klomb ubierany w uroczystych momentach w bardzo wyszukany sposób, z urządzeniem powitalnych napisów z kwiatów, państwowego orła itp. Prace te wykonywali specjalnie sprowadzani z Warszawy ogrodnicy.

Od stacji, położonej 150 sążni od pałacu, odchodziły dwie drogi, prowadzą-

ce przez drewniane mosty na prawy brzeg Narewki. Lewa kierowała się bezpośrednio do parku pałacowego, prawa łączyła się w pobliżu elektrowni i oficyny strzelców z ulicą wsi Stoczek. Zwykłe pociągi, które kursowały dwa razy na dobę, dochodziły do innej, mniejszej stacji, położonej o kilka kilometrów dalej na wschód od stacji carskiej.

22 stycznia 1895 roku odbył się akt wyświęcenia nowo zbudowanej (kosztem 54 tysięcy rubli) murownej cerkwi pod wezwaniem św. Mikołaja Cudotwórcy, położonej w pobliżu pałacu. Zaprojektował ją Pimienow z Wilna. Przy cerkwi powstał chór złożony z uczniów, zasilany przez urzędników Zarządu Puszczy. G. Karcow podaje, że z zadowoleniem słuchał go car Mikołaj II.

U schyłku XIX w. w Białowieży utworzono dwie szkoły ludowe. Dziewczęta uczyły się w budynku wzniesionym niedaleko cerkwi, chłopcy zaś w budynku na Zastawie. W szkołach poza przedmiotami zasadniczymi obowiązywała nauka rękodzielnictwa, introligatorstwa i sadownictwa. 6 września 1897 roku szkoły białowieskie wizytowała caryca Aleksandra Fiodorowna.

Od połowy XIX w. Białowieża stanowiła centrum gminy białowieskiej. Gmina ta wraz z drugą — masiewską, obejmowała w 1862 roku 120 osiedli puszczańskich z 668 gospodarstwami i 5790 mieszkańcami. Przed rokiem 1892 w Białowieży istniało 107 gospodarstw (47 w Stoczku, 32 w Zastawie, 23 w Podolanach i 5 w nowo powstałym przysiółku Krzyże). Mieszkańców było sześciuset, z nich 80 procent nie umiało czytać i pisać.

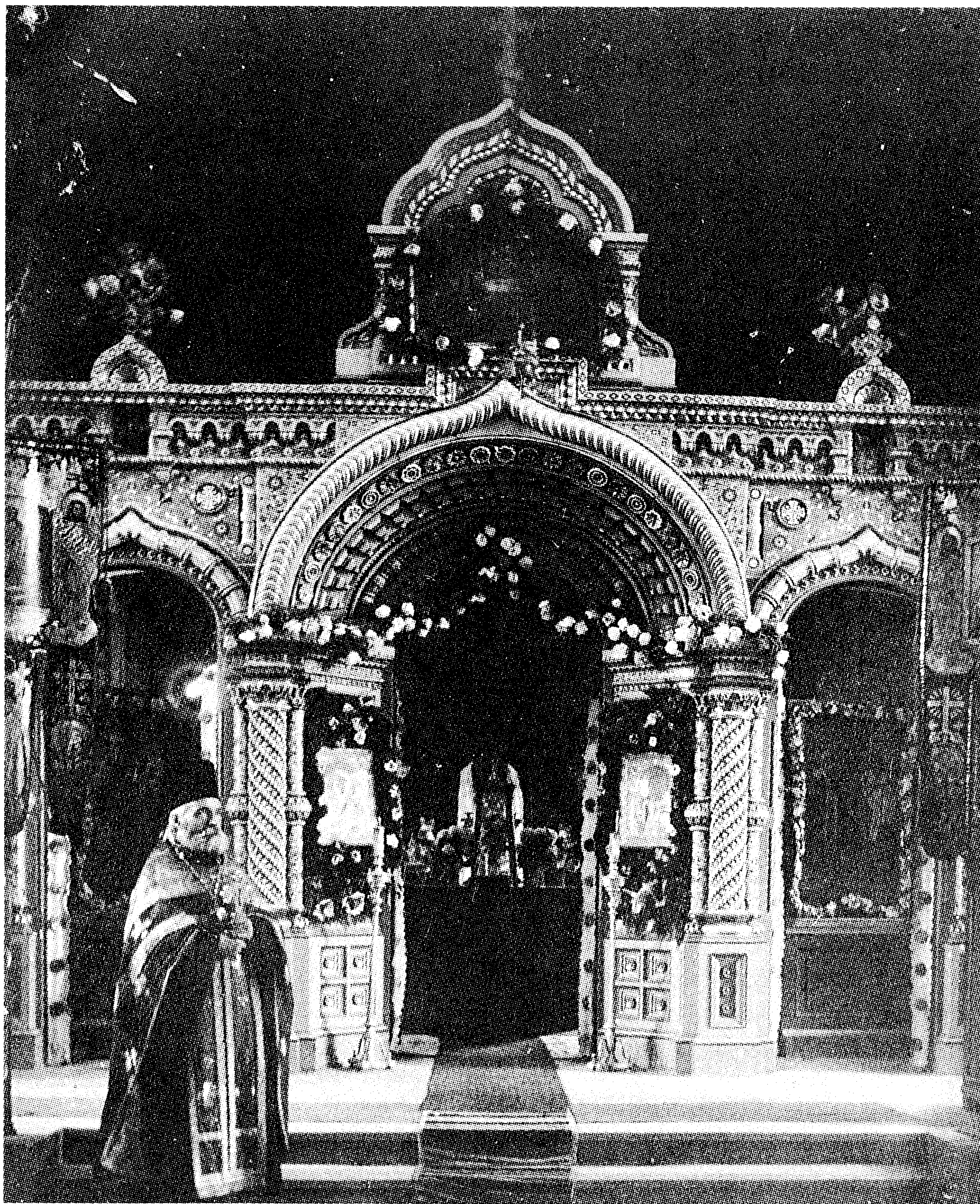
Pod koniec XIX w. wieś Stoczek mieściła się w granicach wyznaczanych dzisiaj przez Zaułki Osoczników i Bartników. Przez wieś prowadziła droga do Świsłoczy. Z obu stron stały drewniane bramy. Wjazdu i wyjazdu ze wsi pilnowali chłopi na zmianę (po jednym w każdej bramie). W okresie pilnych prac polowych mężczyzn zastępowały kobiety (po dwie w każdej bramie). W czasie budowy pałacu wieś otrzymała brukową nawierzchnię. Niebawem też zaczęła się rozrastać w kierunku osady pałacowej oraz siedziby zarządu Puszczy, przy którym powstało nieduże osiedle oraz park. Na północ od Stoczka (w dzisiejszym tzw. Młynowym Poletku) wybudowano wiatrak, który w 1914 roku został sprzedany do Chwałowa. We wsi Zastawa, poza szkołą dla chłopców, znajdował się w tym okresie urząd pocztowo-telegraficzny i siedziba zarządu gminy.

O wsiach położonych na Polanie Białowieskiej G. Karcow pisał w 1903 roku: „...Niziutkie drewniane chatki, kryte słomą, pochylone, przygnite, położone bez ustalonego porządku, nierzadko węgłem zwrócone do drogi”. W pięć lat później B. Dyakowski o Białowieży napisze: „...duże i porządne chaty mieszkańców, wyglądające na małe dworki... Wieś... imponująco duża i bardzo porządnie zbudowana: nie jedno miasteczko mogłoby się przed nią powstydzić”.

Charakteryzując sytuację chłopa białowieskiego na przełomie XIX i XX wieku Karcow twierdził, że nie może on uchodzić za biednego. Wraz z wybudowaniem pałacu i obiektów towarzyszących chłopi zyskali dodatkowe źródło dochodu przy ich obsłudze. W związku z tym nie powinni byli zbyt boleśnie odczuwać wprowadzonych w tym czasie ograniczeń (zakaz wypasania bydła w lesie, zbierania owoców leśnych, uprawiania bartnictwa itp.). Najbogatsi chłopi posiadali po parze koni słabej rasy lub woły, dwie, trzy krowy, kilka świń. Gloger podawał, iż białowieżanie w owym okresie uprawiali przeważnie żyto, owies, ziemniaki, jęczmień, groch, soczewicę, pszenicę. Prawie w każdym domu znajdowały się krosna, na których kobiety wyprawiały z lnu domowej uprawy m.in. płótno na bieliznę, odzież, pościel i fartuchy.

W 1903 roku wybudowano w Puszczy tzw. wojenno-strategiczną szosę. Połączyła ona Białowieżę z Bielskiem (przez Hajnówkę) i z Prużaną. Według Karcowa szosa pod względem technicznym i estetycznym była idealna; w Rosji mogłaby z nią konkurować tylko tzw. szosa wojenno-gruzińska.

W 1910 roku przed cerkwią ustawiono popiersie Aleksandra II (w związku z 50 rocznicą pobytu cara w Białowieży). Mniej więcej w tym samym czasie w pobliżu budynku zarządu Puszczy urządza się przyrodnicze muzeum puszczańskie. Wystawia się w nim bogate zbiory ptaków i ssaków. Szczególnie bogato była reprezentowana zwierzyna łowna. W oddzielnym stoisku prezentowano trzy okazy żubrów. Brak jest źródeł pozwalających na dokładne określenie czasu, w



Wnętrze białowieskiej cerkwi w kilka lat po jej wyświęceniu. Na pierwszym planie o. M. Szyryński

Repr. A. Keczyński

którym wybudowano w Białowieży synagogę. Faktem jest jednak, iż istniała ona już przed I wojną światową.

Życie białowieżan pod koniec XIX i na początku XX w. urozmaicały odbywające się w Puszczy polowania, początkowo cara Aleksandra III, później cara Mikołaja II, z udziałem wielkich książąt rosyjskich — Władimira Aleksandrowicza, Gieorgija Aleksandrowicza, Michaiła Aleksandrowicza, Mikołaja Mikołajewicza, Michaiła Mikołajewicza, królewicza Mikołaja Greckiego czy też księcia S. Altenburskiego. Największe z polowań miały miejsce w latach: 1894, 1897, 1900, 1902, 1903, 1906 i 1912. Do naganiania zwierzyny używano chłopów z Białowieży. Po każdym dniu polowania, wieczorem, przed pałacem odbywały się przeglądy upolowanej zwierzyny. Układano ją osobno, według gatunków. Całość przyozdabiano girlandą z liści dębowych, w specjalnych uchwytach palono smolne szczapy. W momencie wyjścia cara i gości z pałacu rozlegały się dźwięki fanfar. Graniem zajmował się specjalnie wyszkolony w tym zakresie personel łowiecki. Oglądaniu każdego gatunku zwierzyny towarzyszył odpowiedni hymn na jej cześć.

W drugiej połowie XIX w. odnotowano pobyt w Białowieży pisarzy: M. Leskowa (1862 r.), H. Sienkiewicza (1882 r.), W. Sieroszewskiego (1898 r.), E. Orzeszkowej (1898, 1899, 1900, 1901 r.), filozofa W. Lutosławskiego (1898 r.), przyrodników: F. Błońskiego (1887, 1888 r.), K. Drymera (1887, 1888 r.), A. Ejsmonda (1887 r.) i in.

Okres rządów carskich zamyka wybuch I wojny światowej. Rosjanie odchodzą z Puszczy w pierwszej połowie sierpnia 1915 roku. Zabierają przy tym ze sobą większą część wyposażenia pałacu oraz obiektów towarzyszących, wywożą eksponaty z muzeum puszczańskiego (umieszczają je potem w pałacu „Nieskucznym" w Moskwie), a także statuę żubra, upamiętniającą polowanie cara Aleksandra II oraz obelisk z 1752 roku. Większość mieszkańców ucieka wraz z cofającym się wojskiem w głąb Rosji. Dowództwo wojskowe pozostawiło w Puszczy niewielki oddział partyzancki, złożony z 80 do 100 żołnierzy, których zadaniem było niepokojenie Niemców. W tym czasie zostaje niemal całkowicie spalona Zastawa oraz częściowo Stoczek i Krzyże. Zerwano także most na Narewce oraz zniszczono wszystkie mostki na szosie Białowieża-Hajnówka.

Piotr Bajko

Michał Mincewicz

Ruska Żydówka

Natasza Komarczuk dziś ma 92 lata, mieszka w Orli. Oto co opowiedziałam mi o swojej służbie u orlańskich Żydów w latach 1918-1939.

— Jak wernuliś w 1918 rokowy z Rosiji z bieżeństwa, to Wurla buła popalona. My szli na sproszczki, bo ne buło poczti chat. Potum rozkazuwali, szto to swoji złyje lude tože podpaluwali. Bo buło tak, szto usi chaty buli spalony, ono toho szto zostausia ostałaś ciła.

— W naszuj cerkwy buło złožone-nasypane žyto. Batiuszki na poczatku ne buło. Pokojnikuw chowali sam lude, moliłaś pokojna Zoja.

21 października 1910 roku proboszczem w Orli został ks. Piotr Kraśnikow, który w sierpniu 1915 r. ewakuował się wraz z miejscową ludnością do Rosji. Po powrocie z bieżeństwa działalność parafii reaktywowano. 1 października 1921 roku proboszczem został o. Teodor Ogijewicz.



Natasza Komarczuk, rocznik 1905

Na służbie

— Jak wernuliś, to my nic ne mili, potum ja usio nažyła. Pered wyjezdom ja pereuczyłaś odin ruk, u Rosiji sztyry lit, i jak wernuliś to szcze w Wurli chodyła dwa lit. Mohła ity uczytysia dalij, bo uczyłasia dobre. Ale ne buło za szto. Poszła za toje do Žyduw na słužbu. Robiła w Bilsku, Hajnowci i Wurli. Tut, u Wurli, ono sto chat buło chryścijańskich, a to usio žyduwśki.

— Ale Žydy byli kulturny lude, lipszy jak naszy. Kob ty umirau, to nasz tobi hroszy ne požyczyt, a jak zajdesz do Žyda — požyczysz od razu. Ale taksamo ne usim. Wony howoryli tak: „Jak chtoś raz mene oszukau, to bulsz na pewno ne oszukaje". Ja nauczyłasia ich mowy.

— Nedawno pryjiždžau do mene z Nowoho Jorku prawnuk odnoho orlańskoho Žyda, jakij miu koliś mlin koło Kryniczki. To wun ne umiu howoryty jak tut Žydy howoryli — tulko po-nemećku. To ja z im dohoworyłasia i tak, bo znaju sziść jazykuw. Naszy Žydy tut inaczej howoryli jak w Palestyny — tam po hebrajsku.

— U ich buło tak: szabas to welikie świato. Jak słońcie zachodyt w piatnyciiu od szostej weczora do suboty do szostej weczora. Świczku sam zapalit i molitsia. a zhasity to uže muszu ja. A uže po szostuj u subotu Žydy usio robili. Ja służyła w Žyduw to usio znaju bo baczyła.

— Do božnicy iszli rano w 6-7 czasuw z postom. Zakidali takij tołas na sebe. Po molitwach idut na obid kompanijoj do odjej chaty. Jidło buło naszykowane uže z weczora. Moliliś oddilno mužczyny, oddilno kobiety. Ne možna buło stawaty na kolina, nawet ditiom.

Wesela

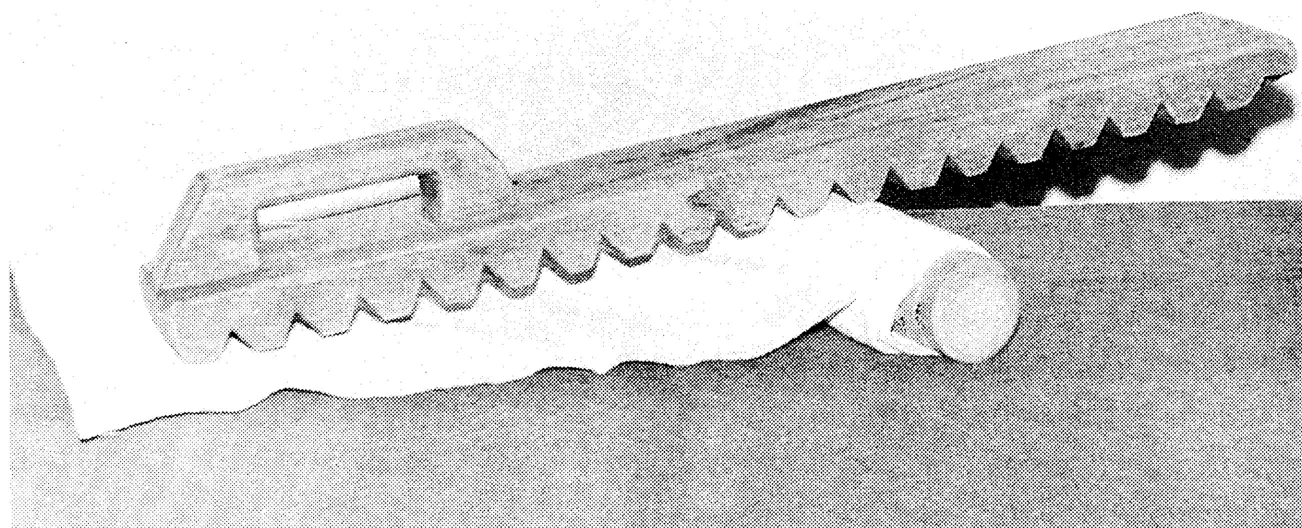
— Wesila robili pered božnicoj, na placowi. Wienczau rabin. Molodaja miła zakrytu twar. Uže ja zwinczalisia, to znymali tuju chustku, i wun muh podywytysia, koho uziau.

— Jak ženiusia bidny Žyd, to jomu inszy pomahali. U žyduwskuj szkoli zbirali im hroszy na poczatok. Wony sobi pomahali.

— Za wesilnym stołom Žydy ne pili mnuho — nichto ne baczyu pjanoho Žyda. Buła oranžada, szampan, albo po kiliszku koszernej horiłki. Dužo ciastok, cukierków. To ne tak jak u nas, ponajidajitsia, ponapiwajutsia... Žydy za stołom ne śpiwajut.

Pochorony

— Zaraz pośla perszej wojny dužo umerało ich na tyfus. Naszych ne tak. Dumaju, szto tomu, bo wony žyli u welikuj tysnoti, i z toho taja zaraza brałasia.


Wałkownica do prasowania

—Pokojnika wperucz „wyczyszczali", robyli lewatywu. A jak kobieta buła w ciąży, to wyjmali dytia. Hołowu zawiwali połotnom, a ciłe tiło wylikoj prostynioj. Nesli na mohiłki. Tam chowali poradkom, hołowamy w odnu storonu. W jami tiło obkładali doskami i zakidali zemloju.

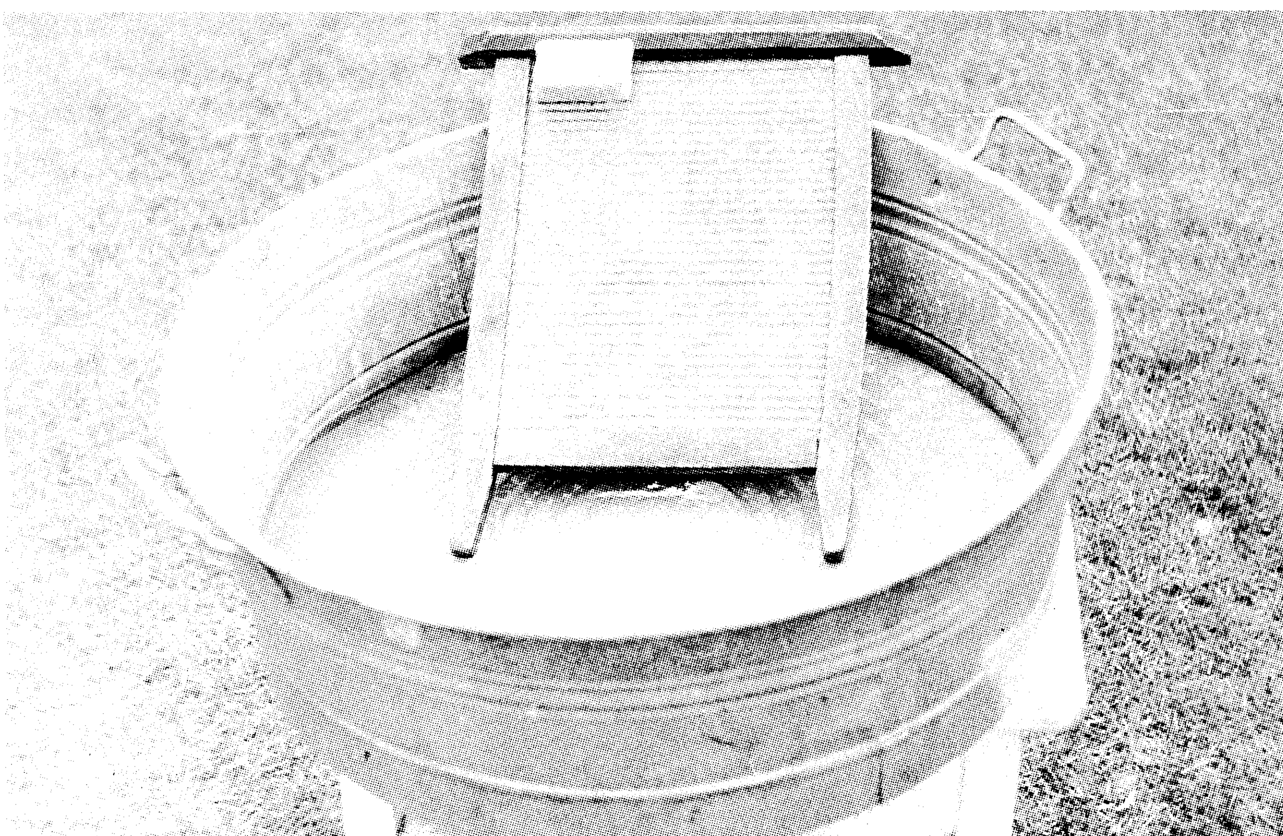
Ruska Żydówka

— Ja sim lit służyła u kraucia u Bielsku. Za służbu Żydy płatyli 55 złoty. Żyd płatiu 50 złoty, a joho żunka szcze 5. I to tak, kob wun ne znau, i kob ja ne pokinuła roboty. Wychodyło tak, szto za dwa miseci ja mohła konia kupity.

— Moja hospodynia buła z Rosiji, po rusku umiła howoryty. Ale, buwało, jak pojidem razom na rynok do Hajnouki, do czasom wony tulko ne utarhujut szto ja. Moja Żyduwka ne umiła liczyty hroszy. To ja tak robiła, kob za odin weliki rynok na konia utarhowaty. Kupci nazywali mene „ruska Żydówka", bo ja umiła usio prodaty. Dla brata to ja nawet dwi kobyły kupiła.

— Pererobiła u toho kraucia sim lit, i nadojiło. Roboty miła mnuho. Szcze wony śpiat, a ja uże nawaryła snedanie. I ścirała usio rukami. Buło tohdy takoje myło, nazywałosia „Kogut". Wyliki kusok kosztowau 50 hroszy.

—Połotno swojej roboty hładili wałkownicoj. Kaczajesz wałkom, aż bliszczyt. Kupny, delikatny materiał prasowałoś żelazkom na derewlany wuhol. W Bielsku buw toże magiel.


Dopiero w latach 40. pojawiła się tara, a później szare mydło

W Orli

— Z Bilska poszła na służbu do Żyduw w Wurli. Pracowała u Abla Brzezińskoho (żyu tam, de potum buło kino). Wony prodawali połotno.

— Robota buła takaja. Na nucz iszła pakowatysia. Noczowała u ich, bo do domu bojałaś ity, dużo sobak buło. Usio leżało u podwali, i tyja zwałki wynosili na chwuru. Żyd szkodowau konia chutko hnaty, to wyjiżdżali do Hajnouki na rynok bardzo rano.

— Pomentaju taki prypadok. Żyd podywyusia na nebo i skazau: „Nataszy girne a kuk, a za stupy a rejte". Ja pohlediła na puwnocz i baczu try szyroki stoupy, od neba do zemli. Pytaju joho, szto to takoje? „Slizen wał chome (bude wojna)".

— Potum ja szcze służyła try lit u Żyduw Wajsztynów — torhowała tandetom. Buło ich sztyroch bratuw, mili swoju kaflarniu. Żyli bardzo bohato, mili sadok i ohrodnika. Jak pryszli Ruski, u 1939 rokowi, to ich wywezli w Rosiju, za toje, szto mili swoji korowy i torhowali... A ich kaflarniu zaniau Ruski — Lejkin.

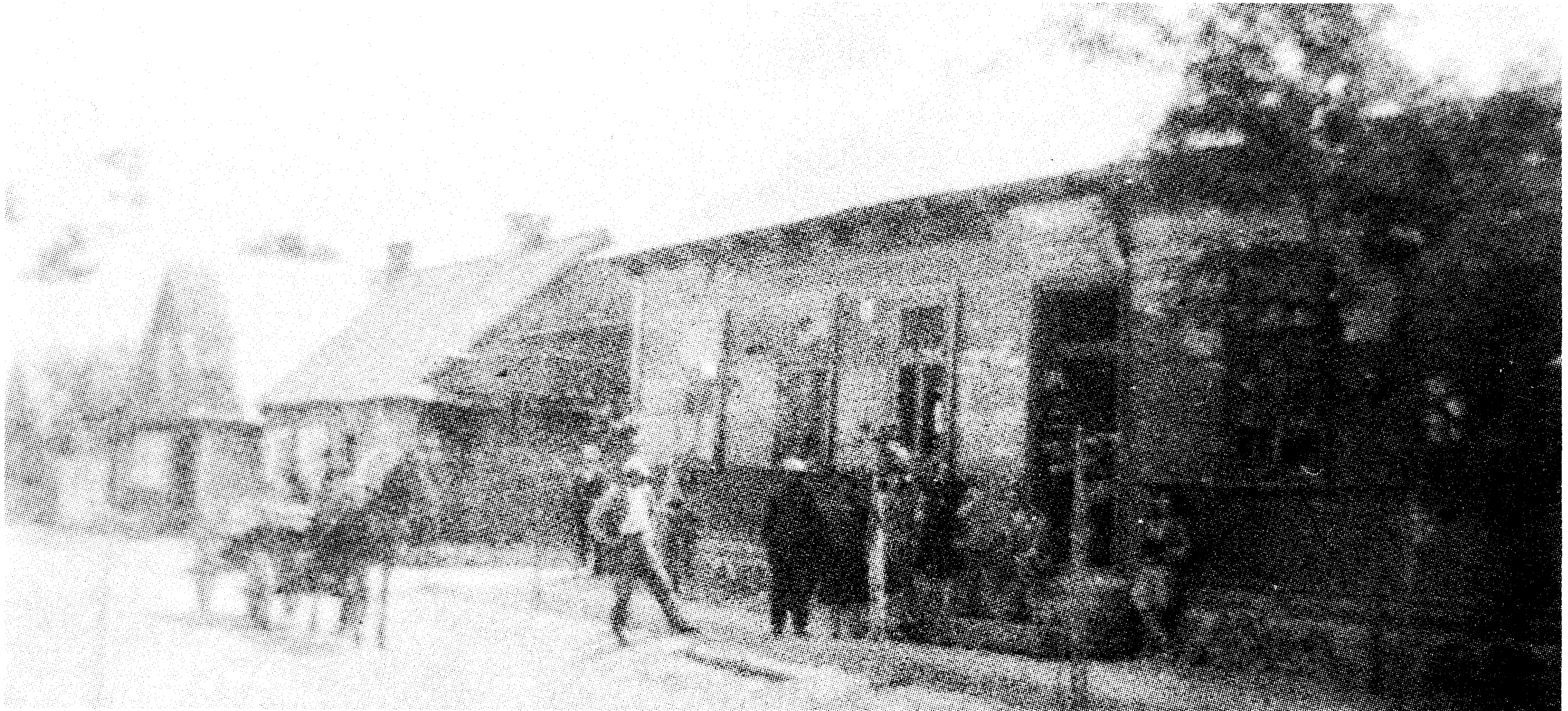
— Orlański Żydy ne mili swojoho dochtora. Jak buło treba, to prywozyli z Warszawy. Nazywausia Braun. Ja u joho toże służyła, waryła jomu. Jak nawaru, to wun każe: „Natasza, w Warszawie tak jeść nie dają".

— Z jidłom u ich to buło tak. Najbulsz jili śledziuw, to żaranych, to marynowanych. Na snedanie osychi — bułka posypana makom. Czasto waryła sup z owsianych krup. Mniasa świniaczoho ne można buło im jisty.


Po Wielkanocy w 1939 r. pani Natasza wyszła za mąż za Stanisława Komarczuka. Ślub odbył w Hajnówce. Na początku wojny Niemcy zabrali męża na przymusowe roboty

Hulanka

—Mużczynam ne można buło z kobie-



Przedwojenna Orla. Ulica Bielska, sklep Żyda Wodziłowskiego. Tu również odbywały się zabawy. W czasie pożaru w 1938 roku całkowicie zniszczony

tamy chodyty — u ich tak ścisło buło. Ale zdarałoś, szczo nekotory zbiraliś w noczi w naszuj chaty. Jili kubasu, szynku, nawet horiłku pili. Robili „erłach" — hulanku. Ja nykomy pro toje ne howoryła i za toje mene uważali. Prychodyli taksamo na naszy zabawy. Hulali u takoho Żyda — Wodziłuwskoho na Bilskuj hulici.

Wielki pożar

— 18 maja 1938 roku my same sadyli kartofli, jak ciła Wurla zaczała hority. Spaliłosia 540 budynkuw. A buło tak. Odna Żyduwka kotora miła olejarniu (teper to ruh hulici Wąskiej i Kleszczelowskiej), torhowała na hulici jajkami (po 6 hroszy za sztuku). Olij wybih, zahoriusia. Potum zanialiś susidni budynki, i ciła Wurla. Jak ja podywyłasia — koneć świta!

— Jak ja wernułasia do Wurli to buło bardzo tiażko — wojna. Moho czołowika zabarli Nimci. Syn Wołodia urodyusia w 1940 rokowi, buw szcze na rukach. Nykudy do roboty ne pujdesz. Potum ja zaczała waryty mydło, bo nauczyłasia toje robyty szcze w Hajnowci. Wsi u mene kuplali, bo buło bardzo dobre. Na odne kilo sołoniny dawałoś 12 deko sody i trochu żywicy abo parafiny, kob chorosze bliszczało i trymałosia kupy.

— Oj, to buło straszne życie. Buwało pojidesz na wiosku kob sztoś dostaty do jidła, to boiszsia kob ne złapali. Nimci koho złapali, to wysyłali do łagra. A ja i tak chodyła i inszym pomahała.

Michał Mincewicz

Fot. Autor

Фольк і фальклор

Апошнім часам у музыцы настала мода карыстацца традыцыйнай народнай формай і спалучаць яе з рознымі плынямі джазу, рока ці нават металу. У васьмідзесятых гадах можна было гэта тлумачыць як спробы пошукаў новых форм, музычны эксперымент. Эпоха „глабальнай вёскі", масавай культуры, камерцыя кранаючая ўсе галіны грамадскага жыцця, здавалася б, не спрыяюць і не тлумачаць сённяшняга, вельмі ж шырокага зацікаўлення фальклорам — як вышэйшай эстэтычнай і духоўнай спадчынай. У выпадку многіх музыкаў ці слухачоў выклікана гэта стамленнем усім іншым. Для іх менавіта народная музыка гэта вяртанне найбольш чыстай і першабытнай формы гуку.

Дзесяцігоддзямі амаль ва ўсіх славянскіх краінах здзекваліся над народнай музыкай. У нахабны спосаб была вывернута на эстрадны лад. Тое, што можна было пачуць па радыё, тэлебачанні, на канцэртах ці фэстынах вялікага дачынення да фальклору не мела. Затое многіх людзей, пераважна маладых, адпіхала ад усяго, што народнае. На Беласточчыне для моладзі фальклор атаесамліваўся з „Ясямі, якія касілі канюшыну" ў выкананні хору з дома культуры ці „умпа-умпа" на вясковым вяселлі.

Зацікаўленне народнай музыкай пачалося ў васьмідзесятыя, з моды па перуанскі і ірландскі фальклор („Varsovia Manta", „Karantu Hill"). Болей авангардныя выканаўцы („Osjan", „Voo Voo") у гэты час выкарыстоўвалі таксама афрыканскія, далёкаўсходнія ці славянскія рытмы.

Забойчым для фальклору аказалася ўзнікненне рабоча-сялянскага класа, калі ўся народная музыка пераехала з вёскі ў горад, губляючы па дарозе свой абрадавы характар. У выніку, як субстытут, ўзнікла disco-polo; пры нагодзе варта адзначыць, што пачынальнікамі ў гэтым былі якраз мы — беларусы („Дубіны", „Грамада"). На Захадзе такой людычнай формай гарадскога фальклору стаў, дарэчы намнога раней, рокн'рол. „Чысты фальклор і чысты рок застаюцца з'явамі элітарнымі" — сказаў вядомы польскі музыкант Ваглеўскі..

Так як раней цяжка было злічыць усе „Śląski", „Mazowsza", „Васілёчкі" ці „Цаглінкі", таксама зараз цяжка пералічыць тых, хто карыстаецца народнай музыкай.

Найбольш блізкімі арыгіналу з'яўляюцца фанкавыя аранжыроўкі „Orkiestry Św. Mikołaja", „Вэрховыны" і „Чэрэмшыны". Найбольш папулярнымі ёсць панк-рокавыя гурты з народным рэпертуарам, як „De Press" і „The Ukrainians". Больш стваральны і прафесійны ўзровень гэта камп'ютэрныя прадукцыі такіх гуртоў як „Enigma", „Forest Deep", „Dead cand Dance" ці выканаўцаў — Goran Bregovič l Grzegorz z Ciechowa. Нягледзячы на недахопы, трэба прыгадаць яшчэ і менскі „Палац", хаця не ва ўсіх гэтых катэгорыях памяшчаецца.

Фальклор, хаця ў прынцыпе ажывае, ўсё-такі найчасцей выкарыстоўваюць яго як „інспірацыю". Самі выканаўцы называюць сваю музыку прадукцыяй, а фальклор лічаць паўфабрыкатам. Іхняя праца апіраецца на камп'ютэрнай перабудове матэрыялу — sumpling. Амаль заўсёды мяняецца танацыя, тэмп арыгіналу (часавая кампрэсія). Часта ў адной кампазіцыі спалучаецца некалькі фрагментаў песень з розных рэгіёнаў. Таму не раз ставіцца пытанне: ці тэхналогія не забівае аснаўнога — эмацыянальнага пераказу. Ці сапраўды яна не нішчыць арыгіналу?



Фальклор на менскай вуліцы

„Ліцьвіны"

Першую касетку „Ліцьвіноў" атрымаў я зусім выпадкова. Раней ніякая музыка не ўразіла мяне так, і не зняволіла сваёй формай, чыстасцю і глыбокім зместам. „Ліцьвіны" — эсенцыя беларускага фальклору.

Заснавальнікам гурту з'яўляецца Уладзімір Бярбераў, хаця варта ведаць, што гэтая ідэя нарадзілася не ў яго аднаго. А пачалося ўсё ў 1985 годзе.

— Дапамагаючы сцэнарыстам з тэлебачання, шукаў я на Гомельшчыне музычнага суправаджэння для праграмы, — успамінае Валодзя. — Запісаў старых, якіх песні сёння ў нашым рэпертуары. Да таго часу я зусім гэтым не цікавіўся. Яны мяне настолькі ўразілі, што я проста захварэў фальклорам. Тады пачаў думаць, што гэта трэба ратаваць, нешта рабіць. Каб тыя, што могуць, ішлі на ратунак, пакуль яшчэ можна. У гэты момант я не думаў яшчэ пра сябе. Толькі з часу, калі я пачаў капіраваць іх, у пэўны момант заўважыў, што і сам магу спяваць. Канчатковая ідэя стварэння гурту сфармавалася ў доўгія вечары с Алесем Лосем.

Алесь Лось гэта чалавек які вярнуў Беларусі гукі дудаў, уратаваў ад забыцця шмат іншых народных інструментаў. Родам ён з Менска, па прафесіі графік, іканапісец. Доўгі час кіраваў у Залессі мастацка-музычнай школай. Там сустрэўся з Бярберавым, які прыехаў запісваць ягоную батлейку. Валодзя прызнаецца, што большасць ідэй засвоіў ад Лося: — Без яго мо і ніколі нас не было б!

Першы раз на сцэну выйшаў Бярбераў у канцы 1988 года з Таняй Назарук і Наталляй Матыліцкай. У 1989 г. удалося скласці зборны гурт з Алесем Лосем. У 1990 г. у дуэт прыходзяць Ксеня Дзягілева і Мікола Трус. Недзе ў той час пачынаецца сапраўдная дзейнасць гурту.

Звярнуўся неяк да Валодзі Уладзік Кулікоўіч з прапановай ехаць у Кіеў з канцэртам. — Праз два тыдні адбудзецца ў Кіеве навуковая канферэнцыя, студэнты едуць з дакладамі, а вы павінны паказаць што такое беларускі фальклор. Калі бярэшся, увесь факультэт у тваім распараджэнні, можаш прасіць любога студэнта і маеш на рэпетыцыі залу з ранку да вечара.

І Валодзя згадзіўся. — Дайшлі да нас Алена Шэўчык і Наталля Захаранка (так атрымалася чатырохгалоссе). Вось і выезд у Кіеў зімою 1991 г. лічым днём нараджэння „Ліцьвіноў".

Вярнуўшыся ў Менск Валодзя сваіх спевакоў ужо не адпусціў, хаця ніхто не меў музычнай ці этнаграфічнай адукацыі. Сённяшні ўзровень гэта гады цяжкай працы. Манеру спеву кожны з іх вывучаў ад сваіх дзядоў. А бабуліныя песні склалі лепшую частку рэпертуару.

У 1992 г. з вялікімі цяжкасцямі, якія, дарэчы, да сёння іх не пакідаюць, „Ліцьвіны" запісваюць і выдаюць першую касету „Голуб на чарэшні". Восенню ў менскім Доме літаратара наладжваюць прэзента-



„Ліцьвіны". Купальле ў Нарве, ліпень 1996 г.

цыю касеты, першы самастойны канцэрт.

— Зала была запоўнена, чалавек чатырыста, што незвычайнае для гэтага месца. Пасля некалькіх песень чалавек сорак дэманстратыўна пакінулі залу: „Яны плююць народу ў твар, а вы ім яшчэ ляскаеце ў ладкі! " — крычаў адзін з іх.

— Так, проста нельга было выконваць фальклор, — дадае Павел Захаранка. — Ён павінен быў гучаць у апрацоўках савецкіх кампазітараў, у выкананні савецкіх музыкаў.

Праблемы не абміналі і сам гурт.

— Аказваецца, што многія з тых, хто пачынаў,— расказвае Наталля, Паўлава сястра, — трапілі сюды выпадкова, маральна і духоўна да гэтага недарослы. Балюча, але добра што разышліся, таму што зараз мы можам рабіць тое што хочам, і ўжо не на асобах, а на ідэях акцэнт.

Сённяшні склад атрымаўся канчаткова ў час запісу другой касеткі летам 1994 года. „Ліцьвіны" сёння гэта: Валодзя Бярбераў, Наталля Захаранка, Алена Шэўчык, Таня Смірнова, Святлана Верамейчык, Міла Карсена, Ігар Пятроў і Павел Захаранка.

Уміжчасе „Ліцьвіны" давалі канцэрты, але перш за ўсё за мяжой Беларусі. У Лодзі, Вільні, Варшаве, Беластоку, Братыславе, Торуні. Усюды, апрача „канцэрта" ля вогнішча ў Старой Белавежы для БГКТ у маі 1993 г., атрымоўвалі ўзнагароды і прызнанне. А ў сябе, як самі кажуць, „адны палкі ў калёсы".

— Яўна ніхто не супраць, але падтрымкі няма. Калі, для прыкладу, міністэрства нейкай краіны звяртаецца ў нашае і заказвае наша выступленне, „нашы" робяць выгляд, быццам такога гурту няма.

„Ліцьвіны" кожны дзень шмат працуюць, вельмі цяжка. Плануюць запіс чарговай, чацвёртай касеткі. Выступаюць рэдка, ды, задецца, наогул не любяць вялікай сцэны. Той, хто меў магчымасць слухаць іх на леташнім нарваўскім Купаллі, у камеральных умовах, магчыма зразумее ў чым тут справа.

Дазволю сабе закончыць фрагментам ліста Наталлі, у якім яна завяршае недаканчаную размову, якую мы вялі ў кастрычніку ў Менску.

„Калі быць шчырай, дык трэба прызнацца, што заўсёды застаецца адчуванне невытлумачальнага. Мы і самі не ведаем, што прымушае нас спяваць, а людзей плакаць... Беларускі фальклор самотны і па свайму духу і па тэкстава-музычнаму складу. Але гэта не нейкая змрочнасць ці самаедства. Хутчэй наадварот. Вось чаму беларускі мінор асабліва шчымлівы, часам трагічны, але без ніякай істэрыкі, ён светлы..."

Юрка Асеннік
Фота аўтара

Kiedy brat szedł na brata

W naszym stuleciu wielkie religie były zasadniczym wyznacznikiem różnicującym mieszkańców Białostocczyzny. Jeden świat kształtował Kościół rzymskokatolicki, drugi zamykał się w tradycjach prawosławia.

Obok nich, do czasu tragicznych wydarzeń II wojny światowej, wielką rzeszę wyznawców miał judaizm.

Za podziałem religijnym szła przynależność do grupy narodowej. Przez niemal cały wiek XX większość mieszkańców Białostocczyzny utożsamiała Kościół rzymskokatolicki z „polskością", zaś Cerkiew prawosławną z „ruskością". Wyznawcy religii „polskiej" stawali się automatycznie Polakami, zaś prawosławni tworzyli społeczność białoruską, chociaż do II wojny światowej za Białorusinów uważali się także niektórzy rzymskokatoliccy mieszkańcy Sokólszczyzny. I nic w tym dziwnego. Trudno bowiem, aby fakt uczęszczania przez sąsiadów, nawet krewnych, do różnych stanowił o ich odrębności narodowej.

W dwudziestoleciu międzywojennym nacisk polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego był tak duży, że ogromna większość rzymskich katolików zaczęła deklarować narodowość polską.

Tak się już składało, że kiedy dochodziło do napięć politycznych, automatycznie zaostrzały się podziały religijno-narodowościowe. Tak było w czasie II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu.

Proponuję lekturę wstrząsających zeznań dwóch spokrewnionychy ze sobą osób, które doświadczyły powojennej tragedii i stały się ofiarami nacjonalistycznych ideologii.

Ten skrajny przypadek mógł się wydarzyć tylko pod wpływem nienawiści do ludzi innej religii bądź narodowości.

Na nas wszystkich, bez względu na narodowość i wyznanie, bogatszych o wiedzę na ten temat, spoczywa obowiązek niedopuszczenia do sytuacji podobnych do tej sprzed pięćdziesięciu lat.

Dokumenty są przechowywane w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Sławomir Iwaniuk

Protokół przesłuchania podejrzanego

(Białystok, dnia 20.XII.1946 r.)

Poskrobko Piotr, oficer śledczy Woj[ewódzkiego] Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku, przesłuchał w charakterze podejrzanego.

Nazwisko i imię — Chaniewski Edward (...),

Miejsce zamieszkania — wieś Dzikie, gm. Barszczewo, pow. Białystok,

Narodowość — polska, Obywatelstwo — polskie, Wyznanie — rzym[sko] kat[olickie] (...),

Stan cywilny — kawaler,

Stan majątkowy — ojciec ma 2 ha ziemi (...).

Pyt[anie]: Odpowiedzcie mi podejrzany Chaniewski, w jaki sposób wy zamordowaliście swego stryjecznego brata Chaniewskiego Aleksandra s. Konstantego, zam. [we] wsi Dzikie?

Odp[owiedź]: Ja Chaniewski Edward, ps. „Szach", wraz ze swoim drużynowym Łotowskim Stanisławem, ps. „Koło", pewnego dnia udaliśmy się do wsi Dzikie, do swoich mieszkań, aby zmienić bieliznę. Po przybyciu do wsi Dzikie dowiedzieliśmy się, że akurat jest Chaniewski Aleksander. Powiedział nam o nim Łotowski Henryk, ps. „Chart", brat zabitego mego kolegi Łotowskiego Stanisława.

Po chwili ja i Łotowski Stanisław spotkaliśmy jeszcze dwóch członków naszej drużyny; pochodzą oni ze wsi Borsukówka, gm. Dobryniewo: Purta Józef, ps. „Ren" i Kruszewski Eugeniusz, ps. „Wicher" i razem udaliśmy się pod dom Ostrowskiego Pawła, gdzie siedział na wieczorkach Chaniewski Aleksander s. Konstantego. Aby wyprowadzić Chaniewskiego Aleksandra, ja — Chaniewski Edward i Łotowski Stanisław zostaliśmy na podwórku, bo by nas w mieszkaniu poznali, to do mieszkania poszli w/w ze wsi Borsukówka, my z Łotowskim staliśmy przy ganku. Kiedy wyprowadzili Chaniewskiego A. z mieszkania Ostrowskich, ja schowałem się za ganek, aby mnie nie poznał, gdyż jest on moim stryjecznym bratem.

Łotowski S. poszedł naprzód, ci dwaj poprowadzili Chaniewskiego za Łotowskim w stronę pagórka „Kurhan", gdzie rośnie kilka sosen i tam go z nagana jednym strzałem zastrzelił Łotowski. Tamże na miejscu został on pochowany, zakopali jego w/w ze wsi Borsukówka.

■ Prawosławne cuda w XX wieku

Cudowne modlitwy Kseni Petersburskiej

Uratowanie żołnierzy w Pradze

Ludmiła Szpakowska opowiedziała mi niezwykłą historię dotyczącą świętej Kseni Petersburskiej.

— Kiedy miałam pięć lat, mama często woziła mnie na Cmentarz Smoleński w Petersburgu, gdzie w kaplicy spoczywały relikwie świętej, opowiadała o Kseni. W dniu jej imienin, 6 lutego według nowego stylu, zawsze szczególnie żarliwie modliliśmy się do świętej z Petersburga. Ze wstydem muszę przyznać, że w życiu dorosłym zaniechałam tego. Jednak dwa lata temu pojechałam na Cmentarz Smoleński, gdzie byłam uczestniczką niezwykłego spotkania.

Na cmentarzu nieznana kobieta zapytała mnie, co powinna zrobić, aby podziękować świętej Kseni. Następnie opowiedziała mi o pewnym zdarzeniu.

— Mój rodzony brat mieszka w Białorusi. Niedawno telewizja białoruska nadała film o świętej Kseni. Brat bardzo się ucieszył, gdyż w końcu się dowiedział, komu zawdzięcza uratowanie życia podczas wojny.

— Był wtedy bardzo młodym żołnierzem. W szeregach armii radzieckiej walczył w Pradze czeskiej. Zdarzyło się, że wraz z innym, starszym żołnierzem, ostrzeliwali się od Niemców w piwnicy jednej z praskich kamienic. W tym momencie, zupełnie nieoczekiwanie, za ich plecami pojawiła się kobieta w chustce i po rosyjsku powiedziała, że muszą natychmiast uciekać, gdyż za chwilę w piwnicy wybuchnie bomba i obaj zginą. Zdziwieni żołnierze z niedowierzaniem zapytali, kim jest kobieta i skąd o tym może wiedzieć.

—Jestem Ksenia, i przyszłam was uratować od śmierci — usłyszeli w odpowiedzi.

— Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zniknęła. Idąc za radą nieznajomej, żołnierze wybiegli z piwnicy. Po chwili potężna eksplozja zmiotła dom z powierzchni ziemi.

Bardzo długo, bo aż 45 lat, mój brat nie wiedział, kto uratował mu wtedy życie. Aż tu nagle — taki cud! Po obejrzeniu audycji natychmiast zadzwonił do siostry w Petersburgu, by zamówiła nabożeństwo dziękczynne do świętej Kseni.

Uratowany żołnierz nie mógł odnaleźć Kseni, gdyż kanonizowano ją dopiero w 1988 r., zaś zmarła w końcu XIX wieku.

Uratowany z alkoholizmu

Opowiada M.K.

— Mój mąż bardzo dużo pił. Małżeństwu groził rozpad. Zdecydowałam, że pojadę na Cmentarz Smoleński, aby pomodlić się do świętej Kseni. Zabrałam ze sobą młodszą córeczkę. Przy kapliczce podeszła do mnie nieznana kobieta ubrana w czarną suknię.

— *Chodź ze mną, kochana, obejdziemy kaplicę trzy razy i opowiesz mi o swoich nieszczęściach* — powiedziała do mnie. Tak też zrobiłyśmy. Gdy obeszłyśmy kapliczkę trzy razy, nachyliłam się do córeczki, aby wziąć ją na ręce. Gdy się rozejrzałam wokoło, po tajemniczej kobiecie nie było ani śladu. Za to po kilku tygodniach w mojej rodzinie wszystko wróciło do normy.

Pyt[anie]: Powiedzcie mi Chaniewski jakich wy napadów jeszcze dokonaliście przez czas waszego pobytu w bandzie?

Odp[owiedź]: Ja więcej żadnych napadów nie dokonywałem, innych napadów na wieś Dzikie dokonywała inna grupa z kompanii „Ognia" z powiatu W[ysokie] Mazowieckie.

Pyt[anie]: Powiedzcie mi co jeszcze macie dodać do swego protokołu?

Odp[owiedź]: Dodać do swego protokołu więcej nie mam nic, co miałem [do powiedzenia] to wszystko powiedziałem.

Protokół przesłuchania świadka

(Białystok, dnia 23 grudnia 1946 r.)

Kostecki Aleksander, st. sierż., oficer śledczy Wojewódzkiego Urz[ędu] Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienioną.

Nazwisko i imię — Grześ Lidia (...),
Miejsce zamieszkania — Białystok,
Narodowość — białoruska,
Obywatelstwo — polskie,
Wyznanie — prawosławne (...),
Stan rodzinny — mężatka (...),
Stosunek [pokrewieństwa] do podejrzanego [Edwarda Chaniewskiego] — stryjeczna siostra.

Pyt[anie]: Co dla świadka jest wiadome o uprowadzeniu i morderstwie Chaniewskiego Aleksandra?

Odp[owiedź]: Cała nasza rodzina była prześladowana przez bandę, wskutek czego musieliśmy wszyscy wyjechać do Białegostoku, gdzie obecnie zamieszkujemy. Brat mój Chaniewski Aleksander w dniu 30 października 1946 roku pojechał do wsi Dzikie, gm. Barszczewo, gdzie mieszkaliśmy. Tego samego dnia wieczorem, gdy był u sąsiada nazwiskiem Ostrowski Paweł, przyszło 4 uzbrojonych osobników, z których dwóch weszło do mieszkania, a dwóch pozostało na podwórku. Po chwili ci dwaj osobnicy kazali mojemu bratu, tj. Chaniewskiemu Aleksandrowi, iść razem z nimi.

Po wyjściu z mieszkania poprowadzili go do pobliskiego lasu i tam zabili, zabierając z niego futro, kożuch i czapkę. Po zabiciu padło podejrzenie na Chaniewskiego Edwarda, lecz na pewno że to on — twierdzić nie mogliśmy. W czasie zatrzymania Chaniewskiego Edwarda przez Wojsko Polskie z powodu tego, że jego wspólnik został zabity i zawieziony do wsi chować, my dowiedzieliśmy się, że Chaniewski Edward również jest zatrzymany. Ja od razu udałam się do Woj[ewódzkiego U[rzędu] B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] w Białymstoku i złożyłam zameldowanie, że to na pewno Chaniewski Edward zamordował mego brata Chaniewskiego Aleksandra. W tym czasie wezwano Chaniewskiego Edwarda i on mnie w oczy powiedział, że brat mój Chaniewski Aleksander jest zabity i zakopany na wsią Dzikie na kurhanie w lasku, po czym narysował plan w jakim miejscu jest zakopany. Wtedy ja z Borkowskim Ewarestem pojechaliśmy tam, gdzie był zakopany mój brat Chaniewski Aleksander i miejsce to znaleźliśmy. Ja zaczęłam grzebać ziemię i odgrzebałam pantofle na nogach, więcej patrzeć się nie mogłam, a odkopywał Borkowski Edward. Brat mój był zakopany w ziemi nogami głębiej w ziemię, natomiast głowa była zakopana płytko, gdy odkopaliśmy to ręką trzymał się za włosy, które wyrwał z głowy i tak pozostało. Po odkopaniu przywieźliśmy [zwłoki] do domu do Białegostoku.

Zmartwychwstanie zmarłej

Opowiada S., kobieta dbająca o porządek w kaplicy na Cmentarzu Smoleńskim.

— Niedawno kaplicę odwiedził pielgrzym z Niemiec. Powiedział mi, że kilka lat temu o mały włos nie stracił córki. Doszło nawet do tego, że przez ponad godzinę dziewczynka nie oddychała. Lekarze stwierdzili, że nie ma żadnych szans na uratowanie życia. Ojciec, gdy usłyszał wyrok na swoje dziecko, zaczął się gorąco modlić do świętej Kseni. Nie zdążyłam zapytać, skąd wiedział o rosyjskiej świętej. Najważniejsze jednak, że dziewczynka odzyskała świadomość, a potem — wyzdrowiała. Ojciec obiecał, że gdy jego modlitwy zostaną wysłuchane, poświęci się stanowi duchownemu. Do Petersburga przyjechał dziękować świętej Kseni już jako diakon.

Święta Ksenia odpisuje na listy

Po 1917 roku kaplica świętej Kseni na Cmentarzu Smoleńskim dla nowej władzy była miejscem „zebrań kontrrewolucyjnych". Ludzie uczestniczący w nabożeństwach byli śledzeni przez KGB. Nawet kartki, na których zapisuje się imiona osób, w intencji których modli się duchowny, były czytane przez oficerów śledczych.

Po jakimś czasie zapadła decyzja o zniszczeniu kaplicy. Do dziś nikt nie wie, dlaczego rozkaz pozostał tylko na papierze.

W 1947 roku władze zostały zmuszone udostępnić kaplicę wiernym. Nie na długo. W 1960 roku, w okresie chruszczowowskiego terroru, świątynię ponownie zamknięto. Potem służyła za warsztat szewski. Chórzystka z kaplicy św. Kseni tek wspomina tamte lata.

— Grób Kseni zalano posadzką, na której ustawiono maszyny. Na nic się to jednak zdało. Święta nie pozwoliła wbić żadnego gwoździa do podeszwy — szewcom wszystko wypadało z rąk.

Po pewnym czasie szewcy odmówili pracy w kaplicy.

Wówczas, w 1960 roku, kaplicę adaptowano dla potrzeb pracowni plastycznej, w której wytwarzano monumentalne pomniki dla parków miejskich. Ludzie opowiadali, że często zdarzało się, iż gotowe już monumenty rozwalały się bez przyczyny.

Kaplica opustoszała, ogrodzono ją tylko płotem, żeby odstraszyć wiernych. Nieoczekiwanie dla władz ten płot stał się celem pielgrzymek: za sztachety zawsze były pozatykane świeże kwiaty, paliły się świece, ludzie zostawiali karteczki z prośbami o wstawiennictwo świętej.

Ostatecznie, dzięki natarczywym prośbom wiernych, kaplicę przekazano Cerkwi prawosławnej. I nawet teraz, kiedy wierni bez przeszkód mogą ją odwiedzać i modlić się, karteczki z zapisanymi prośbami do świętej zostawiają przy zewnętrznej ścianie świątyni. Ksenia otrzymuje bardzo dużo listów. I odpowiada na nie. Gdy znajdziecie się w kaplicy na Cmentarzu Smoleńskim, dobrzy ludzie opowiedzą wam o wielu wysłuchanych modlitwach. Święta Ksenia każdego dnia czyta wszystkie listy.

A wy, nie pisaliście jeszcze do Niej?

oprac. (jk)

Na podst. książki „Prawosławnyje czudiesa w XX wiekie", Moskwa 1993 r.

BTSK 1981-1982

Minęło 15 lat od wprowadzenia stanu wojennego. W naszym różnokonfesyjnym i różnokulturowym regionie doświadczenia tamtej epoki stale budzą żywe kontrowersje.

Wielu spośród prawosławnych, w tym Białorusini, odniosło się z rezerwą do „Solidarności", widziało bowiem w tym ogromnym ruchu społecznym niemal wyłącznie jego katolicko-narodowy charakter. Jednak i sama postawa elit „Solidarności" Białostocczyzny w owym czasie nie przyczyniła się do pozyskania przychylności nie-Polaków. Ciągle jednak wokół tej kwestii krąży więcej stereotypów i mitów, niż rzetelnych opinii.

Mało kto z nas wie, że w jedynej istniejącej w tamtych latach organizacji białoruskiej — Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym — podjęto wówczas próby odrodzenia form działalności zlikwidowanych w latach siedemdziesiątych. W listopadzie 1980 r. Zarząd Główny BTSK wystosował memoriał, który miał być doręczony pierwszemu sekretarzowi KC PZPR. Przedstawiono w nim położenie i potrzeby mniejszości białoruskiej w Polsce. Rolę awangardową w tych działaniach odegrało koło miejskie BTSK w Białymstoku. W połowie 1981 r. podjęło ono próbę wprowadzenia nauczania języka białoruskiego w białostockich szkołach, a 1 grudnia wystosowało odezwę do wszystkich członków i kół BTSK w sprawie zwołania Nadzwyczajnego Zjazdu na początku 1982 roku. Miał on przyczynić się do odnowy BTSK. Zamierzano na nim odwołać dotychczasowe kierownictwo, które, zdaniem inicjatorów Zjazdu, ponosiło główną winę za istniejącą sytuację. Próby te zakończyły się porażką, a 1 marca 1982 r., decyzją Prezydium Zarządu Głównego BTSK, statutowa działalność białostockiego koła została wstrzymana.

Warto zapoznać się z cennymi dokumentami historycznymi z tego okresu, których treść zachowała się dzięki wydawcom nielegalnego pisma „Biełaruskija dakumenty", które drukujemy poniżej.

W 1981 r. zostały też podjęte próby rejestracji organizacji zajmującej się ochroną białoruskiego dorobku kulturalnego o nazwie Stowarzyszenie Opieki nad Zabytkami i Rozwojem Białoruskiej Kultury Materialnej w Polsce. Stan wojenny uniemożliwił realizację tych planów.

Niejasną rolę w urzeczywistnieniu tej inicjatywy odegrało BTSK, którego Prezydium 3 listopada 1981 r. w pełni poparło tę inicjatywę, natomiast już po wprowadzeniu stanu wojennego, 27 marca 1983 r., potępiło ją, a nawet stwierdziło, że nigdy o niej nie wiedziało. Niecały tydzień poźniej Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało ostateczną decyzję, że działalność stowarzyszenia może być w pełni realizowana w ramach BTSK.

Wracając myślami do okresu stanu wojennego, warto przypomnieć również ten mało znany wątek naszej przeszłości.

Wiesław Choruży

Беласток, 1-га снежня 1981 года

Да гуртκоў Беларускага Грамадска-Культурнага Таварыства

Гарадскі аддзел Беларускага Грамадска-Культурнага Таварыства ў Беластоку, у адпаведнасці з пунктам 3-цім у семнаццатым параграфе чацвёртага раздзелу статута БГ-КТ звяртаецца да вас падтрымаць наша патрабаванне склікаць надзвычайны з'езд Таварыства ў першым квартале 1982 года.

У нашай краіне, Польскай Народнай Рэспубліцы, адбываецца нястрымны працэс сацыялістычнага абнаўлення, якім кіруе Польская Аб'яднаная Рабочая Партыя. Нашым заданнем ёсць выйсці насустрач усім тым дабратворным зменам, якія накіраваны на адраджэнне сацыялістычных нормаў грамадскага жыцця, а ў тым і ў асяроддзі беларускай нацыянальнай меншасці.

Трэба абудзіць і выявіць шырокія грамадскія сілы ў карысць супольнае нам справы. А занядбанні і недагляды немалыя! Для прыкладу: заняпад беларускае асветы, заміранне мастацкага руху, ліквідацыя „Лявоніхі" а таксама Беларускага этнаграфічнага музея ў Белавежы і вытворчага кааператыву „Beteska" (гарантаваў матэрыяльнае забеспячэнне Таварыству!); прапушчанае збудаванне Дома беларускае культуры імя Кастуся Каліноўскага ў Беластоку; страчана памяшканні для арганізацыйнае працы Таварыства ў Бельску, Саколцы і інш. Заглухлі — Навуковы гурток, Беларускае аб'яднанне мастакоў, Этнаграфічная секцыя. Пакінута па-за ўвагай пытанні аховы духоўнай і матэрыяльнай культуры народа.

Да ўсяго таго дайшлі яшчэ і парушэнні статуту БГ-КТ як законнае нормы ўнутрыарганізацыйнага жыцця.

Галоўная віна ў тым падае на асобы, якія кіравалі і надалей кіруюць Таварыствам.

Мы пераκананы ў тым, што толькі надзвычайны з'езд адродзіць ды ачысціць Беларускае Грамадска-Культурнае Таварыства. Згуртуе і змабілізуе яго да актыўнае дзейнасці пад кіраўніцтвам новага Галоўнага Праўлення і Прэзідыум ГП БГ-КТ, якія будуць карыстацца шчырым даверам нашай арганізацыі.

Праўленне Гарадскога Аддзела БГ-КТ у Беластоку.

Беласток, 7 сакавіка 1982 года

Рэвізійнай Камісіі Беларускага Грамадска-Культурнага Таварыства ў Польшчы

Звяртаемся ў Камісію па наступнай справе:

У панядзелак, 1-га сакавіка г.г., сакратар Галоўнага Праўлення БГ-КТ тав. Кастусь Майсеня выклікаў да сябе старшыню Праўлення Гарадскога Аддзела тав. Мікалая Гайдука, якому афіцыйна заявіў, што пастановаю Прэзідыуму ГП устрамана статутовую дзейнасць гэтай беластоцкай арганізацыі БГ-КТ, загадана адклікаць з Праўлення аддзела нававыбраных на сходзе 20.X.1981 г. членаў як „незаконна выбраных". Да іх належаць Ф. Брэчка, В. Верабей, У. Карнілюк, Р. Мароз, М. Навіцкі і С. Яновіч. Прыгадаем, што на гэтым сходзе прысутнічалі члены Прэзідыума ГП БГ-КТ Я. Зенюк, К. Майсеня, В. Ласкевіч.

Гэта пастанова Прэзідыума была выклікана падрыхтоўваннем намі пасяджэння Праўлення Гарадскога аддзела на дзень 3-ці сакавіка г.г. Упланаваным парадку таго пасяджэння было намерана разважыць праграму дзейнасці ў нашым горадзе. Прадбачвалася ўвесці ў яе, між іншымі: уключэнне актыву Таварыства ў сацыялістычную сутнасць цяперашняе сітуацыі ў краіне, адзначэнне ўгодкаў нараджэння Леніна, запачаткаван-

не стараннях па арганізацыі музейнага кутка беларуска-польскае дружбы, наладжванне адпаведнае працы бібліятэкі, аднаўленне захадаў наконт навучання беларускае мовы ў беластоцкіх школах, утварэнне эстраднага калектыву, падрыхтоўчыя захады дзеля правядзення Канферэнцыі аддзела як важнага этапа да надзвычайнага з'езду таварыства, згодна пастанове апошняга пленума ГП.

Такі крок з боку Прэзідыума ГП, паводле адчуванняў нашага актыву, нічым не абгрунтаваны, учынены вельмі арагантна і выклікаў ён настроі вялікае нездаволенасці. Людзі разумеюць яго як непашанаванне грамадскай ахвярнасці. Нам думаецца, што такая трактоўка нас як грамадскіх дзеячаў пярэчыць культурным звычаям прынятым і абавязваючым наагул у грамадска-культурных арганізацыях.

Таму просім Камісію зрабіць захады ў кірунку выпраўлення гэтага прыкрага інцыдэнту, асабліва — высветліць законнасць такое рэакцыі Прэзідыуму і стварыць умовы дзеля маральнае сатысфакцыі нашым актывістам, якіх гэтым пакрыўджана.

Ад імя Праўлення:
Мікола Гайдук (старшыня)

Szanowny Panie Zbigniewie!

Opublikowanie Pańskiego listu na łamach „Czasopisu" (nr 12/96) zmusiło mnie do publicznej odpowiedzi na zawarte w nim wątpliwości. Ale przede wszystkim pragnę wyrazić wdzięczność za cenne uwagi oraz podziw za... przyznanie się do „tutejszości". I cieszę się, że dzięki mojemu artykułowi „Czasopis" zyskał jeszcze jednego czytelnika.

Podróż i pobyt w Zalesiu były dla mnie wielkim przeżyciem. Tym niemniej nie postawiłam tezy, że „w Sokółce już nikt na ulicach nie rozmawia *po prostu*", bo napisałam: „W dwudziestotysięcznej Sokółce prawosławnych jest jedynie tysiąc, ale nie po polsku rozmawiają tu również katolicy". Chcąc znaleźć uzasadnienie dla kwestii narodowościowych w tym regionie, celowo posłużyłam się cytatem z „Pamiętnika inteligenta" Franciszka Ryszki. Otóż profesor F. Ryszka jest autorem prac z teorii polityki i faszyzmu, które poznałam w czasie studiów. Z „Pamiętnika..." dowiedziałam się o podsokólskich korzeniach autora — jego spostrzeżenia wydają się mi słuszne, gdyż sama pochodzę z tego regionu. Najistotniejsza jest świadomość narodowa, a tę ukształtowała szkoła. Oraz Kościół. Czyli Polacy – katolicy, a rozmawiają *po prostu*, ale... tylko w domu. Język polski był językiem „pańskim", wyższym rangą. Dlatego posługiwał się nim Kościół, administracja, szkoła — wbijając „tutejszym" polską narodowość.

W autobusie Sokółka-Siderka pasażerowie naprawdę rozmawiali po polsku, chociaż z charakterystycznym akcentem. Było to dla mnie zaskoczeniem, więc *po prostu* zapytałam siedzącą obok mnie babcię: — *Ci daloka jaszcze da Zalesia?* Tamta odpowiedziała łamaną polszczyzną: — *Pani, ja jadę na mogiłki.* Być może komuś innemu ze współpasażerów, osobie jej znanej, odpowiedziałaby *po prostu.*

Panie Zbigniewie, cieszę się, że pańscy ziomkowie z Mieleszkowców rozmawiają *po prostu.* Oby ten prosty język zachowały ich dzieci, wnuki i następne pokolenia, gdyż jest on nieodłącznym elementem tamtejszej kultury. Władysław Kozłowski wiedział, że jest to język białoruski, podobny do tego spod Wilna i Mińska i dlatego uważał siebie za Białorusina, a nie Polaka. Dla niego nie był to *prosty* język, ale „naš sielanin (...) dumau, što zapraudy jahonaja mova „prostaja", „mužyckaja" i tamu z čužymi ludźmi starausia havaryć papolsku, albo parasiejsku, u pierakanańni, što jahonaja mova — heta tolki mova pahanaha panadvorku i nie dalej".

Helena Głogowska

Prenumerata „Czasopisu" za pośrednictwem redakcji jest najprostszym i najwygodniejszym sposobem umożliwiającym systematyczne otrzymywanie naszego pisma. Wystarczy wpłacić na nasze konto bankowe, np. za pomocą poniższego przekazu, odpowiednią kwotę pieniędzy. Zamówione egzemplarze będziemy wysyłać pocztą (ceny, zawierające już koszt przesyłki, podane są w tabeli na następnej stronie).

Prenumerata	Prenumerata	Prenumerata
Okres (w odpowiedniej kratce postawić znak „x"):	Okres (w odpowiedniej kratce postawić znak „x"):	Okres (w odpowiedniej kratce postawić znak „x"):
☐ kwartał	☐ kwartał	☐ kwartał
☐ pół roku	☐ pół roku	☐ pół roku
☐ rok	☐ rok	☐ rok
Ilość zamawianych egzemplarzy (co miesiąc)...........................	Ilość zamawianych egzemplarzy (co miesiąc)...........................	Ilość zamawianych egzemplarzy (co miesiąc)...........................

■ KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

1 (1)	2		3 (18)	(5)	4	■	5	■	6
■		■		■	7	(3)	(22)		
8	(15)	9	(6)			■	(2)	■	
10		(4)	(23)	■	11		(21)		
	■	12		13 (24)		■		■	
(25)	■		■	14	(8)	15		■	(10)
16		(17)	(9)		■	17		18	
	■		■	19	(19)		(13)	(20)	
20		(7)			■	(16)	■		■
(14)	■		■	21				(11)	(12)

Poziomo:

1) gromniczna lub ofiarna, 7) firmament, 8) imię męskie, 10) na psim ogonie, 11) stop kilku różnych metali, 12) „republika” mnichów, 14) lina żeglarska, 16) wysłannik Boga, 17) mieszkaniec San Sebastian i Bilbao, 19) w sztuce bizantyńskiej stojąca postać w pozie modlitewnej, z uniesionymi do góry rękoma, 20) słone jezioro w Rosji na Nizinie Nadkaspijskiej, 21) stan w USA.

Pionowo:

2) dowódca, 3) tam schroniła się Święta Rodzina przed prześladowaniami Heroda, 4) arcykapłan żydowski, uczestnik procesu Jezusa, 5) demoniczny potwór morski zwyciężony przez Boga, 6) męski strój domowy, rodzaj marynarki, 8) miasto Józefa, który użyczył własnego grobu ukrzyżowanemu Jezusowi, 9) trzeźwo patrzy na świat, 13) zabezpieczenie, ochrona, 15) lęk, strach, 18) połączenie elektryczne.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 25, wypisane kolejno, utworzą rozwiązanie — tytuł jednej z kolęd prawosławnych. Osoby, które do 25 stycznia br. nadeślą prawidłowe odpowiedzi, wezmą udział w losowaniu kaset z muzyką białoruską.

*Hasło krzyżówki z poprzedniego miesiąca: „Prezydent damou”. Nagrodę (kasetę zespołu „Lićwiny” z Mińska) otrzymuje Pan **Aleksander Dobczyński** z Białegostoku. Gratulujemy.*

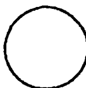
oprac. Aleksander Sołowianowicz

OKRES PRENUMERATY	CENA					
	1 egzemplarz każdego numeru			5 i więcej egz. każdego numeru		
	Kraj	Europa	USA, świat	Kraj	Europa	USA, świat
KWARTAŁ	7 zł	3 USD	4,5 USD	6 zł za 1 egz.	2,5 USD za 1 egz.	4 USD za 1 egz.
PÓŁ ROKU	14 zł	6 USD	9 USD	12 zł za 1 egz.	5 USD za 1 egz.	8 USD za 1 egz.
ROK	28 zł	12USD	18 USD	24 zł za 1 egz.	10 USD za 1 egz.	16 USD za 1 egz.

Odcinek dla poczty

Zł .... słownie ....
....
Wpłacający ....
....
adres ....
....

Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
15-001 Białystok, ul. Suraska 1
PBK I/O Białystok
nr rach. 370406-6262-2700-1-74

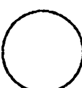


datownik podpis przyjmującego pobrano opłatę

Odcinek dla pos. rach.

Zł .... słownie ....
....
Wpłacający ....
....
adres ....
....

Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
15-001 Białystok, ul. Suraska 1
PBK I/O Białystok
nr rach. 370406-6262-2700-1-74

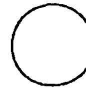


datownik podpis przyjmującego pobrano opłatę

Odcinek dla wpłacającego

Zł .... słownie ....
....
Wpłacający ....
....
adres ....
....

Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
15-001 Białystok, ul. Suraska 1
PBK I/O Białystok
nr rach. 370406-6262-2700-1-74



datownik podpis przyjmującego pobrano opłatę

HUMOR ZE WSCHODU

Dyrektor fabryki obuwia instruuje nowo zatrudnionego handlowca:
— Jutro rano pojedzie pan pociągiem do Słucka. Tam zatrzyma się pan w hotelu, zje śniadanie i dla poprawienia nastroju wypije kieliszek koniaku „Martel". Następnie uda się pan do naszego stałego odbiorcy Goldmana i zaprezentuje mu najnowszą kolekcję obuwia. Przyjmie pan zamówienie i natychmiast mnie o tym poinformuje.
Nazajutrz wieczorem ze Słucka nadchodzi telegram: *W całym Słucku nie ma koniaku „Martel". Co robić?*

Przewodniczący kołchozu składa niespodziewaną nocną wizytę na fermie. W stróżówce zastaje śpiącego dozorcę. „Jeśli go zwyczajnie obudzę — myśli — to jak udowodnię, że spał?" W końcu wpada na pomysł, aby mu na głowę włożyć chomąto („teraz mi się nie wykręci"). Szturcha śpiącego:
— Śpisz, Trofimie?
— Ależ skąd, panie przewodniczący, chomąto naprawiam.

Do dyrektora przychodzi robotnik.
— Potrzebny panu kierownik kadr?
— Nie.
— To po co go pan zatrudnił?!

Misza spotyka kolegę.
— Czemuś taki markotny?
— A, ciągle ta praca i praca... Od rana do wieczora tylko praca.
— Od dawna jesteś w tej firmie?
— Jutro zaczynam.

Dwaj żebracy siedzą w metrze. Na szyi pierwszego kartka z napisem „Weteran-inwalida Afganistanu", u drugiego: „Zbieram na wizę do Izraela". Podczas gdy „Afganiec" uzbierał pełną czapkę, do Żyda nie trafił nawet rubel.
— Słuchaj, Żydzie — zatrzymuje się jeden z przechodniów — dlaczego ty nie nazwiesz się „weteranem"?
Żyd wzruszył ramionami, a gdy przechodzień się oddalił, rzekł do sąsiada:
— Słyszałeś, Chaimie, i oni chcą nas uczyć robienia interesów...

Do gabinetu dyrektora fabryki traktorów w Mińsku wdziera się mężczyzna.
— Eureka! — krzyczy od samego progu. — Wynalazłem superoszczędny model ciągnika. Przed chwilą przyjechałem nim aż z Władywostoku.
— Ile rubli pożarł w czasie tej podróży?
— Dwadzieścia milionów. Sto tysięcy oddałem na paliwo, reszta to mandaty za szybką jazdę.

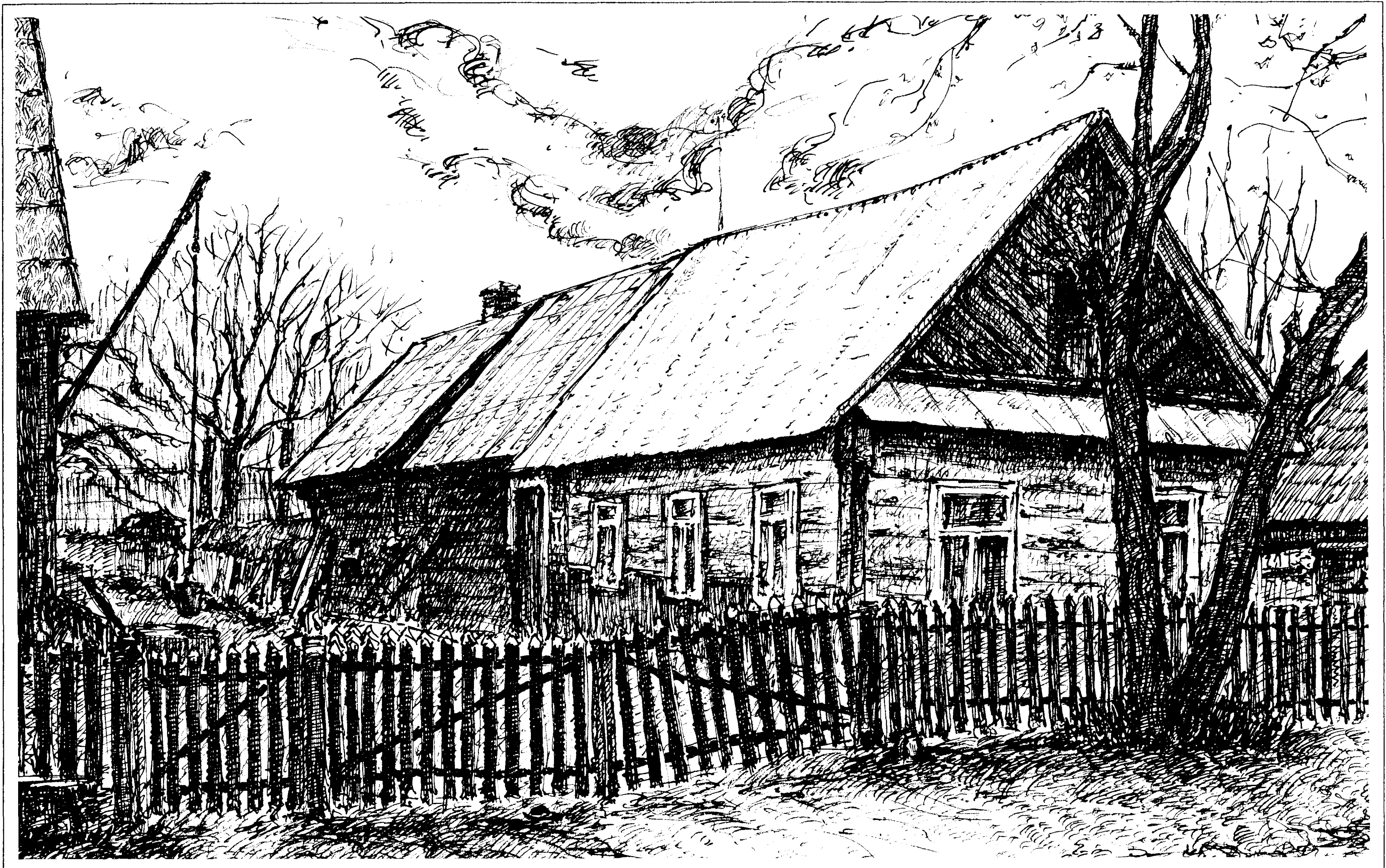
■ НАШЫ ЧЫТАЧЫ — сябры-журналісты: Яраслаў Іванюк з Радыё Беласток і Аляксандр Максімюк з „Нівы", у час выбару старшыні Асацыяцыі беларускіх журналістаў



Юрка

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. Яраслава Якімчука

ШЭРНІЕ

По дарозе з Орлі ў Малінікі і далей у Вольку Выганоўску, паміж далінамі рэчак Белай і Арлянкі, ў I пал. XVI ст. была пасаджана вёска Шэрніе. У 1577 г. яе жыхары абраблялі 9 валок зямлі, а пасля працы заглядалі ў вясковую карчму. Да 1635 г., калі Шэрніе з усёй Арлянскай воласцю належалі Радзівілам, абшар зямель пабольшыўся да 10 валок. З іх адна належала баяру Грыцу Мартыновічу. Апошнія, прыгонныя сяляне з прозвішчамі Трохіменя, Даміденя, Аппаленя, Качаловіч, Заброцкі, Шафранік і інш. мелі ў сярэднім па 0,25 валокі зямлі. Ад тае ж „чвэрці" павінны былі адрабляць паншчыну па тры дні ў тыдзень „od św. Marcina do św. Woyciecha" ды па два дні „od św. Woyciecha do św. Marcina". А працаваць хадзілі ў фальваркі Бараноўцы ды Пашкуўшчыну.

У 1654 г. Шэрніе налічвалі 23 дамы. Войны паловы XVII ст. сялу не надта пашкодзілі. У 1663 г. заселеных было 20 дамоў. Цікава, што абшар зямлі пабольшыўся да 30 валок. Вёска мела тады свайго каваля, Саўку, які сядзеў на паўвалоцы. Дзейнічала карчма, пра якую ўспамінаюць старэйшыя жыхары вёскі. Школы тут не было да II паловы XIX ст. Царкоўную школу граматы заснаваў у 1882 г. а. Платон Ральцэвіч. Пасля заняпаду яе аднавілі ў 1893 г. Праснавала яна да лета 1915 г., калі ўсе жыхары сяла, разам больш за 250 чалавек, падаліся ў бежанства. У Шэрнях засталіся толькі Нікон Куколка з жонкай. Яны і былі сведкамі таго, як арлянскія яўрэі разбіралі і вывозілі ў Орлю новыя хаты.

У 1923 г. у Шэрнях пражывала 170 чалавек. Цяжкая паслябежанская матэрыяльная сітуацыя прымусіла некаторых ісці „за хлебам" у шырокі свет. Лявонцій Таранта са сваім суседам падаліся ў 1928 г. у Аргенціну. Першы з іх вярнуўся ў 1933 г., каб ажаніцца з 18-цігадовай Лідай, ды засесці на роднай гаспадарцы. Наогул, гаспадары з Шэрнёў былі заўжды дбайнымі... І за тое мелі адказаць у час савецкіх парадкаў. Дзесяць „кулакоў" саветы хацелі вывезці ў Сібір. 21 чэрвеня 1941 г. вывезлі Міхала Рыдза з жонкай. Апошніх не паспелі.

Шэрніе славіліся таксама рознымі майстрамі, пра якіх Лявонцій Таранта, самародны паэтычны талент, склаў верш:

„Шэрніе деревушка есть так весёла,
Средь леса і лонок она встроена.
В Шэрнях в каждой хате фаховца найдёш,
Тандэты, заказы гумовых галош".

Шэрніе гэта таксама радзіма а. Грыгорыя Сасны.

Мікола Сахарэвіч